



TRZECIA CZĘŚĆ
BESTSELLERA

WA
PO S

A.P. MIST

NIE
poddawaj
SIE

PRZEGRALI WIELE BITEW, LECZ ZNALEŻLI SIŁĘ,
BY STANĄĆ DO TEJ OSTATECZNEJ – WALKI O MIŁOŚĆ.



A.P. MIST

NIE
poddawaj
SIĘ

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL PĘTLA TAJEMNIC

Nie zbliżaj się #1

Nie oddalaj się #2

Nie poddawaj się #3

POZOSTAŁE POZYCJE

Jej wszyscy mężczyźni

Serce pierwszego kontaktu

Zaginiona

W PRZYGOTOWANIU

Córka dziekana (premiera w kwietniu 2024)

Zamknij oczy (premiera w lipcu 2024)



Copyright © by A.P. Mist, 2023
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2024

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcie na okładce: © by 277170638/Shutterstock

Ilustracje wewnątrz książki: pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-449-9-999

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Epilog

Rozdział 1



– Wiktor – wymamrotała i zbladła, jakby zobaczyła ducha.

Przez kilka lat nie widziała go ani razu, pomimo tego, że mieszkali niedaleko siebie, los postanowił im pomóc w zapomnieniu i łaskawie nie stawiał ich na swojej drodze. Aż do dziś...

– Emilka... – wymruczał jej imię i zlustrował ją od stóp do głów. Jego twarz nie wyrażała kompletnie niczego, jakby był posągiem, który przemówił.

Zmieniła się.

Jej biodra były bardziej zaokrąglone, pośladki pełne i choć nigdy nie miał zastrzeżeń do jej ciała, wręcz przeciwnie, uważał ją za doskonałą, tak teraz doszedł do wniosku, że nawet doskonałość może być doskonalsza. Zmieniła też kolor włosów na chłodniejszy i spięła je w niedbały kok na czubku głowy. Miała na sobie czerwoną, długą sukienkę, a całości dopełniły delikatny makijaż oraz pomalowane na czerwono usta. Jej oczy były niewyobrażalnie smutne. Brak blasku w nich zabolął go najbardziej, ponieważ wiedział, że to on go zgasił lata temu. Nawet nie brał pod uwagę faktu, iż po drodze mogło wydarzyć się coś złego, gdyż wciąż uważał siebie za największą katastrofę w jej życiu.

– My... Ja... – Złapała syna za rękę i przesunęła tak, żeby stał schowany za nią.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany.

– Ty... Ty też – wydukała, jakby nagle zabrakło jej słów.

– Musimy iść, Kacper ma zajęcia – wtrąciła Marta, żeby przerwać tę niezręczną sytuację, patrząc jednocześnie sugestywnie w oczy Wiktora.

– Gratuluję, widzę, że jesteś szczęśliwą mamą. – Puścił oko do malca i ukradkiem zerknął na jej dłoń. Nie miała obrączki. – Nie będę was zatrzymywał. – Skinął uprzejmie głową i odszedł.

Rany z przeszłości, które dotąd tylko się sączyły, zaczęły krwawić z potężną siłą, a wszystkie wspomnienia, jak za pstryknięciem palców, powróciły i przewinęły się w jej umyśle w ułamku sekundy.

Patrzyła na oddalającego się mężczyznę i za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy. Odkąd urodził się Kacper, stała się jeszcze większą beksą niż zwykle. Niemniej ten człowiek, którego zobaczyła pierwszy raz od niemal pięciu lat, najwyraźniej będzie wywoływał w niej najsilniejsze emocje już zawsze. Nie spodziewała się jednak, że jeszcze kiedykolwiek go spotka. Unikała jego tematu, nie interesowała się, czym się zajął i gdzie mieszkał. Chciała pozostawić go za sobą, w przeszłości.

– Mamusiu, co to był za pan? – zapytał Kacper.

Marta, widząc stan, w jakim jest Emilia, wzięła chłopca na ręce i zaczęła odwracać jego uwagę.

– Pójdziemy do samochodu. Ty zostań – szepnęła.

Skinęła głową, a kiedy zniknęli z pola widzenia, wybuchnęła. Przechodzący turyści zaczęli zwracać na nią uwagę, niektórzy podchodzili i pytali, czy wszystko w porządku. Pozwoliła, żeby tłumiony szloch i wstrzymywane łzy znalazły w końcu ujście. Dotąd jej życie było cudownie nudne, spokojne, stateczne, a wystarczyła minuta, jedno spotkanie i jej spokój

szlag trafił.

Zastosowała techniki, których nie musiała używać od dawna. Brała głębokie wdechy, tak, jak uczono ją na terapii, co pozwoliło jej na w miarę sprawne dojście do równowagi. Ciało zaczęło współpracować, umysł jednak ponownie stał się polem krwawej bitwy.

Po kilkunastu minutach się nieco uspokoiła, więc ruszyła w kierunku wyjścia z moła, wycierając jednocześnie z policzków resztki rozmazanego tuszu. Już miała minąć ostatnie bariery, kiedy zobaczyła go, stojącego przy jednej z nich. Gdy ją dostrzegł, podszedł szybko i złapał ją za ramiona. Dotyk jego dłoni palił jej skórę, a jednocześnie sprawił przyjemny dreszcz. Mimo wszystko tęskniła za tym, choć wypierała tę tęsknotę przez lata.

– Powiedz, że to nie jest mój syn – wyszczał, patrząc jej groźnie w oczy.

– To nie jest twój syn – wypowiedziała regułkę, którą w głowie utrzymywała przez lata, i odwróciła wzrok.

Od jakiegoś czasu zaczynała sądzić, że nie będzie musiała nigdy jej użyć. Jakże się pomyliła.

– Nie wierzę ci. – Chwycił jej podbródek pomiędzy kciuk a palec wskazujący i zmusił, żeby ponownie spojrzała mu w oczy.

Była zapłakana i zdenerwowana, a to musiało coś znaczyć.

– Nie musisz. Nie zależy mi na tym, żebyś wierzył w cokolwiek – odpowiedziała chłodno.

Próbowała go zranić. Jej życie było łatwiejsze, kiedy nie było w nim Wiktora. Więc dlaczego jej serce rwało się do niego i błagało o odrobinę czułości? Dlaczego nie potrafiła być obojętna, tylko musiała udawać, że ten mężczyzna nic dla niej nie znaczy? To było chore. Ich miłość była chora.

– Kłamiesz. Widzę to w twoich oczach – odparł.

– Nic o mnie nie wiesz, Potocki. Nie masz pojęcia, co mógłbyś w moich oczach zobaczyć – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – A teraz mnie puść, bo zacznę krzyczeć.

Opuścił ręce, ale wciąż przyszpilał ją wzrokiem.

– W takim razie puściłaś się, będąc jeszcze ze mną. Kto jest ojcem? Ten przeklęty doktor? A może inny gogus? – wypluł te słowa, jakby go truły.

Tak, uderzył w czuły punkt. Choć tak naprawdę przy tym mężczyźnie ona cała była jednym wielkim, czułym punktem. Przez te wszystkie lata znosiła docinki obcych, że nie wie, z kim ma dziecko, bo się puszczała, a teraz jeszcze on... Mężczyzna, który twierdził, że ją kochał, również miał ją za dziwkę. Parę minut wcześniej był nawet przyjaźnie nastawiony, teraz kolejny raz pokazał prawdziwą twarz.

Uniosła na niego pełne pogardy oczy.

– Nie zmieniłeś się ani o milimetr. Jesteś wciąż tak samo zapatrzonym w czubek własnego nosa dupkiem. Z łaski swojej zejdź mi z drogi i nie zbliżaj się nigdy więcej.

Wyminęła go, a ten chwycił ją za dłoń i pociągnął tak, żeby spojrzała na niego jeszcze raz. Zobaczył ból. Nie nienawiść, którą próbowała przed nim odegrać. Ból, którym mogłaby obdzielić wszystkich zgromadzonych na sopockim moła.

Zwolnił uścisk i pozwolił jej odejść.

Kolejny raz wypuścił ją z rąk, ale tym razem nie planował odpuścić. Był przekonany, że spotka ją jeszcze wiele razy. Przez ostatnie lata jej nie szukał; choć miał ją pod nosem, nie walczył, bo takie miała życzenie. Okoliczności jednak diametralnie się zmieniły.

Widział jeszcze, jak wsiadała do samochodu, wciąż tego samego, którym jeździła kiedyś, i odjechała. Walczył z chęcią śledzenia jej, ale był pewien, że prędzej czy później sama poda mu swój adres. Co więcej, był przekonany, że sama będzie go prosić, żeby się zjawił. I żeby został.

Ale najpierw sprawi, że to ona stanie w jego progu, na dodatek dobrowolnie. Czy czasem jego pewność siebie kolejny raz nie okaże się zgubna?

Milczała całą drogę, nie reagowała na pełne niepokoju słowa Marty.

Kacper z kolei zasnął po kilku minutach, zupełnie nie przejąwszy się tym, że jakiś obcy mężczyzna ich zaczepił. Był jeszcze niczego nieświadomym chłopcem, który uważał wszystkich ludzi za dobrych i przyjaznych.

Zaparkowała pod centrum medycznym przyjaciela, którego wyprowadzka do ukochanego, zakończyła się fiaskiem i złamanym sercem, po czym łagodnym głosem obudziła syna. Wiedziała, że ich wizyta będzie bezowocna przez fakt, że chłopiec był senny i zmęczony upałem. Co prawda ich logopeda twierdził, że tak naprawdę Kacper radzi sobie świetnie i zajęcia wkrótce nie będą mu już potrzebne, lecz Emilia powzięła sobie za cel, żeby udowodnić sobie i wszystkim innym, że radzi sobie w samotnym rodzicielstwie, i trzęsła się nad synem, popadając czasem w paranoję. Zdecydowanie była nadopiekuńcza. A przecież to była tylko delikatna wada wymowy.

– Emilio Ostrowska! Spójrz na mnie! – Marta w końcu podniosła głos, nie mogąc znieść zachowania swojej dawnej podopiecznej. Wiedziała, że ta kolejny raz próbuje udawać silną.

Posłusznie uniosła wzrok pełen bólu i dezorientowania.

– Nie chcę o tym rozmawiać – rzekła ociekającym rezygnacją głosem. – Nie mam na to siły.

– On wie! Nie sądzisz, że pora zakończyć tę szopkę i wyznać prawdę? – Kobieta była wzburzona. Miała dość uporu Emilii.

– Chodź, kochanie – zwróciła się do chłopca. – Dziś będziemy krótko, a później zamówimy pizzę – obiecała.

Przywitali się z rejestratorką, kiwnęła ręką Maciejowi i zaprowadziła syna do sali w najdalszym zakątku korytarza, w której dwa razy w tygodniu odbywały się jego zajęcia.

Gdy zamknęły się drzwi pomieszczenia, Marta znów chciała podjąć temat, lecz nie zdążyła, ponieważ podszedł do nich lekarz.

– Wszystko gra? Jesteś blada – powiedział. – Dzień dobry, pani Marto – zwrócił się do jej towarzyszki.

– Nie gra – odezwała się Marta, nim Emilia zdążyła otworzyć usta w odpowiedzi. – Spotkałyśmy Wiktora. – dodała, a na jej twarz wypełzła satysfakcja.

Wiedziała, że Maciej ją wesprze i również będzie przekonywał upartą Emilię, żeby z nim porozmawiała.

Przez te wszystkie lata nie pisał słowem, że jej były facet podpisał z nim umowę na usługi medyczne, i czuł, że teraz wszystko wyjdzie na jaw. Wprawdzie Wiktor nigdy nie kontaktował się w innych sprawach niż ich umowa, w obecnej sytuacji jednak na pewno się to zmieni.

– Nie będę o tym rozmawiać – powiedziała twardo. – Ani z wami, ani tym bardziej z nim.

Spojrzeni po sobie i jednocześnie westchnęli. Nie znali drugiej tak bardzo upartej baby. Przez lata obserwowali jej katorżniczą walkę ze samą sobą. Wciąż próbowała wszystkim wokół udowodnić, że nie cierpi, ignorując jednocześnie fakt, że w synu widzi mężczyznę, dla którego oddałaby życie.

– Dłużej tego nie ukryjesz. Kacper jest do niego podobny, czy tego chcesz, czy nie – powiedziała Marta.

– Mam. To. W. Dupie – wycodziła. – Temat zakończony. Kolejny raz – dodała.

Oddaliła się od nich i oparła o chłodną ścianę. Czuła, jak jej wnętrzności zaczynają skręcać się z nerwów. Tak dobrze znane jej niepokój i strach na nowo zagościły w jej życiu. Po śmierci Ostrowskich i Jana, a także po usłyszeniu wyroku skazującego Waltera na długie lata więzienia myślała, że bramy piekieł, w które początkowo sama się wpakowała, zostały już ostatecznie zamknięte. Przeczuwała jednak, że dopiero pozna, czym jest prawdziwe piekło. Tylko czy mogło być gorzej niż wtedy? Na samo wspomnienie czasów, kiedy odkrywała wszystkie tajemnice obłudnego świata, w którym przyszło jej żyć, na jej ciele pojawiała się gęsia skórka, a wszystkie blizny, przypominające to, co przeszła, paliły żywym ogniem.

Czy ta miłość była warta cierpienia? Czy jakakolwiek miłość jest tego warta? Zarówno pozostanie z Wiktorem, jak i odejście niosły za sobą bolesne konsekwencje. Ona wybrała tylko te, które uważała za mniej raniące. Jedno spojrzenie jego czarnych oczu pozbawiło ją pewności, czy jej decyzja była słuszna.

– Wybacz. – Marta podeszła do niej i położyła dłoń na jej ramieniu. – Nie będziemy tego drażnić, ale po prostu to przemyśl.

– Myślę o tym od pięciu lat – odparła smutno.

– Widziałaś błysk w jego oczach, kiedy go zobaczył? – zmieniła front.

– Tak, a zaraz potem widziałam pogardę, obrzydzenie i nienawiść – skwitowała i otworzyła drzwi od sali, w której Kacper kończył zajęcia logopedyczne.

Po zamianie kilku zdań z logopedą wzięła syna za rączkę i rzuciła:

– Odwieź, proszę, Martę.

Wydawało im się, że już przywykli do jej nieprzejednanego zachowania i tego, jak bardzo zimna się stała. Tylko jedna istota na całym świecie potrafiła wzbudzić w niej ciepłe uczucia. Jej syn. Owoc prawdziwej miłości, której się wyparła i którą odrzuciła. Nie przyszło im jednak do głowy, że jej chłód jest sztuczny i starannie wyuczony. Tak naprawdę była strzępkiem nerwów płaczącym co noc.

Wszedł do klubu, który miał być otwarty dopiero późnym wieczorem, i ze wściekłością trzasnął drzwiami. Nie zwrócił nawet uwagi na wołającego go Grzegorza.

– Co ci znów odwaliło?! – Wparował za nim na zaplecze.

Wiktor odpalił papierosa i spojrzał na niego tak jak kiedyś, kilka lat wcześniej. Jego wzrok nie był już zimny i twardy. Wyglądał, jakby za moment miał rozpaść się na kawałki.

– Emilia ma dziecko. – Wypuścił dym z ust.

– Wiem. – Przyjaciel wzruszył ramionami.

– Co, kurwa?!

– Spotkałem ją kilka miesięcy temu u lekarza – zaczął powoli. – Pamiętasz, badania kontrolne. Była tam z małym chłopcem i rozmawiała z tym doktorkiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– A co to ma do rzeczy? Minęło kupę czasu. Przecież miała prawo ułożyć sobie życie. Ty też się co chwilę z jakąś panienką spotykasz.

– Zdradziła mnie, jak jeszcze byliśmy razem.

Zgasił papierosa i odpalił kolejnego.

– Co ty pierdolisz? Oddałaby życie za ciebie, zapomniałaś?! – Grzegorz spojrzał na niego jak na idiotę. Czego jak czego, ale lojalności Emilii wobec Wiktora był pewien.

– W takim razie szybko się pocieszyła i pozwoliła, żeby ten patafach zrobił jej dzieciaka – skwitował i zaciągnął się mocno.

– Chyba wpadasz w paranoję. Weź znajdź jakąś chętną i upuść ciśnienia, bo ci odpierdala.

Nie odpowiedział, tylko zacisnął mocno szczęki. Znow obudziła się w nim chęć mordy. Nigdy nie wyzbędzie się swojego mrocznego oblicza.

Na co on właściwie liczył? Że będzie na niego czekać z otwartymi ramionami, aż w końcu zachowa się jak prawdziwy mężczyzna i będzie chciał ją odzyskać? Nie zrobił nic, nie kiwnął nawet palcem. Nie próbował naprawić tego, co zepsuł. A może wcale nie chodziło o błędy popełnione przez niego? Ten mały chłopiec był dowodem na to, że Emilia nie była wobec niego lojalna i szybko wymieniła go na wygodniejszą opcję. Miała swoją upragnioną stabilizację.

Pewnie ma mały domek z ogródkiem i męża cipę.

Wstał gwałtownie, niemal przewracając fotel, na którym siedział.

– Idę na urlop. Zastępujesz mnie – rzekł do Grzegorza i wyszedł równie szybko, co się zjawił.

To był ten moment, w którym przyjaciel zaczął się martwić. Od pięciu lat Wiktor ani razu nie zrobił sobie nawet dnia wolnego. Budował interes, polegając wyłącznie na sobie. Uczył się, rozwijał, spędzał długie godziny na kursach i szkoleniach. Cały czas udawał, że jest w stanie dojść do czegoś ciężką pracą, i udawał, że nie interesuje go nic oprócz biznesu. W rzeczywistości robił to, żeby zapomnieć. Jak widać – bezskutecznie.

Zaczął od marnej posady ochroniarza, skończył jako właściciel ogromnej siłowni z drużyną bokerską i szkołą samoobrony dla kobiet oraz jednego klubu nocnego. Kupił mieszkanie na jednym z lepszych osiedli. Odniósł sukces, a jednocześnie poniósł porażkę. Przegrywał własne życie, ponieważ żadne zajęcie nie było w stanie zastąpić mu prawdziwych uczuć.

Wszedł do mieszkania, które wciąż świeciło pustkami, i zamknąwszy drzwi, oparł się o nie plecami. Miał ochotę krzyknąć. Podeszedł do ogromnego lustra wiszącego w przedpokoju i patrzył na człowieka, który w przeciągu kilku godzin stał się wrakiem. Jakby umarła jego dusza. Nie, jego dusza już dawno została ofiarowana diabłu. Teraz tylko egzystował, pozbawiony serca. Pustka, która panowała w jego wnętrzu, zaczęła się czymś wypełniać. Czymś, czego nie chciał dopuszczać do głosu.

Dlaczego jedno krótkie spotkanie z nią tak nim wstrząsnęło? To było jasne – jego męska duma kolejny raz została urażona. A może to wściekłość, że ktoś inny miał czelność tknąć jego kobietę? Przecież ona już zawsze będzie należeć do niego.

Zawsze.



Rozdział 2



Emilia nabrała jakiejś niewytłumaczalnej zdolności odpychania od siebie ludzi. Celowo próbowała ich do siebie zrazić, co skutkowało tym, że zostawali tylko ci, którym naprawdę na niej zależało. W ten sposób miała tylko Martę i Macieja. Maks, od momentu kiedy urodził się Kacper i nie uznała go jako ojca, nie odezwał się ani razu, jego ojciec natomiast wykazywał zainteresowanie nią i jej synem. Chociaż jeden nie zachowywał się jak urażony chłopiec. Pomimo tego, że często oferował jej pomoc, choćby w sferze zawodowej, nigdy z tej pomocy nie korzystała.

Zajmowała się wyłącznie projektami domów i mieszkań. Nauczona doświadczeniem, nigdy już nie wzięła zlecenia na żaden klub czy inne tego typu miejsce. Owszem, miałyby z tego o wiele większe pieniądze, ale nie dbała o to.

Był poniedziałkowy ranek, wróciła do domu, żeby zająć się właśnie jednym z projektów. Kacper był w przedszkolu, więc miała przynajmniej sześć godzin na pracę w ciszy, bez ciągłych pytań czterolatka. Teoretycznie powinien być mieć wakacje, ale miała urlop już w lipcu, dlatego musiała skorzystać z dyżurów przedszkolnych, kiedy jej wolny czas się skończył.

Usiadła do swojego biurka kreślarskiego, wzięła głęboki wdech i zaczęła przygotowywać niezbędne przybory.

Próbowała wyrzucić z głowy myśli, które się w niej kłębiły od kilku dni. Z drugiej strony kurczowo trzymała się swoich rozmyślań, a krążyły one wokół miłości. Chciała nienawidzić, a wciąż kochała. Kochała człowieka, który tak naprawdę nigdy nie kochał jej. Pożądał, może czuł fascynację, ale nie była to miłość. Nie było to poczucie bezpieczeństwa ani spokoju. Ich krótki związek był wyłącznie polem bitwy, a nigdy ostoją.

Wciąż walczyli. Najpierw ze sobą, później przeciwko innym, żeby znów walczyć przeciwko sobie. Co więcej, ta walka trwała nadal. Emilia czuła się wyczerpana. Bez względu na to, ile wypijała kawy czy ile godzin spała. Coś się w niej poddało – jej dusza była zmęczona ciągłym udawaniem.

Usłyszała powiadomienie przychodzącego maila. Wstała ze stołka i podeszła do laptopa leżącego na biurku. Jej sypialnia pełniła funkcję również pracowni. Nie chciała trwonić pieniędzy na lokal, a dzięki temu mogła rysować w każdej chwili. Najczęściej nocą, kiedy Kacper już spał. W dzień natomiast jeździła do klientów i realizowała swoje projekty. Tego dnia było inaczej. Potrzebowała samotności i ciszy.

Otworzyła skrzynkę odbiorczą i w skupieniu zaczęła czytać ofertę współpracy. Pierwszy raz osoba pragnąca zatrudnić ją do zaprojektowania wystroju prywatnego mieszkania kontaktowała się z nią drogą mailową. Zwykle klienci do niej dzwonili, umawiali się na spotkanie i oględziny miejsca, w którym miała pracować. Teraz przyszło jej otrzymać ofertę od najpewniej jakiegoś podstarzałego tradycjonalisty albo introwertyka, który boi się telefonów.

*Droga Pani Ostrowska,
pragnę poprosić Panią o kompleksowe zaprojektowanie mieszkania znajdującego się na Osiedlu Harmonia Oliwska przy ulicy Opackiej 19/40.*

Jeśli wyrazi Pani chęć współpracy, zapraszam na spotkanie pod wskazanym adresem, dziś

o godzinie 15.

W załączniku plan mieszkania.

Z wyrazami szacunku

P.W.

– No dobra, a numer telefonu? – zapytała.

Mógł jeszcze wysłać gołębia pocztowego, albo jakiegoś posłańca na koniu.

Zerknęła na zegarek. Kacpra miała odebrać o trzynastej, teoretycznie mogłaby go zabrać ze sobą do tego tajemniczego klienta, ale starała się nie wyglądać na pierwszy rzut oka jak samotna matka, która nie potrafi pogodzić wychowywania dziecka z pracą. Postanowiła zadzwonić do Marty. Wiedziała, że jej nie odmówi, ponieważ mogła na nią liczyć w każdej sytuacji. Nawet w chwilach, kiedy była wobec niej paskudnie wredna. I choć za każdym razem przeproszała wszystkich za swoje wybuchy i za to, że nie dopuszczała nikogo bliżej, niż było to konieczne, często wyrzuty sumienia zjadały ją od środka.

Po uzgodnieniu, że jej niania zajmie się Kacprem przez najbliższe dni i będzie odwozić go do przedszkola, postanowiła otworzyć załącznik, żeby mieć choć w głowie przygotowane propozycje, które przedstawi klientowi. Już pierwsze rysunki i zdjęcia wprawiły ją w lekkie osłupienie. To nie była jakaś tam klitka w szarym blokowisku. To był dwupoziomowy apartament, dwukrotnie większy od jej mieszkania. Dawno nie miała takiej przestrzeni do dyspozycji. Ostatnio trafiały jej się wyłącznie pojedyncze pomieszczenia, takie jak pokoje dziecięce, sypialnie czy kuchnie.

Poczuła powiew wiatru w skrzydłach. Rynek architektów wewnątrz był trudny. Ludzie woleli kupić meble w IKE-i i nie przejmować się tym, w jakim stylu urządzią mieszkanie. Skutkowało to najczęściej tym, że nic ze sobą nie współgrało. I tym, że nie miała zbyt wiele pracy pomimo tego, że była dość znaną architektką. Wielu ludzi kojarzyło ją po nazwisku rodziców, ona jednak nie nadużywała tego. Chciała sama zapracować na swoją renomę i nie opierać się na opinii, jakże mylnej, o Ostrowskich. Zdawało się, że nikt nie miał pojęcia, jakimi zdradzieckimi i nieuczciwymi ludźmi byli. Ona wiedziała i pomimo upływu lat wciąż nie mogła im wybaczyć. Nie odwiedziła ich grobu ani razu. Jan ponoć został pochowany w Warszawie, dlatego o nim i jego tragicznej śmierci również nie myślała. Po załatwieniu wszystkich niezbędnych formalności związanych z odrzuceniem spadku nie wracała do tego. Nie dociekała i nie interesowała się ich działalnością przestępczą. Sprawę domniemanego podpalenia zamknięto w niebywale krótkim czasie, dzięki czemu mogła szybko sprzedać działkę wraz z kawałkiem plaży.

Przez te wszystkie lata nie wróciła w tamto miejsce, a w Sopocie bywała wyłącznie rekreacyjnie, podczas jej wypadów z synem. Wszystko wydawało się poukładane, stabilne i spokojne.

Wydawało się.

Jej wewnątrz wciąż krzyczało, pękało i usychało. Każdego dnia przywdziewała maskę silnej i niezależnej, radzącej sobie ze wszystkim kobiety. Prawda była zgoła inna. Wystarczył mały bodziec, nawet lekkie pstryknięcie palcem w jej czuły, skrzętnie ukryty punkt, a rozpadłaby się w drobny mak. Tym bodźcem, a jednocześnie czułym punktem był Wiktor. Stąd jej krusząca się skorupa, którą musiała na nowo sklejać.

Wiedziała, że nie wyjechał z Trójmiasta, ale dotychczas udawało jej się unikać konfrontacji z nim. Nie żeby robiła to celowo, zwyczajnie ich ścieżki już się nie krzyżowały. Nie pochodzili z tych samych światów, co było jeszcze bardziej widoczne, kiedy się rozstali. Kiedy ona postanowiła odejść. Wtedy wydawało się, że to najtrudniejsza decyzja, jaką przyjdzie jej podjąć. Już wkrótce przekonała się, że decyzja o samodzielnym wychowaniu dziecka będzie

jeszcze trudniejsza.

I choć ją podjęła, to każdego dnia wątpliwości, czy postąpiła słusznie, zabijały ją od środka. A poczucie, że krzywdzi tym swojego syna, skutecznie dociskało ją do gleby.

Po tragicznym porodzie czas rekonwalescencji spędziła pod opieką Macieja i Marty.

Upierała się, że poradzi sobie sama i nie potrzebuje niani ani dla siebie, ani dla Kacpra. Zmieniła zdanie w chwili, kiedy zasłabła po raz pierwszy, trzymając chłopca na rękach. Od tamtej pory, co prawda niechętnie, ale przyjmowała pomoc swoich jedynych bliskich. Wróciła do zdrowia i z zapalem, który codziennie odrobinę wygasał, próbowała brać życie w swoje ręce.

Westchnęła i pokręciła głową, żeby wyrzucić z niej wspomnienia ostatnich lat, i na powrót skupiła się na mailu od nowego klienta.

Postanowiła odpowiedzieć, że owszem, zjawi się pod podanym adresem, ale prosi o podanie numeru telefonu, ponieważ chciałaby porozmawiać, zanim spotkają się osobiście. Przecież to by było nieodpowiedzialne, jechać do jakiegoś obcego gościa, nie zamieniwszy z nim nawet słowa. Już kilka razy wpakowała się w bagno przez swoją nieostrożność. Nie tym razem. O ile swojego życia nie ceniła, to przyszłość jej syna była dla niej priorytetowa. To dla niego musiała żyć i funkcjonować.

A może to jakiś psychol?

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Proszę mi zaufać. Czekałam na Panią o 15.

I tyle?

Zanim zdążyła na dobre zagłębić się w wątpliwościach, rozbrzmiał dźwięk jej komórki. Dzwoniła Ada. Co prawda ich relacje już nie wróciły do stanu z czasów studiów, lecz odnowiły kontakt i rozmawiały okazjonalnie. Bez fajerwerków, ale zawsze coś. Emilia miała świadomość, że jest winna rozpadowi tej przyjaźni, gdyż Wiktor przesłonił jej wówczas cały świat, a ona lgnęła do niego jak ćma do światła, pozostawiając w tyle wszystko i wszystkich.

– Cześć, Ada. Co słychać?

– Słuchaj... Stwierdziłam, że powinnaś wiedzieć – zaczęła. – Spotkałam Wiktora.

– Ja też.

– O cholera! I co?

– Nic – westchnęła. – Najpierw był uprzejmy, później mnie obraził. Standard.

– Idiota – burknęła Ada. – A myślałam, że się zmienił. Był bardzo elegancki, kiedy go widziałam. Nawet wysławiał się inaczej. Tak wiesz... podniosłej.

– Ada, do czego zmierzasz? – Emilia się zniecierpliwiła i przewróciła oczami. Nie miała ochoty o nim rozmawiać.

– Chodzi o to, że zatrzymał mnie, kiedy byłam w centrum. Zaczął wypytywać się o ciebie i młodego. Powiedział, że dowie się prawdy – wyrzuciła na jednym oddechu.

– Mam to w nosie – skłamała.

– Czyżby? Może i nie spotykamy się już tak często, ale znam cię na wylot.

– Co mam ci powiedzieć? Czego oczekujesz?

– Ja niczego, ale on na pewno oczekuje.

– Na oczekiwaniach się skończy. Mam dosyć, Ada. Mam po ludzku dość. Nie chcę całe życie płacić za ten jeden błąd, którym był Wiktor, rozumiesz?

– Wiem. Po prostu... martwię się. Przez cały ten czas udawało mi się go uniknąć, a teraz jakby wyrósł spod ziemi. Nie uważasz, że to dziwne?

– Całkiem podobne do niego – westchnęła znów Emilia. – To niczego nie zmienia. Nadal będę żyć swoim życiem, a on zapewne wkrótce znów odpuści i równie szybko, co się pojawił, zniknie i na nowo zapadnie się pod ziemię.

– Jakby co, to dzwoń. Wiesz, że jestem – zapewniła ją dawna przyjaciółka.

– Wiem. Dziękuję.

Zakończyły połączenie.

Odłożyła telefon na biurko i zacisnęła powieki, jednocześnie masując skronie, które zaczęły niebezpiecznie pulsować.

Jeśli rozłoży ją migrena, to będzie mogła pożegnać się z nowym zleceniem.

Pomimo nieprzyjemnego tematu, z jakim dzwoniła Ada, było to dość miłe, że ta wciąż chciała być dla Emilii wsparciem. Czowała, że na to nie zasługiwała.

Zerknęła na duży drewniany zegar, wiszący na jednej ze ścian, i doszła do wniosku, że zdecydowanie zbyt dużo czasu straciła na bezsensowne rozmyślenia o przeszłości.

Wydrukowała plan mieszkania tajemniczego zleceniodawcy, spakowała w teczkę, razem z czystymi kartkami, i zabrała kilka ołówków. Wszystko włożyła do skórzanej, białej torby. Była gotowa na nowe wyzwanie.

Postanowiła zjeść na mieście, zanim zjawi się na osiedlu. Napisała jeszcze wiadomość do Macieja i podała mu adres, pod którym będzie pracować. To była ich niepisana umowa. Informowali się wzajemnie o swoich najbliższych planach, żeby żadne z nich nie musiało się martwić. Na koniec dodała, że gdyby nie odezwała się do wieczora, to znaczy, że zleceniodawca okazał się psychopata i ją zabił. Natychmiast zadzwonił.

– Nawet nie żartuj w ten sposób! – wykrzyczał od razu, kiedy odebrała połączenie.

– Właściwie to nie żartowałam. Gość nie podał numeru telefonu, tylko adres i godzinę, kiedy mam się zjawić – wyznała przyjacielowi.

– To nie jedź, skoro się boisz.

– Po prostu, gdybym się nie odezwała, to...

– Wyciągnę cię spod ziemi – przerwał jej.

– Dzięki – mruknęła nieco pewniej.

– Hej... przeszłość nie wróci. Nie doszukuj się niebezpieczeństw za każdym rogiem. Jesteś zajebista w tym, co robisz, więc ludzie będą cię zatrudniać – postanowił dodać jej otuchy.

– Nic ci nie grozi, nawet jeśli jakiś klient jest dziwny. Rób swoje, a on niech płaci za twoją zajebistość.

– Może masz rację. Niepotrzebnie szukam problemów tam, gdzie ich nie ma.

– Zuch dziewczynka! Wracam do pracy, dziś mam kilka operacji przegród nosowych.

Opowiedzieć ci, jak łamię niektórym nosy?

– Daruj mi! – jęknęła. – Miłej zabawy, sadysto.

Rozłączyła się. Miała zdecydowanie lepszy nastrój po tej krótkiej rozmowie z przyjacielem. Wzięła głęboki oddech i poszła przygotować się do wyjścia. Rozwleczonego T-shirt, pamiętający czasy studenckie, i ubrudzony dres nie nadawały się na spotkanie z klientem. Wybrała lekki, luźny kombinezon w kolorze kawy z mlekiem i sandały na obcasie. Włosy spięła w kucyk na czubku głowy, a oczy podkreśliła tylko tuszem do rzęs.

Spojrzała krytycznie w lustro. Cienie pod oczami były dowodem na to, że ostatnie noce nie należały do udanych pod względem odpoczynku. Złapała korektor w sztyfcie i starała się zamaskować sine ślady. Kiedy uznała, że już nic więcej nie jest w stanie zrobić, przeciągnęła usta delikatną szminką i wyszła z mieszkania.

Rozdział 3



Tak jak postanowiła wcześniej, zjadła obiad w restauracji i ruszyła w kierunku osiedla, na którym miała spotkać się z klientem. Podczas jazdy kierownica jej alfy zaczęła dziwnie odbijać w lewą stronę i musiała wkładać duży wysiłek w to, żeby utrzymać wóz na odpowiednim pasie. Zaświeciła się jakaś kontrolka, a na panelu wyświetlał się błąd układu kierowniczego. Będzie musiała zawieźć auto do mechanika. Dotąd nie przejmowała się naprawami ani tak przyziemnymi sprawami jak przegląd. Zawsze znalazł się ktoś, kto zajął się tym za nią.

Zaparkowała z trudem na jednym z wolnych miejsc tuż obok bloku, do którego miała wejść. Wyłączyła silnik i wzięła kilka głębokich oddechów. Chciała pokazać, że jest pewną siebie profesjonalistką, a na pierwszy rzut oka było widać, że jest rozedrganym, wystraszonego kurczakiem.

Weszła do budynku, rozejrzała się po korytarzu w poszukiwaniu windy i kiedy ją znalazła, pojechała na górę. Wybranie piętra ułatwiły jej oznaczenia na panelu, mówiące, jakie numery mieszkań znajdują się na konkretnych piętrach. Mieszkanie z numerem czterdzieści mieściło się na ósmym piętrze. W całym budynku nie było słychać żadnych oznak życia. Wiedziała, że większość mieszkań nie jest jeszcze wykończona ani nawet sprzedana, ale myślała, że choć kilka lokali będzie już zajętych i zamieszkanym. Wszystko wskazywało na to, że w tym całym wielkim bloku będzie sam na sam z obcym facetem. Spoliczkowała się w myślach za to, że znów pozwala swoim obawom dojść do głosu.

Przeszła długi korytarz, po którym roznosiło się echo jej kroków. Stała przed odpowiednimi drzwiami, zapukała energicznie i wzięła kolejny głęboki wdech. Po chwili usłyszała za nimi szelest kroków, a kiedy się otworzyły, cała jej udawana pewność siebie rozprzeczła się w nieznanym jej kierunku.

– O nie, nie, nie! – krzyknęła i już miała uciec, kiedy mężczyzna złapał ją za ramię i jednym szarpnięciem wciągnął do mieszkania.

Zatrzasnął drzwi, przekreślił zamki i schował klucze do kieszeni.

– Najpierw ze mną porozmawiasz! – ryknął.

Emilia go nie słuchała, szarpała za klamkę, choć logiczne było, że się nie wydostanie. Czuła, jak ogarnia ją panika. To był ostatni człowiek na ziemi, z którym chciałyby utknąć w jednym pomieszczeniu.

– Wypuść mnie, Potocki! – wrzeszczała, całkowicie wyprowadzona z równowagi.

– Nie – odparł stanowczo.

– W co ty pogrywasz?! Zdużniałeś do reszty?! – Gromiła go spojrzeniem i z ledwością panowała nad sobą, aby nie rzucić się na niego z pięściami.

– Chcę zatrudnić cię do zaprojektowania mieszkania – odparł obojętnie. – Wszystkich klientów wyzywasz od samego wejścia?

– Tylko tych niespełna rozumu! – Skrzyżowała ręce na piersi.

Jej wzburzenie sięgało zenitu. Jak mogła być tak naiwna? Kolejny raz dała mu się podejść i jak jakaś kretynka podała mu się na tacy.

Była taka piękna, gdy się wściekała. W jego głowie od razu zaczęły odtwarzać się obrazy

z przeszłości, kiedy była wiecznie bojowo nastawiona. Drobna, wkurzona blondynka, nie bacząca na to, że jej niewyparzony język może wpędzić ją w kłopoty. Niejednokrotnie właśnie przez swój upór i wojownicze usposobienie wpadała w tarapaty. Z których on powinien był ją wyciągać. Powinien był. Niestety, sam okazał się największym problemem i klęską w jej poukładanym życiu.

Patrzyła na niego z jawną, nieskrywaną nienawiścią, a on zaczynał wątpić w powodzenie swojego planu.

– Wysłuchaj mnie – powiedział spokojnie, jakby jego miarowy ton miał ją w jakikolwiek sposób uspokoić.

– Wypuść mnie albo zadzwonię na policję! – Drżącą dłonią wyjęła z torebki smartfon i zaczęła wstukiwać cyfry numeru alarmowego.

Nim się spostrzegła, wyrwał jej urządzenie z ręki i uśmiechnął się z satysfakcją. Jego twarz stała się surowa i spięta.

– Najpierw mnie wysłuchasz i odpowiesz na moje pytania – rzekł twardo.

Jego ton jasno wskazywał, że nie przyjmie odmowy, choćby miał przetrzymywać ją w tym miejscu siłą do momentu, aż nie złagodnieje. Nie sądził, że z jej nieprzejednanego charakteru jeszcze coś zostało. Jak bardzo się mylił. Stała się jeszcze twardsza niż kiedyś.

– Po moim trupie! – prychnęła z pogardą i zaczęła wycofywać się w głąb mieszkania, żeby zwiększyć dystans pomiędzy nimi.

Skoro nie miała drogi ucieczki wyjściem frontowym, to znajdzie sposób, żeby choć trochę się odizolować, a najlepiej zamknąć w jakimś pomieszczeniu.

Kiedy poczuła za plecami opór, odwróciła się gwałtownie, wbiegła do łazienki i zamknęła się od środka. Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że popełniła kolejny błąd. Co niby miało dać jej zamknięcie się w jego cholernej łazience?

– Kurczaczkę, nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Chcę tylko porozmawiać, a ty zachowujesz się, jakbym ci zagrażał. Przecież nigdy nie zrobiłem ci krzywdy – mówił do zamkniętych drzwi. – Otwórz.

To nie do końca była prawda. Był człowiekiem, który zrobił jej największą krzywdę – zostawił ją, kiedy go najbardziej potrzebowała. Zostawiał ją za każdym razem, kiedy była bezradna i potrzebowała opieki. Nie było go nigdy, kiedy powinien był być.

Nie odpowiedziała. Nie włączyła nawet światła. Stała oparta o drzwi i energicznie mrugała, próbując powstrzymać usilnie pchające się do jej oczu łzy. Rosnąca gula w gardle, odbierała jej możliwość swobodnego oddechu. Wiedziała, że zbliża się atak. Nie miewała ich od kilku lat. Wystarczyło kilka minut w obecności człowieka, którego niegdyś kochała, żeby na nowo zasiać w niej niepokój i strach.

Łapała oddech jak ryba wyciągnięta brutalnie z wody, lecz to nie pomagało. Spokój nie nadchodził, a całe ciało drętwiało i wiotczało na przemian, nakręcając dodatkowo jej przerażenie.

Głos Wiktora, który z niepokojem zaczął ją nawoływać i prosić, żeby przestała się zachowywać jak dziecko, z ledwością przebijał się przez kotarę paniki, która ją okryła. Nie miał pojęcia, że zwyczajnie ją sparaliżowało i nie mogła zareagować ani się poruszyć. Była na granicy świadomości.

Żadna z metod, które ćwiczyła przez wiele miesięcy, aby opanować strach, nie działała. Traciła grunt pod nogami.

Łazienka również nie była urządzona. Na podłodze i ścianach nie było płytek, a jedynym, co się w niej znajdowało, był sedes.

Słyszał, jak coś się osuwa po drugiej stronie, żeby za moment runąć z łoskotem na beton. Wiedział, co to oznacza. Czuł się, jakby miał pieprzone déjà vu. Zaczął uderzać w drzwi z całej

siły, żeby dostać się do środka. Te, pomimo że nie były wykonane ze zbyt trwałego materiału, nie ustępowały. Nie zastanawiając się, zdjął koszulkę, owinął nią dłoń i z impetem uderzył w jedną z mlecznych szyb. Po kilku uderzeniach, mieszkanie wypełniło się hałasem roztrzaskiwanego szkła.

Wsunął rękę w szczelinę i otworzył drzwi od wewnątrz, gdzie zastał ją skuloną na posadzce, próbującą nerwowo złapać oddech. Twarz miała napiętą i wiedział, że to właśnie strach doprowadził ją do tego stanu.

Nie bacząc na drobinki szkła, leżące na podłodze, ukląkł i wciągnął ją na swoje kolana. Tulił ją jak kiedyś. Odgarnął z jej twarzy niesforne, platynowe kosmyki i lekko nią potrząsnął.

– Kurczaczku... Już wszystko dobrze – mówił drżącym głosem. – Nie zrobię ci krzywdy. Po prostu postaraj się uspokoić. Nie rób mi tego kolejny raz – prosił przejętym głosem. – No już! Głęboki wdech i wydech – instruował ją. – I jeszcze raz – powtórzył, kiedy za jego wskazówką zaczęła wciągać powietrze w płuca.

Cała wściekłość, która w nim wezbrała, gdy zobaczył ją z dzieckiem, wyparowała. Nie myślał już o tym, że go zdradziła. Nie miało dla niego znaczenia to, że go odepchnęła. Nie czuł już żalu. Teraz się martwił i uzmysłowił sobie, że nie przestał jej kochać. Przez wszystkie lata, zaliczając różne panienki, bawiąc się i prowadząc teoretycznie normalne życie, jego uczucie nie osłabło. Dopiero w chwili, kiedy znów mógł ją trzymać w ramionach i odczuwał autentyczną troskę, dotarło do niego, że ta kobieta zawsze będzie jego największą słabością. Bez względu na to, jak bardzo go zrani i jak bardzo zniszczy.

Jej twarz oświetlała tylko smuga światła, dobiegająca przez otwarte drzwi. Mówił do niej i jednocześnie się przyglądał. Dopiero teraz dostrzegł, jak bardzo była umęczona. Pod oczami malowały się ciemne sińce, które próbowała zamaskować, a na czole rysowały się zmarszczki, które wskazywały na to, że przez długi czas miała ściągnięte brwi, jakby była zła, albo intensywnie nad czymś myślała. Parsknął niemal, kiedy dotarły do niego jego przemyślenia. Zamiast ją uspokajać, on badał rysy jej twarzy.

Idiota.

Jej napuchnięte powieki uniosły się i jakby ktoś wylał na nią kubel lodowatej wody, błyskawicznie się zerwała, próbując wstać.

– Trzymaj łapy przy sobie – burknęła i zaczęła go odpychać.

– Nie zmieniałaś się – odparł niezrażony i wciąż trzymał ją w stalowym uścisku.

– Ty też nie! Zostaw mnie w spokoju.

Wyrwała się, ale nie mogąc stanąć na nogi, które wciąż odmawiały posłuszeństwa, przesunęła się tylko w tył, zapędzając się znów w ślepy zaułek bez możliwości ucieczki.

– Wciąż masz ataki paniki – stwierdził bardziej, niż zapytał.

– To alergia – rzuciła z odrazą, jakby był oślizgłym, obrzydliwym wężem.

– Na idiotów – dokończył za nią, pamiętając, że niegdyś raczyła go takimi epitetami.

Powstrzymywała się, aby się nie roześmiać. W gruncie rzeczy ich słowne potyczki były zabawne, lecz nie chciała pokazać, że ją rozbawił i jednocześnie rozczulił tym, że takie szczegóły zapadły w jego pamięci.

Nabrała nieco odwagi, podniosła się pod ścianą i ruszyła w kierunku wyjścia, zwinnie mijając go w przejściu. Nadepnęła na odłamki i lekko się zachwiała. Już miał ją złapać, kiedy odzyskała równowagę i gromiąc go spojrzeniem, stanęła przed drzwiami, do których klucze spoczywały w jego kieszeni.

– Wypuść mnie. Nie będę projektować dla ciebie mieszkania. Na rozmowę również nie mam ochoty – mówiła zdecydowanie, próbując zamaskować zdenerwowanie.

Jej uwadze nie uszło, że szyba w łazienkowych drzwiach była wybita, a koszulka

Wiktora, zamiast okrywać jego nagi tors, leżała wśród fragmentów hartowanego szkła. Ratował ją, na to jednak było już za późno. Jej już nie mógł uratować.

– Nie poddam się – powiedział, ale podszedł i włożył klucz do zamka.

– Poddałeś się wiele lat temu, Wiktor – odparła ze smutkiem. – Zwrócę ci za zniszczone drzwi. – Skinęła tylko głową i nie patrząc mu w oczy, umknęła, zanim znów próbowałby ją powstrzymać.

Mięczak!

Miał ją zwabić i zmusić do mówienia. Pomimo pewności, że zostawiła go dlatego, iż dopuściła się zdrady, czego owocem był ten mały chłopiec, którego trzymała za rękę, chciał to po prostu usłyszeć. A co zrobił? Wystarczyło, że miał ją w ramionach, i wyparował mu rozum.

Był tak wściekły na samego siebie, że gdyby nie fakt, iż mieszkanie było puste, najpewniej by je zdemolował.

Obudziły się w nim mroczne, dawno zapomniane instynkty. Agresja, gniew i bezwzględność. A jednocześnie czułość wobec kobiety, która na nią nie zasługiwała. Już nie. Czuł, że traci zdolność logicznego myślenia.

Omiótł spojrzeniem puste pomieszczenia, podniósł zmiętą koszulkę, włożył ją i natychmiast wyszedł. Nie pofatygował się, żeby posprzątać po niedawnym zajściu. Zjechał windą i, ku jego zaskoczeniu, alfa Emilii wciąż stała na jednym z miejsc parkingowych.

– Kurwa! – przeklął głośno i zaczął zmierzać w kierunku jej wozu.

Siedziała z głową opartą o kierownicę, przez co nie widziała, że stanął tuż obok. Jej ramiona drżały i wyraźnie było słychać wydobywający się z jej piersi szloch.

Choćby bardzo się starał i próbował dopuszczać do głosu wyłącznie negatywne emocje, to nie potrafił być obojętny na jej łzy. Zapukał w szybę, a Emilia wzdygnęła się i spojrzała na niego zapłakana i niespokojna. Nie miała zamiaru otworzyć. Zerknęła przez chwilę w jego oczy, jakby tym krótkim spojrzeniem próbowała mu powiedzieć, jak bardzo go nienawidzi.

Zabolało.

Uruchomiła silnik i nie bacząc na to, że mogłaby z powodzeniem rozjechać jego stopy, wycofała i odjechała, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Kiedy te opadły, zauważył, że jechała, jakby nie mogła zapanować nad maszyną. Wciąż ściągało ją na boki, jakby była pod wpływem alkoholu.

Wsiadł szybko do swojego samochodu i pojechał za nią, przeklinając w duchu swoje cholerne poczucie obowiązku chronienia jej. Gdzie, u diabła, był przez te wszystkie lata? Dlaczego wtedy potrafił odpuścić i nie chce się nią opiekować? Sam nie znał odpowiedzi. Wystarczyło krótkie spotkanie, żeby na nowo go omamić.

Dogonił ją błyskawicznie i z niepokojem stwierdził, że jeśli pozwoli wyjechać jej na główną ulicę, to ona na pewno spowoduje wypadek.

Wiedział, że zauważyła go we wstecznym lusterku, ponieważ gwałtownie przyspieszyła, próbując mu umknąć. O ile mogła sobie pozwolić na takie szarżowanie po bocznych drogach, bo w większości były one nieuczęszczane, o tyle na zakorkowanej ulicy stwarzałyby niebezpieczeństwo.

Zatrąbił kilkukrotnie i machał do niej, żeby się zatrzymała, ona jednak nie odpuszczała i coraz bardziej dociskała gaz. Jak można było się spodziewać, zniosło ją maksymalnie w lewą stronę, co spowodowało całkowitą utratę panowania nad kierownicą. Auto jakby żyło własnym życiem, próbując w ten sposób pozbawić życia Emilię.

Zahamowała gwałtownie, zatrzymując się tuż przed wysokim żywopłotem. Wiktor stanął

tuż za nią i wyskoczył z auta jak oparzony. Znów wściekłość mieszała się ze strachem o nią. Otworzył drzwi od jej samochodu i już chciał wywlec ją siłą, i kłać na czym świat stoi, kiedy sama odpięła pas bezpieczeństwa i wysiadła, ciężko łapiąc powietrze. Kątem oka zobaczył świecące się niemal wszystkie kontrolki.

– Postradałaś rozum?! Jeździsz niesprawnym autem?! – zaczął krzyczeć. – Wozisz tym dziecko, do cholery!

– Pierdol się, Potocki. Słyszysz?! Pierdol się, ty i te twoje udawane zmartwienie! – wybuchnęła. – Jedź tam, gdzie zamierzałeś, a mnie daj po prostu spokój!

– Jechałem za tobą, wariatko, bo widziałem, że jedziesz jak pijana!

Zaczęła ignorować jego krzyki i nerwowo przeszukiwać torebkę. Wiedziała, że bez lawety i taksówki bądź auta zastępczego się nie obejdzie. Oblał ją lodowaty pot. Jej telefon wciąż miał Wiktor.

– Oddaj moją komórkę. – Wyciągnęła dłoń.

Najpierw spojrział na nią jak na nienormalną, po czym przypomniał sobie, że rzeczywiście nie oddał jej telefonu. Włożył rękę do kieszeni, wyjął smartfon, nacisnął guzik blokady i zerknął na wyświetlacz. To był odruch bezwarunkowy. Ze zdjęcia na tapecie uśmiechał się mały chłopczyk o niewiarygodnie ciemnych oczach.

Emilia wyrwała mu urządzenie z ręki, gromiąc go wzrokiem.

– Wybacz – bąknął pod nosem.

Ta sytuacja zaczynała być nie do zniesienia. Zdecydowanie życie było łatwiejsze, kiedy ich ścieżki w żaden sposób się nie splatały. Łatwiejsze, ale czy lepsze? Czy wegetację można było nazwać prawdziwym życiem?

Lepiej było brać udział w dramacie, który wybuchał zawsze, kiedy ich światy się zderzały, czy trwać w próżni, która nie dawała niczego poza bezwolnym unoszeniem się i brakiem kontroli nad swoim bytem?

Oddaliła się na parę kroków i wybrała numer do swojego agenta ubezpieczeniowego. Po kilku minutach tłumaczenia, co się wydarzyło, i podaniu lokalizacji wróciła do samochodu. Zignorowała Wiktora, który stał, jakby oczekiwał, że udzieli mu jakichś informacji, i wsiadła na miejsce za kierownicą, po czym zaczęła zbierać wszystkie swoje rzeczy ze schowków i siedzeń.

Kiedy jej skórzana torba była już wypełniona po brzegi, wysiadła, okrążyła samochód i zaczęła wymontowywać fotelik samochodowy, w którym jeździł Kacper.

Wiktor przyglądał się jej w milczeniu i z nieco zaciętą miną. Poruszył się dopiero w momencie, kiedy Emilia szarpała fotelik i siarczyście przy tym przeklinała.

– Cholera jasna! – rzuciła, gdy kolejny raz jej próba spełzała na niczym.

– Zostaw, ja to zrobię – mruknął.

Uzmysłowiła sobie, że stała wypięta przez dobre kilka minut i robiła z siebie idiotkę, podczas kiedy on się jej przyglądał. Stał teraz tuż za nią, ręce oparł o dach samochodu. Wysunęła głowę z auta, przez co uderzyła pośladkami o biodra Wiktora. Przeszedł ją dreszcz. Gwałtownie się odwróciła i spojrzała wojowniczo w jego twarz. Uśmiechał się bezczelnie jak zadowolony kocur, którego ktoś połechtał.

– Przestań się na mnie gapić i odsuń się ode mnie.

Czuła się jak w potrzasku. Jego ręce spoczywały po obu stronach jej głowy, a ich ciała dzieliło kilka centymetrów. To było zdecydowanie niebezpieczne. Zwłaszcza że iskry, które pomiędzy nimi przeskakiwały, były niemal widoczne gołym okiem.

Oblizwał usta i wbijał w nią pociemniałe spojrzenie, lustrując jej spiętą twarz, ramiona, aż zatrzymał się na nerwowo unoszących się piersiach. Wciąż na niego działała, nawet w tak absurdalnej sytuacji. Z przyjemnością przyjął fakt, że go nie odepchnęła, tylko czekała, aż sam

wykona jakiś ruch.

Włożył sporo wysiłku w to, żeby się od niej odsunąć i nie rzucić się na nią jak wygłodniałe zwierzę. Może i był człowiekiem bez krzty moralności, ale nie bawił się w rozbijanie rodzin. Bo najpewniej miała jakiegoś faceta. Ojca jej dziecka. Myśli w jego głowie rozbiły się jak wzburzone fale.

Westchnął i zrobił jej miejsce, aby mogła odejść od auta.

Była napięta jak struna, a stres obejmował każdy fragment jej ciała i umysłu. Pomyśleć, że wpakowała się w tę chorą sytuację na własne życzenie. Obserwowała, jak Wiktor pochyla się, jednym sprawnym ruchem wymontowuje fotelik i stawia go na ziemi.

– Proszę – mruknął.

Wyminął ją i nie oglądając się, wsiadł do swojego auta. Uciekł, jakby się czegoś wystraszył.

Pomimo sierpniowego upału, na tej niewielkiej przestrzeni ponownie zapanował chłód.

– Dupek! – krzyknęła, kiedy z piskiem odjechał, pozostawiając ją w osłupieniu.

Nie miała pojęcia, dlaczego poczuła rozczarowanie. Jakby oczekiwała, że zostanie i poczeka razem z nią na lawetę. Głupia...



Rozdział 4



Ścisnął w dłoniach plastikowy dziecięcy kubek, obracał go i zastanawiał się, co właściwie ma z nim zrobić. Wziął go pod wpływem impulsu i jakiegoś dziwnego przeczucia, które podpowiadało mu, że Emilia nie byłaby tak zepsuta, żeby go zdradzić. Ta sama intuicja szeptała, że w najbardziej podły sposób pozbawiła go... syna? Przecież to niemożliwe.

Potrząsnął głową i cisnął kubkiem do kosza na śmieci. Czuł się jak desperat za wszelką cenę szukający punktu zaczepienia, jakiejś choćby wąskiej ścieżki, która prowadziłaby do przeszłości. Chciałby cofnąć czas i naprawić swoje błędy. Pragnął być z nią na nowo, choć jeszcze sam przed sobą nie chciał tego przyznać. O zgrozo! O ile łatwiej było żyć, jakby nigdy się nie znali.

Zachodził w głowę, co popchnęło go wówczas do spaceru po sopockim moło. Jakby jakaś opatrność zadbała, żeby się wtedy spotkali. Żeby ich światy na nowo się zderzyły.

Zszedł z wysokiego barowego krzesła i podszedł do kosza, do którego przed momentem wyrzucił niebieski kubek. Na to z zaplecza wyszedł Grzegorz.

– A ty co? Powrót do dzieciństwa? Zrobić ci drinka w dziecięcym kubku? – kpił z przyjaciela.

– To należy do syna Emilii – odparł poważnie.

– Była tu z nim? – Uniósł brew. – To nie jest miejsce dla matek z dziećmi.

– Zabrałem to z jej samochodu.

Grzegorz usiadł okrakiem na hokerze i zlustrował przyjaciela od góry do dołu.

– Zaczyna robić się ciekawie. Mów – nakazał i postawił na blacie dwie szklanki.

– Chcę zrobić testy DNA. Myślę... Jestem prawie pewien, że ona kłamie.

– Kłamie w związku z...?

– Sądzę, że jej syn... że to moje dziecko – wyrzucił na jednym oddechu.

Sam nie potrafił rozszyfrować swojego rozumowania. W jednej chwili był przekonany o jej zdradzie, żeby za moment być pewnym, że to on spłodził tego czarnookiego chłopca.

Było zbyt wiele niewiadomych, ponieważ tak naprawdę nie wiedział, w jakim wieku jest jej dziecko, więc mógł posiłkować się wyłącznie domysłami. A te doprowadzały go do obłędu.

– Też tak myślę – odpowiedział i nalał im whisky. – Pij.

– Co?

– Przecież jest do ciebie podobny. – Przechylił szklaneczkę i wypił całą zawartość. – Nikt nie jest ani ślepy, ani głupi. Doktorek na pewno go nie zrobił, bo widziałem, jak obściskował się z jakimś gościem. Jest gejem – powiedział spokojnie.

Wiktor aż otworzył usta ze zdziwienia. Zaczął narastać w nim gniew, że przyjaciel nie przekazał mu tak istotnej informacji. Przecież fakt, że lekarz jest gejem, zmieniał tak naprawdę wszystko, a dotychczasowe podejrzenia traciły na ważności.

– I mówisz mi to dopiero teraz?!

– Chciałeś zapomnieć, tak? No to ci nie mówiłem.

– Przecież to jest, kurwa, logiczne, że akurat to powinienes mi powiedzieć! – ryknął. – Nie rozumiesz?

– Nie bardzo. – Wzruszył ramionami. – To niczego nie zmieni. Nie staniesz się nagle tatusiem i kochającym mężem. Nie stworzycie rodziny.

Czuł, jakby kumpel wbijał mu rozżarzone szpile.

– Jesteś chujem!

– Realistą, Wiktor. Nie chciała cię wtedy i nie zechce teraz. To, że masz kasę i pozycję, tak naprawdę nie zmienia twojego położenia. Zrozum to w końcu, bo i ja, i wszyscy pozostali mamy dość twoich wahań nastrojów. Nie jesteś nastolatką ze złamanym sercem, więc pogódź się z porażką i idź naprzód – wygłosił poważnym tonem. – Wydawało się, że wygrzebałeś się z gówna, ale wystarczyło, że ją zobaczyłeś, a znów się babrasz i mazgaisz – dodał i kolejny raz napełnił swoją szklankę.

– Nie poddam się – mruknął.

– To działaj, zamiast lamentować. Wyglądasz jak nieogolona pizda, odkąd się dowiedziałeś, że ma dzieciaka. Wykorzystaj urlop na coś produktywnego i załatw to raz na zawsze. Jak wrócisz, to chcę mieć godnego współnika, a nie beczącego przedszkolaka u boku.

Nie chciał ranić przyjaciela, tylko go zmobilizować. Znał go od wielu lat i wiedział, że tylko brutalnością i bolesną prawdą popchnie go do działania. Był pewien, że wściekły Wiktor to zwycięski Wiktor.

– Jestem zbyt trzeźwy, żebyś mógł prawić mi morały, nie wkurwiając mnie przy tym – warknął.

– Więc pij, a jutro będziesz myślał. Myślał, Wiktor – podkreślił i postukał się w czoło palcami.

Dotąd Wiktor obejmował rolę tego bardziej rozsądnego i statecznego. Te się odwróciły i jakby z biegiem lat zaczynał tracić rozum. Teraz Grzegorz był tym rozważnym, który pilnował, aby przyjaciel nie popełnił głupoty. Teraz istniało ryzyko, że pograży się jeszcze bardziej.

Emilia siedziała na obszernym łóżku i wyplakiwała się do telefonu. Zadzwoiła najpierw do Macieja, żeby zdać mu relację z feralnego spotkania, a później rozmawiała z Adą, która twierdziła, że miała przecucie, aby do niej zadzwonić. To zdecydowanie było zaskoczeniem, gdyż ich relacje nie były już tak zażyłe jak niegdyś. Obiecała, że przyjedzie i spędzi u niej noc.

Wszystko wskazywało na to, że ta sytuacja ponownie połączy przyjaciółki.

Po godzinnym oczekiwaniu stanęła w drzwiach z dwiema butelkami wina i torbą pełną słodyczy. Cała ona. Zawsze twierdziła, że na złamane serce najlepszym klejem jest alkohol w połączeniu z cukrem. Tylko czy pomaga to również w dojrzałym wieku? Obie przekroczyły trzydziestkę, Emilia była już matką, i choć jej serce było wypełnione po brzegi miłością do syna, ran zadanych przez Wiktora nic nie było w stanie uleczyć.

– Chodź do mnie. – Rozpostarła ramiona i przytuliła ją. – Mamy do nadrobienia kilka lat, ślicznotko.

Nie odpowiedziała, chlipała tylko i szlochała, pozwalając sobie na słabość.

Rozmawiały długie godziny. Emilia opowiedziała jej o wszystkim, co ją ominęło. O próbach stworzenia normalnego związku z Wiktorem, o tym, jak dowiedziała się, że jest milionową dziedziczką, o ich rozstaniu, ciąży i dramatycznym porodzie. Na końcu ze szczegółami opisała jej ostatnie spotkanie z tajemniczym klientem, którym okazał się Wiktor.

– Wiesz... To tak, jakby ktoś na żywca wrywał mi serce. Nie przestałam go kochać, nigdy nie przestanę, ale mniej boli, kiedy nie jesteśmy razem. A teraz... Teraz, gdy go zobaczyłam i... Ja nie wiem... – dukała.

– Nie jesteś pewna, czy podjęłaś słuszną decyzję – dokończyła za nią przyjaciółka.

– To nie tak. Wtedy byłam tego pewna. Byłam przekonana, że moje życie będzie łatwiejsze, spokojne. Postąpiłam egoistycznie, bo ani przez chwilę nie pomyślałam o tym, że jemu będzie trudno.

– A on o tym myślał? Zastanawiał się, czy tobie jest lekko, kiedy przez pół roku uważałaś go za martwego? Myślał o tobie, kiedy wykrwawiałaś się w samotności, bo on się obraził i zostawił cię samą? Brał pod uwagę twoje uczucia, potrzeby?

– Nie zawsze – szepnęła.

– Nie dam ci gotowej recepty, ale myślę, że nie zasłużył na ciebie. – Położyła swoją dłoń, na drżącej dłoni Emilii. – Jesteś wspaniałą kobietą, cudowną i silną mamą. I nie twierdzą, że masz dać mu szansę. Myślę jednak, że powinien wiedzieć o synu.

– Mylisz się. Jestem słaba – westchnęła. – Nie mogę mu powiedzieć. Nie chcę litości. Zdecydowałam się z nim rozstać tuż przed tym, jak dowiedziałam się o ciąży. I co miałam zrobić? Zadzwoić i powiedzieć, że zmieniłam zdanie, bo sobie nie poradzę?

Zapadła cisza. Ada wykorzystwała chyba już wszystkie metody, aby choć na chwilę wyciągnąć przyjaciółkę z dołka, w którym się znalazła. Nie chciała też umoralniać Emilii, gdyż sama nie należała do przykładów godnych naśladowania.

Nagle wpadła na absurdalny, lecz zwykle skuteczny sposób na odciążenie od negatywnych myśli.

– Chcesz pójść na imprezę? – wypaliła niespodziewanie Ada.

Jej propozycja była tak nieadekwatna do sytuacji, że Emilia najpierw zamrugała energicznie, a zaraz potem wybuchnęła śmiechem.

– Oszalałaś? Wiesz, że nigdy mi to nie pomagało, prawda?

– Znam świetny klub. Młody jest u Marty, masz wolną noc. Odreaguj – nalegała, zignorowawszy jej odpowiedź.

Uważała, że taniec w przepelnionym klubie wyzwala w człowieku endorfiny.

– Przecież jest północ!

– Najlepszy moment na wielkie wejście do klubu. – Poruszyła zabawnie brwiami.

– Nie, Ada. Jestem spuchnięta i zmęczona – westchnęła z żalnością.

Nie podzielała jej entuzjazmu. Wyjścia z nią na imprezę już zawsze będą jej się kojarzyć z Wiktorem i tym, jak go poznała.

– Makijaż i espresso.

– Nie zmieniłaś się nawet o cal – prychnęła z nutą dezaprobaty.

– Może trochę się zmieniłam – powiedziała z pełną powagą. – Nie mówiłam ci, ale... spotykam się z kimś – wypaliła, zanim zdążyła zrezygnować z wyznania tego.

– Znam go?

– Obawiam się, że tak. Tylko błagam cię, nie krzycz. – Uniosła ręce, jakby miała zostać rozstrzelana.

– Okej, to brzmi co najmniej niepokojąco.

– Z Grześkiem. Nie wiem, co z tego wyjdzie i czy w ogóle bierze mnie na poważnie, ale umówiłam się z nim kilka razy. Chciałam pójść do klubu, w którym jest menadżerem. Jeśli się nie zgodzisz, to zrozumieć. No bo przecież on i Wiktor są przyjaciółmi – zaczęła wyrzucać z siebie potok słów.

– Hej, spokojnie. Nie będę ci mówić, z kim masz bądź nie masz się spotykać – uspokajała ją. – W gruncie rzeczy myślę, że to dobry człowiek. Mam tylko nadzieję, że nie okaże się dupkiem – dodała.

– Nawet jeśli, to obie będziemy wtedy użalać się nad sobą przy winie i ptasim mleczku.

Emilia przewróciła oczami. Z jednej strony cieszyła się, że przyjaciółka w końcu kogoś

znalazła, z drugiej zaś obawiała się, że wpadnie w nieodpowiednie towarzystwo i skończy jak ona – ze złamanym sercem i psychiką roztrzaskaną na kawałki. Spojrzała na nią z troską.

– Jeśli chcesz, to jedź. Ja położę się spać.

– Nie chcę cię zostawiać.

– Jestem już dużą dziewczynką. Jedź i baw się dobrze.

Rozejrzała się po salonie. Na stoliku stały puste butelki po winie w otoczeniu góry papierków po słodyczach.

Czuła, że odchoruje tę mieszanekę i na samą myśl o porannym kacu zbierało jej się na wymioty. Dawno nie pozwoliła sobie na taką swobodę. Od lat nie piła alkoholu, ograniczała jedzenie, które było ogólnie uważane za niezdrowe. Dbała o dobre nawyki syna, więc musiała być dla niego przykładem. Owszem, pozwalała mu czasem na fast foody, ale to były szczególne sytuacje.

– Przyjadę jutro – obiecała Ada i zaczęła się zbierać.

Na pierwszy rzut oka było widać, że jest podekscytowana perspektywą spotkania z Grzegorzem.

– Jasne. – Emilia jej pomachała, nie ruszając się z miejsca.

Po chwili mieszkanie wypełniła cisza. Początkowo czuła się opuszczona i lekko zawiedziona tym, że Ada jednak nie zdecydowała się z nią zostać. Ale w gruncie rzeczy, ona przez cały ten czas też wybierała faceta zamiast przyjaciółki.

I jak to się dla niej skończyło?

Ponownie omiotła spojrzeniem zabałaganiony salon i podciągnęła kolana pod brodę. Jak to możliwe, że nie spotkała go przez tyle lat, a teraz widywała go nazbyt często? W Gdańsku mieszka prawie pięćset tysięcy ludzi, a ona musiała trafić akurat na niego. Na dodatek nie w mieście, w którym, jak się okazało, oboje mieszkali, ale na cholernym sopockim moło!

Zaczęła się zastanawiać, czy przez ten cały czas był tak blisko niej, czy może dopiero niedawno wprowadził się do Gdańska. Wiedziała, że tej nocy nie zaśnie, ponieważ myśli w jej głowie urządziły sobie maraton taneczny. Niestety, żadna z nich nie łapała rytmu, przez co zamiast upragnionego odpoczynku zapanował trudny do zniesienia chaos.

Okryła ramiona miękkim kocem i patrzyła w pustą ścianę.

Już nawet nie próbowała zapanować nad własnymi troskami.

Powoli, kropla po kropli, łzy spływały po jej policzkach, dając choć chwilę ukojenia. Jakby wraz z nimi, ulatniał się nieukojony ból.

– Jest tutaj? – zapytała od razu, kiedy tylko dotarła na miejsce i znalazła Grzegorza w najdalszym kącie klubu.

– Uwalony jak świnia. – Przewrócił oczami i skinął w stronę zaplecza. – Śpi w biurze.

Ada wzruszyła ramionami z rezygnacją. Nic nie poszło po ich myśli. Zapomnieli, że nie mają już do czynienia z nastolatkami, których łatwo pójdzie pogodzić. Zbyt wiele złego się wydarzyło, żeby załatwić to od ręki.

Rozejrzała się po pustej sali. W poniedziałki rzadko ktokolwiek myślał o imprezach, nawet turyści odpoczywali po weekendowych wояażach. Miała nadzieję, że uda jej się zwabić przyjaciółkę pod pretekstem odreagowania i doprowadzi do konfrontacji tej dwójki. Dobrze się złożyło, że jej nie namówiła. Wiktor pijany w trupa i tak nie nadawał się do sensownych rozmów.

– Zrób mi drinka.

– Chyba już ci wystarczy. – Zlustrował ją spojrzeniem i oceniał, ile mogła wypić, po czym pociągnął ją w stronę baru, za którym kręciła się Oliwia.

Wszedł za ladę, nalał jej wody i wrzucił do niej dwie tabletki.

Spojrzała na niego najpierw z przerażeniem, żeby za chwilę wpaść w furję.

– Pojebało cię?! Nadal się w to bawisz?! Emilia miała rację! Tacy jak wy, nigdy się nie zmieniają! – wykrzyzczała i chciała wyjść.

Złapał ją za rękę i zaczął się śmiać. Górował nad nią swoją posturą i wyglądała przy nim, jak mała dziewczynka. Zupełnie jak Emilia przy Wiktorze.

– Nie oceniaj mnie zbyt pochopnie – mruknął, trzymając ją teraz za ramiona. – To elektrolity, żebyś nie miała zbyt wielkiego kaca.

– Nie wierzę ci!

– Oliwka! – krzyknął w głąb lokalu.

Barmanka pokręciła głową.

– Nie ściemnia. Nie pracowałabym dla nich, gdyby się w to bawili – powiedziała obojętnie i wróciła do polerowania szklanek, odwracając się do nich plecami.

Nie chciała uczestniczyć w prywatnych sprawach swoich zwierzchników. Co prawda we wszystkich miejscach, w których zatrudniali ludzi, panowała przyjacielska atmosfera, ale lepiej było zachować respekt i nie spoufalać się za bardzo ani nie wtrącać w ich sprawy. No chyba że chodziłoby o Wiktora. W jego prywatne życie z chęcią by się wpakowała. Niestety, on dosadnie dał jej do zrozumienia, że nie ma liczyć na nic poza seksem. Musiała się tym zadowolić, choć od kilku dni nie pozwalał się dotknąć.

Ada spochmurniała.

Może i zachowała się zbyt impulsywnie, wołała jednak nie ryzykować. Widziała, na przykładzie przyjaciółki, jak niebezpieczny jest świat narkotyków i kontaktów z ludźmi, którzy parają się ich sprzedażą. Nie chciała podzielić jej losu. Emilia była złamana. A to za sprawą wyłącznie tego, że pokochała nieodpowiedniego człowieka.

Albo odpowiedniego, ale w nieodpowiednim czasie.

Potrzaskała głową, żeby wyrzucić z niej niechciane myśli.

– Skąd mam wiedzieć, że ona nie kłamie dla ciebie? – Znów przybrała wojowniczą minę.

Nie ufała Oliwii, choćby dlatego, że miała nieprzyjemność dowiedzieć się o jej układzie z Wiktorem. Obiecała Grzegorzowi, że nie będzie o tym wspominać Emilii, żeby nie zaognić jeszcze bardziej sytuacji, ale uwierało ją to.

– Wejdz za ladę i sprawdź.

Odepchnęła jego ręce, które wciąż spoczywały na jej ramionach, i cicho westchnęła.

– Nie. Mam dość na dzisiaj. Wracam do domu.

– Odwiozę cię – postanowił.

– Pojadę sama – odparła i zaczęła zmierzać w kierunku drzwi.

– To nie było pytanie, mała. – Rzucił klucze Oliwii, złapał Adę za rękę i poszedł z nią do wyjścia.

Ich pierwsze spotkanie było całkiem nieoczekiwane. Wprawdzie kojarzyła go, lecz nie przypuszczała, że kiedykolwiek mogłoby ich coś połączyć. Początkowo była do niego wrogo nastawiona, ze względu na to, co działo się kilka lat wcześniej, później jednak zaczynała stopniowo zmieniać zdanie na jego temat. Drugą sprawą, która ich łączyła, było to, że chcieli, aby ich przyjaciele się dogadali. To właśnie od Grzegorza dowiedziała się o kataklizmie, który nieubłaganie nadciągał. Potrzebował pomocy, zanim Wiktor rozpętałby Emilii kolejne piekło. Nie była do końca przekonana, czy powinna brać udział w tej toksycznej akcji i próbować ich na nowo połączyć. Zwłaszcza że miała równie złe zdanie o Wiktorze, co jej przyjaciółka. Jeśli jednak ingerencja jej i jej faceta miała pomóc w ochronieniu Emilii przed kolejnym cierpieniem, to była skłonna się wtrącić. Tylko czy na pewno nie próbowali ich na nowo popchnąć w coś, co

dla obu było wyłącznie niszczące?

Rozdział 5



Pomieszczenie, w którym się obudził, niebezpiecznie wirowało, a żołądek dawał o sobie znać w najmniej przyjemny sposób. Już wiedział, że zalanie się w trupa nie było dobrym pomysłem. Jęknął żałośnie, jakby miało mu to ulżyć. Niestety, mdłości się nasilały, więc był zmuszony podnieść się z fotela, na którym zasnął. Jego ciało było jednocześnie zdrętwiałe od niewygodnej pozycji i zwiotczałe, jakby procenty wyżarły mu część mięśni. Alkohol, który wlał w siebie poprzedniego dnia, najprawdopodobniej jeszcze z niego nie wyparował.

Z trudem dowlókl się do toalety na tyłach klubu i nie wiedział, czy najpierw wymiotować, czy opróżnić pęcherz. Jego jakże trudne dylematy przerwał szelest od strony sali klubowej. Wybrał to drugie. Wolał ewentualnie puścić pawia na niechcianego gościa klubu, niż skompromitować się i zesikać w spodnie.

Na chwiejących się nogach, podążył w kierunku coraz głośniejszych dźwięków. Wszędzie panował półmrok, pomimo tego, że wskazówki na jego zegarku wskazywały południe. A może północ?

Całkowicie stracił rachubę czasu.

Drzwi prowadzące na zaplecze, na którym się znajdował, otworzyły się i z łoskotem odbiły od ściany. Najpierw zobaczył wieżę ułożoną ze skrzynek z piwem, a za nią swojego współnika. Ten, dostrzegłszy Wiktora, zrobił kpiącą minę.

– Dzień dobry, śpiąca królewno.

– Spadaj.

– Nie w humorze, księżniczko? Ziarnko grochu uwierało? – żartował.

Był w wyśmienitym nastroju, ponieważ przeżył niesamowity seks z Adą. Pierwszy seks, który zwiastował powodzenie tej relacji. Taką przynajmniej żywił nadzieję. Początkowo była na niego zła, kiedy odwoził ją do domu, lecz po długich tłumaczeniach, kajaniu się i zapewnieniach, że jest uczciwym obywatelem, pozwoliła przeprosić się w bardziej intymny sposób.

– Wezwiesz mi taksówkę? Albo odwieziesz? – zionął alkoholowym odorem. – Jeszcze nie wytrzeźwiałem.

– Pod warunkiem, że nie będziesz odwracał się w moją stronę. Jebie ci z gęby, jakbyś opróżnił cały bar!

– Jesteś chujem.

– Jestem twoim ratunkiem – powiedział z udawaną powagą – a teraz zbieraj się – dodał i teatralnym gestem wskazał przyjacielowi wyjście.

Po trzydziestu minutach pomagał mu wysiąść z auta i wprowadzał po schodach do wynajętego mieszkania na obrzeżach miasta. Zdecydowanie Potocki przesadził z ilością alkoholu. Nigdy wcześniej nie doprowadził się do takiego stanu.

Otworzył drzwi od małego mieszkania i wepchnął go do sypialni, nie trudził się, żeby go rozbierać, po prostu położył go na łóżku i zostawił. Był dorosły, powinien był ponosić konsekwencje swoich czynów. Czy to nieodpowiedzialne zachowanie wobec kobiety, czy to bezmyślne wlewanie w siebie hektolitrów alkoholu.

Grzegorz z politowaniem kręcił głową i wracając do pracy, zastanawiał się, czy to dobrze,

że Wiktor dowiedział się o dziecku. Jego życie nabierało stabilizacji, rozwijał się i działał. Teraz jego przyjaciel obawiał się, że ta sytuacja będzie miała katastrofalne skutki. I choć sam był przekonany, że dzieciak jest jego, to nie był pewien, czy również Wiktor powinien tę pewność zyskać. Wszystko było nie tak. Ada chciała szczęścia przyjaciółki, a on swojego przyjaciela. Żadne z nich nie do końca było przekonane, czy połączenie tej dwójki będzie miało więcej pozytywów niż negatywów.

Tymczasem Emilia również walczyła z kacem, może nie tak potężnym jak u Wiktora, nie mogła jednak uznać dnia za udany. Ratowała się specyfikami, które dostarczył jej Maciej, i leżała na kanapie, słuchając cichej muzyki. Nie spała od prawie dwudziestu czterech godzin, i choć była wyczerpana, nie mogła zmrużyć oczu. Emocje, które towarzyszyły jej od kilku dni, skutecznie pozbawiały jej organizm instynktów samozachowawczych, doprowadzając tym do ruiny.

Zastanawiała się, czy jest jakiś limit cierpienia i łez wylanych przez jedną osobę. Przecież nie mogła w nieskończoność leczyć złamanego serca, musiało się w końcu zagoić, stwardnieć, zrobić się zimne. Musiało, lecz nie chciało. Czas wcale nie leczy ran, on tylko przyzwyczaja do życia w bólu, a cierpienie staje się nieodłącznym elementem życia. Parsknęła głośno, kiedy porównała nieszczęśliwą miłość do zwyrodnienia kręgosłupa.

– Jestem nienormalna – powiedziała i zwlekła się z kanapy.

Począpała do kuchni i nastawiła ekspres do kawy, po czym zadzwoniła do Marty, porozmawiała chwilę z synkiem, wysłuchała jego relacji z przedszkola, a później wspomniała niani o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia.

Kiedy odłożyła telefon, poczuła pustkę. Nie miała pojęcia, co ma ze sobą zrobić.

Ból głowy już jej nie dokuczał, dlatego postanowiła trochę popracować. Otworzyła laptop i zaczęła jak zwykle od maili. Następnie wykonała kilka zaległych rysunków i w skupieniu próbowała wyobrazić sobie przestrzeń, którą projektowała. Niestety do jej głowy wciąż usilnie przedostawał się obraz nie tego mieszkania. I nie tego klienta.

W tej samej chwili odezwał się jej telefon. Na wyświetlaczu pokazał się nieznajomy numer.

– Emilia Ostrowska, słucham?

– Nie rozłączaj się. – Usłyszała jego zachrypnięty głos.

Przeklęła w myślach kilkukrotnie, wzięła głęboki wdech i, próbując zachować zimny ton, odpowiedziała:

– Czego chcesz, Wiktor?

– Porozmawiać.

– Nie sądzisz, że nie mamy o czym? Na rozmowy jest już za późno.

– Przepraszam cię, kurczaczku. Tak bardzo cię przepraszam. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – wyznał.

– Jesteś pijany? Wiktor, nic nas nie łączy od pięciu lat. Daruj sobie.

Rozłączyła się, ale już po chwili tego pożałowała. Brzmiał szczerze. Słabo, jakby był chory, ale na pewno był szczerzy.

Do jej głowy od razu wpadła myśl, czy może nie choruje na coś poważnego. Ludzie, którzy liczą się z nadchodzącą śmiercią często przepraszają ludzi, których skrzywdzili. Dopiero na łożu śmierci robią sobie rachunek sumienia, i myślą, że słowami odkupią swoje winy, dzięki czemu zapewnią sobie miejsce w niebie.

Tylko czy Wiktor, mężczyzna, który wyszedł z piekła, odnalazłby się w raju?

Prędko odgoniła te myśli i próbowała skupić się na dalszej pracy. Finał niestety był taki,

że zrobiła jeden projekt, a resztę zostawiła na później. Jeśli będzie w ten sposób wytrącał ją z równowagi, to straci zlecenia. Nikt przecież nie będzie czekał w nieskończoność, aż ona wywiąże się z umowy.

Szukała sposobu, aby zająć czymś myśli, ale była wyczerpana emocjonalnie.

Z jednej strony chciałyby spędzić czas w jakiś konstruktywny sposób, a z drugiej najchętniej schowałyby się pod kołdrą i przespała te kilka dni, kiedy Kacper miał być u Marty. Odczuwała wyrzuty sumienia, że syn jest poza domem. Jej rodzice przecież również zostawiali ją pod opieką Marty, a sami korzystali z życia, jakby nie mieli dziecka. Wprawdzie nie była ich córką, ale o tym dowiedziała się dopiero pięć lat temu.

Jęknęła żałośnie i nalała sobie duży kubek kawy, z którym poszła na balkon. Upał nieco zelżał i w końcu można było odetchnąć. Co z tego jednak, że przestało palić z zewnątrz, jeśli w środku czuła żarzące się węgle, raniące każdy jej fragment?

– Jestem nienormalna! – krzyknęła do siebie i uderzyła dłonią w czoło.

Poszła po telefon i wybrała numer.

– Wiktor, czy ty jesteś chory? – zapytała bez ogródek.

Po drugiej stronie rozbrzmiał tubalny śmiech, wchodzący w każdy zakamarek jej rozedrganego ciała i smagający jej najczulsze punkty. Kochała ten śmiech, a nie słyszała go od lat.

– Może trochę skacowany, ale nic mi nie wiadomo, żebym był chory – odparł, gdy przestał się śmiać.

– Dobrze!

– Dobrze?

– No... Tak... Myślałam, że robisz sobie rachunek sumienia przed śmiercią i stąd twoje przeprosiny – wypaliła.

Gdyby można było spalić się z zażenowania, ona już by była kupką popiołu. Co ją napadło, żeby dzwonić do swojego byłego i mówić takie głupoty?

– Nigdy nie przestaniesz zaskakiwać mnie swoją pomysłowością, kurczaczku – rzekł z czułością w głosie.

– To jeśli nie umierasz – kolejny raz plasnęła się w czoło – to na razie.

– Zaczekaj! – krzyknął, zanimby się rozłączyła. – Martwisz się o mnie? – zamruczał tak, że przeszły ją ciarki.

– Nie schlebiaj sobie. – Zakończyła połączenie.

O losie! Dlaczego drwisz sobie z tej dwójki, krzyżując ich ścieżki, kiedy wszystko było już spokojne?

Miotał się jak dzikie zwierzę schwyte w kajdany. Wątpliwości i domysły rozpierały jego umysł. Dodatkowo Grzegorz zasiał w nim kolejne ziarno niepewności. Skoro przyjaciel był pewien, że chłopiec jest jego... Kacper, który ma imię po nieżyjącym wujku. Przecież to logiczne! A może ona miała jakiegoś krewnego o tym imieniu? W tej chwili dotarło do niego, że nic o niej nie wie. Znał jej zdradzieckich rodziców, Martę, i na tym kończyła się jego wiedza o jej najbliższych. Nigdy o tym nie rozmawiali, nie opowiadała mu o sobie. Znał tylko te szczegóły, które miały jakiś istotny wpływ na nich.

Z każdą minutą uzmysławiał sobie, jakim był egoistą. Będąc z nią, nie wykazywał żadnego zainteresowania. Liczyło się to, co było tu i teraz. Myślał, że to wystarczy. Wspólny czas, seks, rozwiązywanie problemów po drodze. Teoretycznie normalnie, to jednak nie wystarczyło. Emilka nie była roszczeniową księżniczką, ale sam widział, że zainteresowanie,

które jej wtedy dawał, było niewystarczające.

Jego umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach i łączyć wszystkie fakty, które zdążył poznać, zanim go zostawiła. Dziedziczka starych Ostrowskich, rodzice zginęli, ludzie, którzy mieli się nią opiekować, również. Tak naprawdę całe życie była sama, pod opieką jego ciotki. A on? W najgorszych momentach jej życia również zostawił ją samą.

Otworzył przeglądarkę internetową, w której godzinę wcześniej znalazł stronę jej firmy. Zapisał adres siedziby i ze zdziwieniem przyjął fakt, że znajdowała się na tym samym osiedlu co przychodnie doktorka. Dlaczego dotąd jej nie spotkał? Przecież bywał tam dość często.

Przejechał dłonią włosy, zgarnął z komody kluczyki i zbiegł na dół.

Po kilkunastu minutach parkował przed centrum medycznym i zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Rejestratorka jak zwykle stanęła niemal na baczność i już chciała się odezwać, kiedy z gabinetu nieopodal wyszedł Maciej. Podeszedł do Wiktora i bez zbędnych wstępów powiedział:

– Mogłem się tego spodziewać.

– Nie zapytasz, czy coś mi dolega? – Wiktor uniósł brew.

– Kaca widać na pierwszy rzut oka, ale tego nie leczymy – burknął. – Czego chcesz?

– Prawdy.

– Nie jestem upoważniony do tego, żeby cokolwiek ci mówić.

– Dotąd myślałem nawet, że zostawiła mnie dla ciebie, więc sądzę, że masz wiedzę, która jest mi potrzebna – kontynuował niezrażony.

– Emilia zostawiła cię wyłącznie dla siebie.

– Pozbawiając dziecko ojca?! – uniósł głos.

– Ratując dziecko przed ojcem – powiedział pod nosem. – Wejdz. – Wskazał mu drzwi.

W tej chwili był już pewien, że Kacper jest jego, i ponownie zaczęła wzbierać w nim wściekłość.

Usiadł na krześle i skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie jestem potworem, żeby musiała go chronić.

Maciej usiadł za biurkiem i potarł czoło dłonią. Był już zmęczony tą sytuacją. To była wyłącznie sprawa pomiędzy nimi, a on na własne życzenie wpakował się w te tajemnice.

– Czego chcesz? – powtórzył.

– Kto jest ojcem?

– Nie ja.

– Domyślam się.

– Nie miała nikogo od lat, rozumiesz? Była wyłącznie z tobą – wyznał.

– Odeszła, wiedząc, że jest ze mną w ciąży!

– Odeszła, nie wiedząc, że jest w ciąży – poprawił go.

Maciej wiedział, że jego wyznanie pociągnie za sobą lawinę konsekwencji, uznał jednak, że już czas, aby przestała się zamykać w swojej skorupie i powiedziała prawdę. Każdy widział, jak próbuje udawać silną, a każdego dnia przeżywała wewnętrzne piekło, jednocześnie odrzucając jakąkolwiek pomoc.

Wiktor patrzył na niego otepiały. Jakby słowa, które spodziewał się usłyszeć, okazały się silniejsze, niż podejrzewał.

– Była w ciąży ze mną...

– Kacper jest twoim synem. Przecież nie trudno się domyślić. Ma twoje oczy, włosy – wymieniał. – Na szczęście charakter ma lepszy niż ty – dodał złośliwie.

Wstał gwałtownie i, nie mówiąc ani słowa, wyszedł, po czym trzasnął drzwiami. Nie fatygował się, aby wsiadać do samochodu, tylko od razu skierował się pod adres, który znalazł w

Internecie. Spodziewał się, że będzie miała jakieś biuro na parterze, tak jak gabinety i inne firmy w tej okolicy. Ku jego zdziwieniu, siedziba jej firmy znajdowała się na czwartym piętrze, wśród zwykłych mieszkań.

Do środka dostał się dzięki temu, że jakaś starsza kobieta wychodziła z psem, dlatego już po chwili stał przed drzwiami Emilii i naciskał dzwonek. Słyszał szmery, a później wyraźne uderzenia gołych stop na podłodze.

Drzwi się otworzyły.

– W-Wiktor? Skąd, do cholery, masz mój adres?! – krzyknęła i chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, choć doskonale wiedziała, że jej na to nie pozwoli.

Przytrzymał je dłonią i wepchnął ją do środka.

– Gdzie on jest? – wychrypiał.

– Kto?! Wynoś się stąd!

– Gdzie jest mój syn?! – ryknął.

– Nie mam pojęcia! Z pytaniem o twoje dzieci powinieneś pójść do ich matki! – wykrzyczała i ponownie otworzyła drzwi. – Wypierdalaj!

Złapał ją za policzki, ścisnął je boleśnie palcami i pochylił się tak, żeby patrzeć jej wprost w oczy.

– Właśnie przyszedłem do matki mojego syna – wysyczał. – Jak mogłaś zrobić coś takiego? – zapytał.

– Nie wiem, o czym mówisz. Masz urojenia.

– Tak? Wobec tego żądam wykonania testów – powiedział twardym jak stal tonem.

– Nie masz prawa. – Odepchnęła go i się wycofała.

– Czyżby? Kurczaczku, albo powiesz prawdę dobrowolnie, albo spotkamy się w sądzie.

Emilia zadrżała i nie uszło to uwadze Wiktora. Bała się.

– Straszysz mnie?

– Ja już poznałem prawdę, dziecinko. – Zbliżył się do niej. – Twój przyjaciel mi wszystko wyśpiewał, a znam jeszcze kilka osób, które potwierdzą jego słowa – zapędzał ją w kozi róg.

Spięła się i z opuszczoną głową wyszeptała:

– Dlaczego to robisz? Po co ci to?

Znów wyciągnął do niej rękę i tym razem delikatnie uniósł jej brodę.

– Bo zawsze będziesz moja i chcę, żeby Kacper również był mój. On jest mój. A ty go ode mnie odsunęłaś.

– Przez tyle lat nie miałaś o nim pojęcia. On jest szczęśliwy, dlaczego chcesz wtargnąć w jego bez troskie życie i wszystko zrujnować? – pytała zrezygnowana. – Dlaczego wychodzisz z piekła zawsze wtedy, kiedy wszystko się układa? – Wciąż odwracała wzrok.

– Spójrz na mnie – nakazał i chwycił jej twarz w dłoń. – Ty nie jesteś szczęśliwa. Nie oszukasz mnie. Nic się nie układa. – Przyciągnął ją i zamknął w ramionach.

Nie opierała się, nie próbowała wyrwać i uciekać. Czuła jednocześnie ulgę i strach. Znał prawdę. Długo skrywana tajemnica ujrzała światło dzienne jakby w naturalny sposób. Bez ogromnych dramatów, wojen. Po prostu się dowiedział, a jej z serca spadł ogromny, ciężący głaz.

Myślał, że jak ją spotka, to rozszarpie gołymi rękami, a on zamiast tego przytulał ją. To było nedorzeczne. Powinien był być wściekły, a on jej współczuł. Co gorsza, jej ciepłe ciało, którym przylegała do jego torsu, wciąż go pociągało i wzniecało ogień. Jego dłoń mimowolnie zaczęła gładzić jej plecy i zatrzymała się nieco dłużej tuż nad pośladkami. W końcu nie wytrzymał, złapał za nie rękami i przycisnął do siebie.

– Nie rób tego – wyszeptała.

– Pragnę cię – wyznał, jednocześnie pochylając się i muskając jej odkrytą szyję. – Oddaj

mi się.

– Nie, to już nie wróci. – Położyła dłonie na jego piersi i odsunęła go od siebie. – Skoro znasz prawdę i chcesz poznać syna, to zadzwoń w weekend. Wtedy będzie w domu – powiedziała słabo. – A teraz proszę, żebyś wyszedł.



Rozdział 6



– Jesteś zdradziecką gnidą! – krzyczała na przyjaciela. – Jak mogłeś mi to zrobić?!

– Wolisz biegać po sądach? Wypierać się czegoś, co jest niezaprzeczalną prawdą? – pytał spokojnie. – Uwierz, że wszyscy wokół mamy już dość twojego uporu. Dobrze się złożyło, że się dowiedział. Ustalcie widzenia, alimenty i po sprawie.

– Kurwa! Jakie alimenty? Co ty chrzanisz?! Nie chcę jego pieniędzy! Niczego od niego nie chcę!

Była wściekła do granic możliwości. Nie mogła uwierzyć w to, że Maciej tak spokojnie mówi o największym dramacie jej życia. Przecież widywanie Wiktora będzie dla niej jak spacer po potłuczonych, palących się szklach. Równie dobrze mogłaby wbijać sobie każdego dnia nóż w serce i przekręcać, żeby bardziej krwawić.

Zadzwoił dzwonek do drzwi, a Maciej się uśmiechnął z satysfakcją.

– Przyszły posiłki – mruknął.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie i poszła otworzyć, choć po dźwiękach zza drzwi wiedziała już, że przyjechała Marta z Kacprem. Gdy dowiedziała się, że Wiktor zna prawdę, postanowiła przywieźć jej synka dzień wcześniej.

Po chwili czarnowłosa chłopiec tulił się do mamy, opowiadając nieskładnie, jak spędził czas z Martą. Był tak podekscytowany i radosny, że udzieliło się Emilii. Jej dobry nastrój jednak bardzo szybko został ostudzony.

– Kacper w przedszkolu omawia różne zawody – odezwała się Marta. – Jutro mają przyjść z informacją, czym zajmują się ich rodzice.

– Przecież wiesz, synku, że mama jest architektem – zwróciła się do dziecka Emilia.

– Ale nie wiem, czym zajmuje się tata – odparł. – A pani pytała też o tatę. – Przechylił głowę i się uśmiechnął.

Niczego nieświadomie dziecko.

– Twój tata jest prze... – zaczęła chłodnym tonem Emilia.

– Przedsiębiorcą! Tak! Jest przedsiębiorcą – wtrącił Maciej. – Chodź, młody, kupiłem ci nowe LEGO.

Odciągnął chłopca i poszedł z nim do pokoju, pozostawiając przyjaciółkę w towarzystwie Marty. Ta miała zaciętą minę i wiadome było, że nie odpuści Emilii.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, niania poszła do salonu i usiadła, ciężko wzdychając.

– Jestem już za stara na twoje kaprysy. Myślałam, że dobrze cię wychowałam, a ty zachowujesz się jak rozwydrzona panna – powiedziała stanowczo.

– Kaprysy? Rozwydrzona?! Marta, do diabła! Wiktor jest przestępcą! A teraz jestem zmuszona do tego, żeby mój syn miał z nim kontakt. To jest chore!

– To jest wasz syn. – Zgromiła ją wzrokiem. – I bardzo się cieszę, że w końcu się o tym dowiedział.

– Wszyscy stajecie przeciwko mnie! – krzyknęła.

– Nie, kochanie. Wiktor się zmienił i zasługuje na to, żeby mieć kontakt ze swoim dzieckiem. Za długo tolerowaliśmy twoje dziecinne zachowanie.

– Ten człowiek zniszczył mi życie – jęknęła. – Zniszczył mnie! Nigdy się nie zmieni! Zawsze będzie egoistycznym potworem!

Marta uniosła wzrok na swoją wzburzoną podopieczną i zrobiła kpiącą minę.

– Egoistycznym potworem, powiadasz? No tak, bo to przecież on pozbawił cię prawa decydowania o tym, czy chcesz wychowywać własne dziecko. To on zostawił cię, nie dając szansy na naprawienie błędów. Masz rację, rzeczywiście jest egoistycznym potworem – wymieniała.

– Nie wierzę, że posuwasz się do czegoś takiego. To ty mnie wychowałaś, a teraz stajesz po jego stronie?!

– Staję po słusznej stronie, a teraz akurat szala przeważa na jego korzyść.

Marta wciąż mówiła spokojnie, co jeszcze bardziej wyprowadzało Emilię z równowagi. Wkładała ogromny wysiłek w to, żeby nie wybuchnąć i nie wyrzucić jej za drzwi wraz z drugim zdrajcą, który bawił się właśnie z Kacprem.

– Zgodziłam się, żeby się spotkali – powiedziała w końcu. – Umówię się z nim w weekend, zadowolona?

– Ty będziesz bardziej zadowolona – odparła i skierowała się do wyjścia. – Ucałuj Kacperka – dodała i opuściła mieszkanie.

Chodził nerwowo po małym salonie w wynajętym mieszkaniu. Był jednocześnie podekscytowany i zestresowany. Zastanawiał się, czy dziewiąta rano w sobotę to odpowiednia godzina, żeby zadzwonić do Emilii, by umówić się na spotkanie z nią i synem. Wziął w końcu smartfon w dłonie i wybrał numer.

– Tak? – Usłyszał jej drżący głos.

– Wszystko w porządku? Jesteś zdenerwowana – zaniepokoił się.

– Dziwisz się?

– O której mogę przyjechać?

– Możemy iść na obiad. Spotkamy się na mieście. Możesz wybrać knajpę i wysłać mi adres – mówiła rzeczowo.

– Okej.

– Okej – powtórzyła za nim.

– Kurczaczku?

– Nie mów tak do mnie – odparła nerwowo. – Nie zapominaj, że nic nas nie łączy.

– Łączy więcej, niżbyś chciała – mruknął.

– Zgadza się. Zdecydowanie więcej, niżbym sobie życzyła. Do zobaczenia, Potocki.

Wybrał knajpkę znajdującą się przy promenadzie, która miała ogrodzony plac zabaw dla dzieci. Nie wiedział, czy to dobre rozwiązanie, tak naprawdę nie wiedział nawet, jak należy postępować z dziećmi, czy Emilia nie będzie zła, że chłopiec zamiast jeść posiłek, będzie biegał po placu. Musiał wszystkiego uczyć się w przyspieszonym tempie, ponieważ nie dała mu szansy, aby nabierać rodzicielskich zdolności stopniowo.

Po kilku godzinach siedział w ogródku przy lokalu i czekał jak na szpilkach.

Kupił po drodze kilka zabawek, nie mając zielonego pojęcia, czym bawił się chłopiec.

Zadzwonił jedynie do Marty, która tylko zdawkowo powiedziała, że mogą być klocki. Dotąd nigdy nie towarzyszyło mu tyle wątpliwości. Jego brat nie miał normalnego dzieciństwa, i choć spędzał z nim każdą wolną chwilę, to nie miał okazji dawać mu zabawek czy robić z nim tego, co w jego wieku byłoby normalne. Byłoby, gdyby jego beztroski nie pochłonęła choroba.

Po kilkunastu minutach oczekiwania zobaczył Emilię idącą z chłopcem za rękę. Miała na

sobie zwiewną, kwiecistą sukienkę do kostek i rozpuszczone włosy. Były jeszcze dłuższe niż kiedyś. Chłopiec cały czas zerkał na nią i zadawał pytania, na które ona odpowiadała ze spiętą twarzą. Po chwili wyrwał się z jej ręki i podbiegł do niego, czym go bardzo zaskoczył.

– Cześć! – Wyciągnął małą rączkę. – Pamiętam cię – powiedział odważnie.

Emilia podeszła do nich i skinęła tylko głową.

– Kacperku... – zaczęła. – To jest... – Wskazała na Wiktora.

– Przyjaciel twojej mamy – dokończył za nią i posłał jej porozumiewawcze spojrzenie.

Uznał, że lepiej będzie, aby chłopiec najpierw go poznał, a dopiero później dowiedział się, że jest jego tatą.

– Przyjaciel? – Chłopiec zerknął na mamę. – Mamusia mówi, że bycie przyjacielem to odpowiedzialne zajęcie. Jesteś odpowiedzialny? – zapytał Wiktora z rozbijającą szczerością i usiadł obok niego.

Emilia usiadła naprzeciwko nich, dopiero teraz dostrzegając, jak bardzo podobni są do siebie. To samo spojrzenie, włosy, rysy twarzy.

Mężczyzna wziął głęboki oddech i spojrzał Emilii w oczy. Nie odrywając od niej wzroku, zaczął mówić:

– Byłem bardzo nieodpowiedzialny i robiłem strasznie głupie rzeczy. I jestem tu właśnie dlatego, żeby naprawić to, co zepsułem. – Traktował chłopca, jak równego sobie, dlatego też nie ubierał swojej wypowiedzi w zbędne ozdobniki. – Żeby odzyskać to, co straciłem – dodał, po czym uśmiechnął się do Kacpra.

Emilia chrząknęła, zmieszana jego wyznaniem.

– To może zamówimy?

Syn patrzył na Wiktora, a wyraz jego dziecięcej twarzy wskazywał na to, że myśli nad czymś intensywnie.

– A jeśli znowu nabroisz? Mama zawsze się gniewa, kiedy robię coś złego drugi raz.

– Będę się starał, żeby już nie broić. Nie poddam się. – Puścił do niego oko.

Kacper energicznie skinął głową.

– Nie poddawaj się – rzekł z uśmiechem. – Mama mówi, że trzeba próbować i nigdy się nie poddawać – dodał już szeptem.

– Twoja mama jest najmądrzejszą kobietą na świecie. – Kolejny raz obdarzył syna uśmiechem i ponownie spojrzał wymownie w oczy jego mamy.

Ona, próbując go zignorować, wzięła do ręki kartę i zaczęła wymieniać, co może zjeść Kacper.

Po niedługim czasie zajadał się kurczakiem w panierce, przegryzając pomidorami koktajlowymi i popijając sokiem jabłkowym. Wiktor dłużył widelcem w pieczonych ziemniakach z mięsem, a Emilia postawiła wyłącznie na szklankę wody.

Rozmowa ojca z synem wyjątkowo się kleiła, jakby znali się od urodzenia. Z kolei ona tylko przytakiwała na każde wypowiedziane przez małego „Prawda, mamo?”.

Kiedy skończyli, chłopiec pobiegł na plac zabaw do dzieci, które również przyszły z rodzicami na obiad.

Z rodzicami.

– Wychowujesz go na dżentelmena – powiedział, kiedy zostali sami.

Już miała rzucić jakąś złośliwością, ale ugryzła się w język, kiedy w jej głowie zadudniły słowa Marty. Przecież to nie był wybór Wiktora, że ona wychowuje Kacpra w pojedynkę. Zaczęła gnieść nerwowo papierową serwetkę.

– Staram się – odpowiedziała i spuściła wzrok.

Położył swoją dłoń na jej, a kiedy chciała ją cofnąć, przytrzymał mocniej.

– Nie oczekuję, że od razu rzucisz mi się w ramiona.
– Niedoczekanie – prychnęła.
– Nie przerywaj mi – warknął. – Jestem ci wdzięczny, że pozwoliłaś mi się z nim widywać – dokończył.

– Nie miałam zbyt wielkiego wyboru – odparła. – Wszyscy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stanęli po twojej stronie. – Wywróciła oczami.

Uśmiechnął się na tę informację. Czyli nie był aż tak stracony w oczach innych, jak mu się do tej pory wydawało. Szkoda, że w jej oczach był przegrany.

– Mogłabyś również po niej stanąć.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego smutno. Pogładził kciukiem jej dłoń, więc przeniosła swój wzrok na ich ręce. Jego dotyk jednocześnie koił i palił. Myślała, że odzwyczała się od jakiegokolwiek bliskości, lecz ten mężczyzna potrafił sprawić jednym muśnięciem, że zaczynała tęsknić. Za jego silnym uściskiem, pocałunkami, seksem.

Poruszyła się nerwowo i założyła nogę na nogę, próbując ukryć tym swoje nagłe pragnienie. Nie uszło to jego uwadze, zwłaszcza że towarzyszył temu rumieniec na jej twarzy.

– Myślę, że na dziś wystarczy – powiedziała cicho.

– Obiecałem mu lody.

– W takim razie chodźmy. Miejmy to z głowy.

Wstała i chciała pójść po syna, kiedy Wiktor złapał ją za rękę i przyciągnął z powrotem, po czym wstał.

– Nie będziesz mieć z głowy. Oddałaś mi syna, z którym mam do nadrobienia kilka lat, ale nie zapominaj, że ty również mi się oddasz ponownie. I z tobą też będę nadrabiał stracony czas – powiedział twardo i się pochylił.

– Nawet nie próbuj – syknęła, gdy zbliżył do niej twarz.

Nie słuchał. Położył swoje usta na jej wargach, delikatnie i nienapastliwie. Badał jej reakcje, a gdy pomimo tego, co mówiła, nie odepchnęła go, położył dłoń na jej łędźwiach i lekko przysunął do siebie. Zaczął ją całować, a gdy z jej ust wydobyło się ciche westchnienie, wdarł się w nie gwałtownie językiem. Nieśmiało zaczęła odwzajemniać jego pieszczotę, jednocześnie mając z tyłu głowy, że Kacper może to zobaczyć. Uległa mu tak łatwo, spragniona po prostu bliskości. Stęskniona za przyjemnością, jaka z tego płynie.

Jej serce łomotało, jakby zgubiło rytm i desperacko próbowało złapać równowagę. Położyła dłoń na jego piersi i poczuła, że jego serce również bije nerwowo. Lekko go odepchnęła.

– Chodźmy – szepnął wprost w jej usta i poszedł po chłopca.

Po kilku godzinach pożegnali się i Emilia była z Kacprem w drodze do domu. Chłopiec cały czas był pod wpływem ekscytacji związanej z tym spotkaniem. Nie chciała burzyć jego dziecięcej radości, dlatego przyjmowała wszystko z wyćwiczonym przez lata uśmiechem. Postanowiła jednak porozmawiać z Wiktorem, ponieważ bała się, że zafunduje synowi podobne cierpienie.

– Mamo! – krzyknął w końcu. – Nie słuchasz mnie.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Chciałbym mieć takiego tatę – powiedział cicho, a w oczach Emilii zabłyśły łzy.

Wkrótce i tak się dowie. Prędkość ostatnich wydarzeń nieco ją przerażała. Jedno przypadkowe spotkanie poniosło za sobą lawinę, a ona nie wiedziała, czy nie popełnia błędu, pozwalając jej płynąć. Mimowolnie dotknęła palcami ust.

– Myślę, że byłby fajnym tatą – odparła w końcu.

Tak, mimo wszystko uważała, że odnalazłby się w tej roli. Może rzeczywiście się zmienił?

– To weźmy go sobie! – wykrzyknął podekscytowany, czym rozbawił Emilię.

Wybuchnęła szczerym, głośnym śmiechem, zarażając nim również syna. Czarne chmury, które zaczęły pochłaniać jej myśli, w tej chwili zostały przepędzone. Do domu wrócili w wyśmienitych nastrojach, a na twarzy Emilii pierwszy raz od bardzo dawna malował się szczerzy uśmiech.

Wykąpała syna, a kiedy zasnął, poszła do swojej sypialni, żeby zająć się pracą. Pamiętała, że musi porozmawiać z Wiktorem, chciała jednak pozostawić to na kolejny dzień. Jego numer na wyświetlaczu telefonu skutecznie odwiódł ją od tego.

– Jest już późno – powiedziała od razu po odebraniu połączenia.

– Otwórz drzwi – mruknął i się rozłączył.

Ruszyła w popłochu w kierunku wejścia. Co on, u diabła, kombinował? Zerknęła przez wizjer i rzeczywiście stał pod drzwiami. Uchyliła je lekko i wystawiła głowę.

– Co ty odwalasz? – burknęła nieprzyjaźnie. – Kacper śpi.

– To dobrze, zachowuj się tak, żeby go nie obudzić.

Jak zwykle, bez najmniejszego wysiłku popchnął drzwi i wszedł do środka.

Nie zdążyła w żaden sposób się sprzeciwić, a już przytwierdzał ją do ściany i zaciekle całował. Odpychała go i okładała pięściami, on jednak nie reagował. Dopiero kiedy zaspokoił swój pierwszy głód, oderwał od niej usta.

– Zwariowałaś?! Kto dał ci prawo...

Przyłożył palec wskazujący do jej warg.

– Cii – uciszył ją. – Ty mi je dałaś.

– Nasze rozstanie jest jednoznaczne z cofnięciem tego prawa!

– Nie krzycz, bo będę musiał uciszyć cię w inny sposób – mruknął i pociągnął ją za rękę do pomieszczenia, które było tuż za nią.

Pech chciał, że była to sypialnia.

Zamknął drzwi na klucz i zaczął się zbliżać do wycofującej się Emilii. Kolejny raz odcinał jej drogę ucieczki.

– Wiktor... przerażasz mnie – pisnęła i znów zaczynała ciężko oddychać. W pokoju było ciemno, ponieważ jedynym oświetleniem była lampa nad jej stołem kreślarskim.

– Nie chcę, żebyś się bała. – Przeczesał nerwowo włosy i podszedł do niej. – Nie chcę zrobić ci krzywdy. Ja... Sam nie wiem, czego chciałem. – Zaczął chodzić po pokoju, po czym znów do niej podszedł i chwycił za ramiona. – Spójrz na mnie – nakazał.

Stali teraz tuż obok biurka, więc ich twarze były doskonale widoczne. Podniosła na niego wzrok i zobaczyła w jego oczach ból.

– Ty chcesz się wycofać – stwierdziła. – Zmieniłeś zdanie i nie chcesz widywać Kacpra.

– Co? Nie! Boże! Jak mogło ci to przyjść do głowy?!

– Jeśli złamiesz mu serce i zostawisz go w chwili, kiedy pokocha cię całym sercem i będzie cię potrzebował jak nikogo innego na świecie, to przysięgam, że wydobędę cię z samego piekła, żeby ponownie cię do niego odesłać, zrozumiałeś?

Doskonale rozumiał, ponieważ wiedział, że właśnie to zrobił jej. Opuszczał ją zawsze wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała i najbardziej kochała.

– Nigdy się nie wycofam. Chcę być przy nim. Chcę być przy tobie. Cholera! – Ponownie puścił jej ramiona i kręcił się po pomieszczeniu. – Wpadam w obłąd. Odkąd cię zobaczyłem wtedy na molo, nie mogę przestać o tobie myśleć. Jesteś moją obsesją – wyrzucał z siebie

nerwowo.

Emilia zaczęła mieć wątpliwości, czy nie jest pijany albo naćpany. Nie widziała go chyba jeszcze w takim stanie.

– Obsesję się leczy, Wiktor, a tutaj lekarstwa na swoją psychozę nie znajdziesz.

– Ty jesteś lekarstwem! Nie rozumiesz?

– Nie. Nie rozumiem. Nie chcę rozumieć – odparła cicho. – Wracaj do domu.

Zwinnie go wyminęła i otworzyła drzwi, z których na szczęście nie wyjął klucza. On, zamiast jej posłuchać, usiadł na łóżku i schował twarz w dłoniach. Czuł, jakby naprawdę tracił rozum. Przekonywał się w każdej minucie, że jego kobieta nie jest już taka sama, jak była. Wciąż bywa twarda i zdecydowana, ale teraz stała się krucha. Złamana i zrezygnowana.

– Jak mogę to naprawić? – zapytał zdesperowany.

– Okres gwarancji minął. Nie przewiduję już żadnych napraw, więc możesz wymienić tę zabawkę na nowy model – odpowiedziała i po prostu go zostawiła.

Poszła do kuchni, żeby się uspokoić, bo pomimo jej spokojnego tonu wewnątrz cała drżała. Wiktor Potocki kolejny raz burzył jej świat.

Po kilku chwilach przyszedł za nią.

– Nie znam się na tym – rzekł, a Emilia uniosła brew. – Chciałbym zaprosić cię na randkę.

Z ledwością stłumiła śmiech. Zaciśnęła usta, żeby nie parsknąć. Oto twardziel, który zawsze brał, co sobie upatrzył, i nigdy nie zważał przy tym na konsekwencje, postanowił zaproponować jej randkę. Jak normalny, cywilizowany człowiek, a nie cham, w którego repertuarze były wyłącznie jego potrzeby.

– Nie sądzisz chyba, że się zgodzę?

– Sądzę, że nie masz wyboru.

No i czar prysł. Jednak nie zachowywał się jak cywilizowany człowiek. Podeszła do niego odważnie i zadarła głowę.

– Dokonałam wyboru pięć lat temu i nie zrobiłeś niczego, żeby mnie odzyskać. Było ci to na rękę, że nie musisz przy mnie być. Nie musiałeś patrzeć na moje cierpienie i nie stałeś pod salą szpitalną, kiedy mogłam umrzeć. Nie było cię przy mnie w najgorszych chwilach, a jednocześnie ty byłeś ich przyczyną, więc dlaczego miałbyś zasługiwać na to, żeby być przy mnie podczas tych najlepszych chwil?

– Bo tylko mnie prawdziwie kochasz i moment, w którym jesteś teraz, nie jest tym najszcześniejszym. On dopiero nadejdzie – powiedział zdecydowanie i znów się nad nią pochylił.

– Jesteś zbyt pewien siebie.

– Nie. Ja jestem pewien ciebie. – Musnął jej szyję kciukiem, po czym złożył pocałunek na pulsującej tętnicy. – Nie chcę nowego modelu, chcę ten. – Złapał ją za włosy i lekko odchylił jej głowę. – I będę go naprawiał. – Kolejny pocałunek złożył na linii brody. – Aż znów zacnie lśnić. – Pocałował ją w usta.

Nie odepchnęła go, ale w duchu przeklinała samą siebie za to, że mu ulegała. Nie wiedziała tylko, czy chodzi jej o niego, czy o sam fakt, że od lat nie była z nikim blisko. Otrzeźwiała w chwili, kiedy złapał ją za pośladki i posadził na blacie. Zaczął rozpinać guziki koszuli, a kiedy ta opadła na podłogę, zsunął ramiączka jej koszulki. Nie miała pod nią biustonosza, na co zareagował zadowolonym pomrukiem.

– Nie jestem twoją zabawką – wysapała, kiedy przyssał się do jej sutka.

– Jesteś po prostu moja – wychrypiał i zaczął zdejmować bluzkę całkowicie.

Emilia momentalnie zeszywniała. Uzmysłowała sobie, że przecież jej ciało się zmieniło. Miała rozstępny, blizny. Nie była już atrakcyjna, nie mogła być dla kogokolwiek obiektem

pożądania.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Ja nie mogę. My nie możemy. To... to nie jest rozwiązanie. Ja nie chcę. Proszę cię – wyrzucała z siebie i zsunęła się z blatu, zakrywając piersi.

Uniósł ręce w geście poddania.

– Nie zrobię niczego, czego nie chcesz.

Był skołowany. Wiedział, był pewien, że wciąż na nią działał i że ona pragnie go tak samo jak on jej. Nie miał pojęcia, dlaczego znów zaczęła uciekać i otaczać się murem.

– Wyjdź – powiedziała, odwróciwszy się do niego plecami. – Jutro zadzwonię, żeby umówić się na twoje spotkanie z synem.

Jej ton był jak lodowate odłamki, które wbijały się w każdy fragment jego ciała, po czym kierowały się do serca i tam zostawały.

– Masz rację – bąknął i skierował się do wyjścia.

Stanął przed drzwiami i cofnął się do kuchni. Odwrócił ją przodem do siebie.

– Nigdy nie przestałem cię kochać – powiedział i pocałował ją w czoło, po czym wyszedł.

Rozdział 7



Kolejne dni upłynęły szybciej, niżby się tego spodziewała. Z Wiktorem ustalili, że spotkają się w kolejny weekend, żeby nie rozpraszać Kacpra w ciągu tygodnia, kiedy ma zajęcia. Zadziwiające było to, że potrafili się w tej kwestii dogadać i nie prowadzić wojen. Zdawało się, że wszystko zaczyna wskakiwać na odpowiednie tory, a niepisany układ działał jak dobrze naoliwiona maszyna.

Zbliżała się piętnasta, więc wkrótce Wiktor miał zjawić się po syna. Postanowiła, że pozwoli im spędzić czas bez niej, i choć miała obawy, że mężczyzna może sobie z czymś nie poradzić, doszła do wniosku, że skoro chce być prawdziwym ojcem, to musi się tego nauczyć.

Chłopiec bawił się na niewielkim dywanie w salonie, a ona stała na balkonie. To były ostatnie tchnienia lata, można było czasem już poczuć chłód, który nieuchronnie się zbliżał. Zobaczyła, że Wiktor parkuje na dole. Zastanawiała się, skąd ma tak drogi samochód. Doszła do wniosku, że nie miała pojęcia, czym on się właściwie zajmuje. Przełknęła gulę, która urosła jej w gardle, i poszła do drzwi, żeby od razu go uprzedzić, że jeśli znów handluje, to może się pożegnać.

Po kilku minutach zapukał. Wpuściła go i natychmiast obrzuciła go gradem pytań.

– Gdzie ty właściwie pracujesz? Skąd masz na taki samochód? Sprzedajesz znowu?

– Hej, spokojnie! Nie atakuj mnie. Nie robię niczego nielegalnego od ponad pięciu lat, kurczaczku. Wyluzuj. – Położył jej rękę na ramieniu.

Wbijała w niego badawcze spojrzenie.

– Więc co robisz?

– Wpisz sobie w wyszukiwarkę moje nazwisko, bystrzacho. – Puścił jej oko i poszedł do Kacpra.

Przyglądała im się z daleka i nie mogła wyjść z podziwu, że ich relacja w tak naturalny sposób po prostu zaistniała. Jakby intuicja rodzicielska była czymś nierozzerwalnym, nawet jeśli nie zna się własnego dziecka.

Z zalem pomyślała o swoich rodzicach, tych prawdziwych. Nie miała nawet szansy, żeby ich poznać. Ta myśl uderzyła w nią z taką siłą, że aż pociemniało jej w oczach. Przecież ona taki sam los zgotowała własnemu dziecku. Pozbawiała go szansy poznania swojego ojca.

Przytrzymała się ściany i pochyliła, bo czuła, że nadchodzi kolejny atak. Wiktor co jakiś czas zerkał na nią, a gdy zobaczył, że dzieje się coś niepokojącego, zerwał się z podłogi, na której siedział z chłopcem, i podbiegł do niej.

– Co się dzieje? – zapytał i wziął ją na ręce.

Posadził ją na kanapie i poszedł do kuchni po lód. Owinął go w ściereczkę, którą znalazł, i wróciwszy, zaczął przykładac jej chłodny okład do twarzy. Przygotował się na jej ewentualne ataki i zapytał Macieja, jak mógłby jej w takich sytuacjach pomóc. Ten doradził mu właśnie zimny okład na twarz.

Chłopiec stał przejęty obok nich i przyglądając się, zapytał:

– Musimy wychodzić? Nie chcę, żeby mama była sama.

– Też tego nie chcę – odparł i zmierzwił czarną czuprynę chłopca. – Zarządzamy wieczór

z bajkami i frytki?

– Taaaak! – krzyknął i przytulił się do Wiktora kucającego naprzeciwko na wpół przytomnej Emilii, po czym przylgnął do mamy i czekał, aż jej przejdzie.

Po kilku godzinach spędzonych na graniu w gry planszowe, oglądaniu bajek i jedzeniu niezdrowych rzeczy Kacper poszedł spać. O dziwo, odmówił mamie i poprosił, aby to Wiktor poszedł z nim do pokoju.

W czasie kiedy oni szeptali w pokoiku dziecięcym, ona poszła wziąć prysznic. Myślała, że również zdąży przygotować się do snu, zanim Wiktor położy chłopca.

Gdy jej ciało oblewała chłodna woda, a z jej oczu dla kontrastu płynęły gorące łzy, stanął pod drzwiami i nasłuchiwał. Pierwszy tłumiony szloch wydostał się z jej piersi. Drugi. Trzeci. Nie mógł słuchać jej płaczu, choć miał świadomość, że najprawdopodobniej kolejny raz on jest jego przyczyną. Otworzył drzwi i bez żadnego skrupowania wszedł do łazienki. Wiedział, że go słyszy, ponieważ wzdrygnęła się, ale nie odwróciła do niego przodem. Widział jej skulone, drżące ramiona i przyklejone do pleców mokre strąki. Bez zastanowienia zrzucił z siebie ubranie.

Nie chciał jej wykorzystać. Miał postanowienie, żeby się do niej nie zbliżać, póki sama tego nie zechce, chęć przytulenia jej była jednak silniejsza.

Rozsunął przejrzystą szybę i stanął tuż za Emilią. Odgarnął włosy z karku i objął, gładząc jej brzuch. Czuł pod palcami miękką, naznaczoną bliznami i rozstępami skórę.

– Nie płacz. Szkoda łez na tego drania – wyszeptał, całując jej kark. – Nie jestem tego wart.

Przesunął dłonie w górę i zaczął masować piersi. Westchnęła i odchyliła głowę. Nie powstrzymywała go, nie sprzeciwiała się, nic nie mówiła. Minął tydzień, odkąd go odepchnęła, i spodziewał się, że i tym razem tak będzie. Ona jednak, zdawało się, poddawała się w końcu jego dotykowi.

Przycisnął do niej biodra i poczuła jego spragnionego członka tuż nad pośladkami. Intuicyjnie wypchnęła je, jakby chciała go zachęcić. Mruknął z aprobatą i odwrócił ją gwałtownie przodem. Natychmiast wpił się w jej usta, jakby to było jedyne, czego najbardziej pragnie i czego najbardziej potrzebuje.

– Nie rań mnie – wyszeptała pomiędzy pocałunkami. – Jeśli chcesz, to zostań, ale jeśli masz zamiar odejść, to zrób to od razu. Nie pozwalaj nam, żebyśmy przyzwyczaili się do twojej obecności. – Chwyliła jego twarz w dłonie i zmusiła, żeby spojrzał w jej zapłakane oczy. – Bądź albo zawsze, albo nigdy.

Nie wiedziała, czy warto kolejny raz ryzykować. Nie miała pojęcia, czy po pięciu latach połączy ich coś więcej niż syn i seks, ale czuła nieodpartą ochotę, żeby podjąć próbę. Zdecydowanie częściej i silniej cierpiała z powodu jego braku, niż będąc z nim.

– Nie wprowadzę się – mruknął. – Teraz chcesz, żebym cię zadowolił, i to zrobię. – Wsunął dłoń pomiędzy jej uda. – Rano będziesz tego żałować i nie będziesz przekonana, czy chcesz mnie w swoim życiu. – Wsunął w nią palec, a ona jęknęła. – Dlatego pozwól, że zrobię to, do czego potrzebujesz mnie w tej chwili. – Ścisnął jej pierś i popchnął ją lekko na ścianę. – A później będziesz myśleć o przyszłości.

Złożył na jej ustach nieustępliwy pocałunek, brutalny, napastliwy. Wepchnął jej język w usta i zmuszał do walki.

Chciał, żeby pokazała, jak wojownicza potrafi być. Pragnął obudzić w niej tę kobietę, która go nienawidziła i kochała jednocześnie.

Tę, która nieustannie stawiała naprzeciw i nie pozwalała się krzywdzić.

Ukląkł przed nią i zaczął całować lekko pomarszczony brzuch, później szeroką bliznę tuż nad jej łonem.

– Nie tam – próbowała go powstrzymać.

– Wstydzisz się tego?

Przejechał językiem wzdłuż białej, nierównomiernej linii, po czym sprawnie uniósł jej nogę i postawił sobie na ramieniu, tworząc sobie doskonały dostęp do swojego celu.

Ponownie zagłębił w nią palec i pocałował lechtaczkę. Złapała go za włosy, jakby chciała nim pokierować. Pozwolił jej na to. Wykonywał szybkie ruchy językiem, mając świadomość, że jest rozgrzana do granic możliwości. Pragnęła tego i wiedział, że gdyby uwiódł ją inny mężczyzna, to również bez wahania wykorzystałaby okazję. A może nie?

Ssał i lizał jej najczulszy punkt, a ona coraz bardziej się napinała.

– Boże... – wysapała i pociągnęła go ku górze.

– Jesteś tego pewna? – wychrypiał w jej usta i jednocześnie odkręcił cieplejszą wodę.

– Teraz tak, więc korzystaj – powiedziała i zarzuciła mu ręce na kark.

Złapał ją za pośladki i uniósł, po czym sprawnie nabił na swojego członka. Jej jęk rozniósł się echem po pomieszczeniu. Chwytał jej ręce i przytwierdził do ściany nad jej głową. Przylegała teraz plecami do zimnych płytek, a nogi miała oplecione wokół jego bioder. Zaczął poruszać się najpierw powoli, żeby po chwili jego pchnięcia stały się silniejsze i głębsze.

Nie brał. Dawał. Nie myślał o swojej przyjemności, tylko o tym, aby jej ulżyć. Czuł, że nie współżyła od dawna, ponieważ była łakoma na jego dotyk, a każde pchnięcie przyjmowała z entuzjazmem. Potrzebowała tego.

Wkrótce łazienkę wypełniły ich westchnienia mieszające się z dźwiękiem płynącej wody zmywającej ich zahamowania i obawy. Choć przez chwilę pozwolili sobie na niemyślenie, odsuwając od siebie wątpliwości, a dopuszczając do głosu wyłącznie fizyczne żądze i nieukojoną tęsknotę ciał.

Emilia pozbyła się swoich kompleksów na ten jeden moment.

– Zaraz dojdę... – jęknął. – Nie mam prezerwatywy.

– Nie znajdę w ciążę – wysapała i pocałowała go w usta, poruszając jednocześnie energiczniej biodrami.

Wisiała niemal w powietrzu, oparta wyłącznie o ścianę i podtrzymując się nogami na jego biodrach. Puścił jej nadgarstki i złapał za pośladki. Zaczął nabijać ją na siebie w szaleńczym rytmie, prowadząc siebie do spełnienia. Jego mięśnie napięły się do granic możliwości, a tuż po tym wypełnił ją nasieniem i oparł głowę o jej ramię.

Opuścił ją na płytce dopiero w chwili, kiedy ich oddechy zaczęły się uspokajać, ale nie pozwolił jej wyjść z kabiny. Położył dłonie po obu stronach jej głowy i wyszeptał:

– Niczego nie żałuj. – Złożył pocałunek na jej czole. – Jesteś doskonała. – Widział, że znów zaczęła nerwowo się zakrywać, dlatego ponownie złapał ją za ręce. – Doskonała, rozumiesz?

Pokiwała tylko głową. Zakręciła kurki i wyminawszy go, opuściła kabinę. Owinęła się ręcznikiem, a drugi podała jemu.

Wyszli z łazienki, nie wypowiadając żadnych słów, i usiedli w salonie, gdzie wciąż leciała bajka.

Wiktor cofnął się do łazienki po ubrania i zaczął je wkładać w biegu.

Spojrzał na zamyśloną kobietę i usiadł obok, już kompletnie ubrany.

– Zabezpieczasz się? – zapytał łagodnie.

Wprawdzie mógłby mieć z nią jeszcze gromadkę dzieci, ale był pewien, że po ostatnich wydarzeniach ona nie jest na to gotowa. Kacper pojawił się na świecie niespodziewanie, dlatego

lepiej było nie dopuszczać do kolejnych niespodzianek.

Pokręciła głową.

– Nie mogę mieć więcej dzieci – odparła cicho i odwróciła wzrok. – Kacper będzie moim jedynym dzieckiem.

– Nie chcesz?

– Nie mogę!

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz? A gdybym chciał mieć z tobą więcej dzieci? – wypalił.

– To musiałbyś znaleźć sobie inną – wyszczała. – Nie mogę mieć dzieci, nie rozumiesz? Nie jestem już w pełni kobietą! – wykrzyczała.

Pierwszy raz powiedziała głośno to, co spędzało jej sen z powiek. Oprócz blizn i rozstępów jedną z największych jej bolączek była utrata macicy.

– C-co ty chrzanisz? – uniósł ton. – Jak możesz w ogóle tak o sobie mówić?

– Nic nie rozumiesz. – Pokręciła głową i spojrzała na wzburzonego Wiktora. – Kiedy przyszedł na świat mój syn...

– Nasz syn – poprawił ją.

– Nasz syn – przytaknęła. – Poród zaczął się niespodziewanie... – zacięła się. – I... i wtedy...

– Co się wydarzyło?

– Musieli usunąć mi macicę – wyrzuciła z siebie, jakby pozbywała się z ust trucizny.

– Mogłaś umrzeć... – szepnął.

– Jak jeszcze kilka razy wcześniej – odpowiedziała mechanicznie.

Zagarnął ją ramieniem i przycisnął do swojej piersi. Jej włosy moczyły mu koszulę, ale nie zwracał na to uwagi.

Gdyby jej wtedy nie uratowali, mógłby nigdy nie dowiedzieć się o istnieniu Kacpra, a także nigdy więcej jej nie zobaczyć. Wtedy myślał, że naprawdę wszystko skończone i że rzeczywiście już jej nie ujrzy, lecz myśl, że mogłaby stracić życie, napawała go strachem. Nie było go przy niej kolejny raz.

– Jesteś idealna i moja – wyszeptał, całując czubek jej głowy.

– Nie jestem twoja, Wiktor. Byłam.

– Przed pięcioma minutami.

Rozwiązał jej ręcznik, całkowicie ją obnażając. Wodził dłonią po jej piersiach i brzuchu, aż zatrzymał się na jej bliźnie. Zacisnęła nogi, jakby w obawie, że znów zacznie ją dotykać.

– Nie zrobię ci krzywdy, rozumiesz? Jesteś doskonała w każdym calu. – Przejechał palcem wzdłuż nieregularnej linii przecinającej jej podbrzusze. – Bez względu na to, czy masz wszystkie organy, czy nie. To jest tylko ciało, a najważniejsze jest tutaj. – Położył dłoń na jej lewej piersi.

Poczuł, że nieco się rozluźniła.

– Tam też już nic nie zostało – powiedziała i ponownie owinęła się ręcznikiem.

– Jesteś okropna. Uczę się być romantycznym, ale to tobie chyba bardziej przydałby się jakiś kurs – parsknął.

– W romantyzmie ci nie do twarzy, Potocki – skwitowała i poszła do sypialni po ubrania.

Informacja, którą otrzymał, nie zmieniła niczego. Wciąż kochał ją tak samo. Siedział i czekał, aż wróci; kiedy jednak nie wychodziła z sypialni zbyt długo, postanowił pójść do niej. Zastał ją przy stole kreślarskim. Siedziała odwrócona tyłem, ramiona jej drżały i pociągała nosem. Podeszedł do niej, ukląkł za nią i objął ją od tyłu.

– Nie płacz. Wyładuj się na mnie, ale nie płacz – wyszeptał.

– Nie zasłużyłeś – wychlipała. – Co my właściwie robimy? – jęknęła żałośnie.
– Chyba nie rozumiem.
– Próbuujemy udawać rodzinę? I to... to... – zająknęła się. – To nie powinno było mieć miejsca!

– Bo tak czujesz czy próbujesz sobie wmówić? – zapytał. – Jesteś najbardziej zmienną i irytującą babą, jaką znam. Nie zmienia to faktu, że jesteś też jedyną, którą kocham, więc z łaski swojej przestań analizować i wpuść mnie do swojego życia. Ponownie – dokończył.

Otarła policzki i odwróciła się do niego, wbijając w niego ostry wzrok.

– Nie wiem, w jakiej bajce żyłeś przez ostatnie kilka lat, Wiktor, ale życie nie jest tak proste, jak ci się wydaje. Życie ze mną nie jest proste – uściśliła. – Jak to sobie wyobrażasz? Że rano Kacper obudzi się i przyjdzie do mnie, jak to zwykle robi, a w łóżku zastaje ciebie? Domniemanego ojca, o którym nie miał pojęcia? Co mu wtedy powiem?

– Nie jestem jego domniemanym ojcem, tylko prawdziwym – warknął. – Prędzej czy później będziemy musieli mu o tym powiedzieć.

– To się nie uda.

Ponownie się odwróciła, a on powiódł za nią wzrokiem.

Wtedy zobaczył na jej stole list.

Doskonale go pamiętał i od razu rozpoznał, bo sam był jego nadawcą. Podniósł ją z krzesła, usiadł na nim i posadził na swoich kolanach, po czym wyciągnął ręce po jej bokach, żeby go chwycić.

– Nadal go masz – stwierdził. – Kochasz mnie, a próbujesz kłamać.

– Chyba śnisz! – Zaczęła się wiercić i odpychać jego dłonie, żeby się wydostać z potrzasku.

– Od lat, kurczaczku. Od lat...

Wyrwała mu kartkę i zaczęła gnieść.

– Więc gdzie wtedy, kurwa, byłeś?! – krzyknęła histerycznie. – To był błąd – dodała już ciszej. – Nie powinnam była zostawiać tych drzwi otwartych i pozwolić ci nimi ponownie wejść.

– W piekle, do którego sama mnie wysłałaś!

Wstał, przez co spadła z jego kolan. Złapał ją w ostatniej chwili, chroniąc przed runięciem na podłogę.

– Nie chcesz mnie? W porządku! Było przyjemnie, a teraz ponownie wyrzuć mnie do kosza! – wykrzyczał jej prosto w twarz.

– Wynos się, Wiktor – wyszeptała. – Nie zmieniłeś się. Nigdy się nie zmienisz.

Puścił ją i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Kolejny raz dał się ponieść nerwom i tuż po miłosnych uniesieniach uciekł jak obrażony smarkacz.

Powinien był zacząć pracować nad swoimi odruchami i językiem, który nie współpracował z mózgiem i wielokrotnie rzucał nieodpowiednie słowa.

Siedział na kanapie przyjaciela i z przejęciem opowiadał o swoim synu, o tym, jak bystrym jest chłopcem i jak dobrze wychowuje go Emilia.

– A ona? – przerwał mu Grzegorz. – Za tydzień kończysz urlop – przypomniał. – Wrócisz na poprzednie tory czy wciąż będziesz przeżywał?

– Nie chce być ze mną. – Wzruszył ramionami. – Nie zmuszę jej.

– A sześć lat temu? Jak to się stało?

– Ale co?

– Jak to się stało, że ją zdobyłeś? – Wyszczrzył się.
– Ona mnie zdobyła. – Zaśmiał się. – W ogóle nie chciałem z nią być. To znaczy chciałem... – zaczął się płatać.
– Ale wciąż ją odpychałeś i zniechęcałeś, a ona Ignęła do ciebie. Do tego na pewno była zazdrosna i wściekała się na ciebie w każdej sekundzie, kiedy byłeś blisko – recytował.
– Coś w tym rodzaju.
– I oszalała na twoim punkcie. – Puścił mu oko i poklepał po ramieniu. – Masz receptę – dodał z satysfakcją, wypiął pierś i zadarł głowę, jakby był co najmniej wynalazcą tajemnego kodu zdradzającego tajniki kobiecego umysłu.
– Nie mam piętnastu lat, żeby bawić się w kotka i myszkę – parsknął.
– Wtedy też nie miałeś. Pamiętaj, jak coś jest głupie, a działa, to znaczy, że nie jest głupie. – Spojrzał sugestywnie na zegarek.
– Randka? – Wiktor wstał i zmierzał do wyjścia, rozumiejąc aluzję przyjaciela.
– Spotkanie biznesowe z transakcjami związanymi – odparł wymijająco.
Przecież nie przyzna się, że spiskuje z Adą. Spiskuje i sypia.

Po godzinie siedział już w towarzystwie dziewczyny i po długiej dyskusji doszli do wniosku, że nie będą się wtrącać, ponieważ tych dwoje tak naprawdę nie potrzebuje ich pomocy. Ada opowiedziała Grzegorzowi o tym, jak przebiegło jej spotkanie z Emilią, dlatego wniosek był jeden. Są głupi, ale wciąż zakochani. A ponoć jeśli ktoś jest sobie przeznaczony, to prędzej czy później znajdzie drogę do siebie. W przypadku Emilii i Wiktora była to co prawda droga cierniowa, ale chyba już byli przyzwyczajeni do tego, że właśnie taką podążają. Często na własne życzenie.



Rozdział 8



Kilka tygodni później

Wiktor, po ostatnich wydarzeniach i rozmowie z przyjacielem, przestał się starać. O nią, nie o syna. Zabierał go na wycieczki, zapewniał atrakcje w każdej możliwej chwili.

Z ulgą przyjął fakt, że Emilia mu tego nie utrudniała.

Kiedy pracował, chłopiec był w przedszkolu albo z nią. Napisała mu nawet upoważnienie, aby mógł go odbierać z zajęć. Dla niego jednak to było wciąż za mało. Chciał być dla niego prawdziwym tatą.

Stanął w progu jej mieszkania, a kiedy mu otworzyła, przybrał oficjalny ton. Nie wiedział, jaka będzie jej reakcja, ale liczył, że kiedyś przyniesie to jakiś skutek.

– Dziś zabiorę go do parku – powiedział chłodno.

Zamrugnęła energicznie, jakby nie rozumiała, co do niej mówił, i otworzyła drzwi szerzej.

– Wejdz.

– Poczekam. Nie chcę naruszać twojej przestrzeni.

– Brałeś coś? Pół życia naruszasz moją przestrzeń – parsknęła. – A od kilku tygodni odbierasz Kacpra w drzwiach. To jest chore!

– Pora coś zmienić. – Wykrzywił usta na coś w rodzaju uśmiechu.

– Jak tam sobie chcesz – burknęła niezadowolona i poszła po syna.

Początkowo była zaskoczona zmianą w jego zachowaniu, która nastąpiła tuż po tym, jak wyszedł wściekły z jej mieszkania, zaraz po seksie, który uprawiali w łazience, ale właściwie przyjęła ją z ulgą. Wołała go zimnego i niedostępnego niż narzucającego się. Najważniejsze, żeby nie ucierpiało dziecko.

Po kilku minutach wyszła z Kacprem na korytarz, przekazała wszystkie niezbędne rzeczy i informacje. Zachowywała się tak samo, jak Wiktor przed chwilą – z dystansem.

Chłopiec pełen zachwytu i z wielbiącym spojrzeniem chwycił mężczyznę za rękę, jakby to była najnormalniejsza rzecz, i pomachał mamie na pożegnanie.

Patrzyła za nimi jeszcze, jak wsiadali do windy, i schowała się w mieszkaniu dopiero, kiedy zniknęli z pola widzenia.

W jej głowie rozbrzmiewały pytania, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi. Między innymi to, dlaczego tak łatwo uległa i zgodziła się na ich spotkania. Przecież Wiktor nie zapewniał bezpieczeństwa jej, więc czy mógł zapewnić je dziecku?

Czy człowiek, który popełniał błędy, jest złym człowiekiem? Złym ojcem? Idąc tym tokiem myślenia, ona zasługiwałaby na miano złej matki, ponieważ również popełniła mnóstwo błędów. Wprawdzie wyciągnęła z nich wnioski i starała się ich nie powielać, lecz nie miała pewności, czy jej były partner również dojrzał. Czy nie będzie takim ojcem, jakim był Walter? Bezwzględny, pozbawiony uczuć... Nie, Wiktor w gruncie rzeczy był uczuciowym mężczyzną. Obserwowała bacznie jego zachowanie w obecności syna. Nie byłby zdolny go skrzywdzić.

Usiadła jak zwykle przy swoim stole i zacisnęła powieki, żeby odzyskać równowagę. Musiała nadrobić wszystkie dni, które spędziła na robieniu niczego. Wszystko, co się działo, nabierało zastraszającego tempa, jakby była na karuzeli, która ma awarię i kręci się zdecydowanie zbyt szybko.

Rozrysowała kilka projektów i wysłała klientom do zatwierdzenia. Kręgosłup bolał ją niemiłosiernie, a kark zeszywniał od kilku godzin spędzonych w jednej pozycji. Spojrzała na zegarek. Do powrotu chłopaków zostały jeszcze dwie godziny, dlatego postanowiła się zrelaksować w swoim towarzystwie. Zaparzyła sobie kawę i usadowiła się z kubkiem na balkonie. Ułożyła sobie na krześle miękką poduszkę pod plecy i głowę, przykryła się lekkim kocem i zamknęła oczy. Jesienna pora była łaskawa i otulała ją ostatnimi promieniami słońca, wywołując przyjemne ciepło rozplywające się po ciele.

Pod powiekami pojawiały jej się obrazy, które od lat próbowała wyrzucić z umysłu. Ich pierwsze klótnie, seks, potem znów klótnie. Porwanie i jego wymyślona śmierć. Wszystko, co było później, zdawało się przynosić jeszcze gorsze doświadczenia. Tych dobrych momentów było tak niewiele, jednak to one uszczęśliwiały ją najbardziej i do nich tęskniła. Nawet się nie spostrzegła, kiedy jej marzenia na jawie przeistoczyły się w sen.

Tak, jak obiecał, zabrał syna do parku. Tam chłopiec pokazał swoje możliwości. Biegał wśród jesiennych liści, jakby był na baterie słoneczne, które ładują się w zastraszającym tempie. Później, zgodnie z wymogami Emilii, poszli na zdrową kolację, a kiedy zapadał zmrok, wsiedli do samochodu i zebrawali się do domu. Chłopiec po drodze zasnął, więc Wiktor wniósł go do windy, starając się nie przerwać mu odpoczynku po intensywnym dniu. Kiedy znalazł się pod drzwiami, zadzwonił, aby Emilia mu otworzyła, lecz ona nie reagowała.

Początkową irytację zastąpiło zmartwienie. Nacisnął klamkę łokciem i okazało się, że drzwi są otwarte. Położył szybko chłopca do łóżka – nie chciał go budzić, stwierdził, że jeden dzień bez kąpieli nie sprawi problemu. Kiedy upewnił się, że Kacper śpi, poszedł szukać Emilii. Nie było jej w sypialni ani w łazience i kuchni. Na koniec wszedł do salonu, ale tam również jej nie znalazł.

Wyciągnął telefon i wybrał jej numer. Podążając za dźwiękiem, znalazł się ponownie w sypialni, gdzie jej komórka leżała na podłodze obok jej stołu do pracy. Zaczynał wpadać w panikę, kiedy uzmysłowił sobie, że nie sprawdził balkonu. Pobiegnął szybko i rzeczywiście tam była. Na płytkach leżał rozbity kubek w kałuży z kawy, a ona rozciągnięta na krześle i zaplątana w kolorowy koc.

Musnął jej policzek, ale nawet nie drgnęła. Potrząsnął nią, ale również nie zareagowała. Wstrzymał na chwilę oddech, żeby nie dać się ponieść nerwom. Przecież niemożliwe, żeby coś wzięła, żeby się zabić. Miała dziecko, do cholery!

– Emilka? – Poruszył ją energiczniej niż za pierwszym razem. – Obudź się! – podniósł nerwowy głos. – Słyszysz mnie?

Machnęła ręką i mruknęła coś niezrozumiale.

Zaśmiał się pod nosem, a zdenerwowanie zastąpiło rozbawienie. Wychodziło na to, że dziś będzie wszystkich zanosił do łóżek. Bez trudu wsunął ręce pod jej kolana i plecy, podniósł ją i zaniósł do sypialni. Uśmiechnął się, kiedy przyłgnęła do niego i mocno oplotła rękami jego kark. Była taka drobna, krucha i zmęczona. Była jego. I choćby starał się z całych sił, nie mógł przestać myśleć o niej w ten sposób. Nie potrafił zrezygnować i przestać o nią walczyć. Przecież byli dorośli, do cholery! Nie chciał jej olewać tylko po to, żeby ona zaczęła biegać za nim. To nie była już zabawa.

Pochylił się nad śpiącą kobietą, odgarnął z jej twarzy włosy i pocałował delikatnie w usta.
– Kocham cię, kurczaczku. Czy tego chcesz, czy nie – szepnął.

Uchyliła powieki i zatrzymała go.

– Zostań.

– Nie mogę – odparł.

– Przecież mnie kochasz. – Uśmiechnęła się i ponownie zamknęła oczy.

– Nie baw się mną, mała Emilko. Tym razem tego nie przeżyję.

Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Obudziła się spanikowana, jakby intuicja podpowiadała, że wydarzyło się coś złego. Wskoczyła z łóżka i wybiegła z sypialni, od razu kierując się do pokoju syna. Nie miała pojęcia, jak znalazła się w łóżku.

Otworzyła drzwi i włączyła światło. Kacper spał. Poczuła, jak kamień spada jej z serca. Wiktor najwyraźniej położył go do łóżka, kiedy wrócili.

Jak to się stało, że niczego nie pamiętam?

Poszła do kuchni, żeby napić się wody, a po drodze zajrzała do salonu. Na kanapie malował się ciemny cień. Oblała się lodowatym potem. Podeszła bliżej, nie włączając światła, żeby nie spłoszyć intruza. Podniosła jakąś ciężką zabawkę z podłogi i wzięła zamach, ktoś jednak złapał jej rękę w locie.

– Znam bardziej wyszukane metody morderstwa – mruknął i pociągnął ją tak, że upadła na niego. – Plastikowymi organkami nie zrobisz napastnikowi krzywdy. Co najwyżej sobie.

– Wystraszyłeś mnie! Co tu robisz?

– No i masz, wróciła żmija. Jeszcze dwie godziny temu prosiłaś, żebym został.

Nie widziała jego twarzy, ale czuła, że się uśmiechał.

– Musiałam majaczyć – odgryzła się i próbowała wstać, ale ją powstrzymał. – Puść mnie.

– Puściłem pięć lat temu.

– I tego się trzymaj – burknęła.

– To mam trzymać czy puścić?

– Jesteś najbardziej irytującym facetem, jaki chodzi po tej ziemi. Daj sobie już spokój.

– Nie – powiedział twardo i przetoczył się tak, że teraz ona leżała pod nim.

Dziękował Bogu za to, że jej kanapa była duża. W przeciwnym razie już by leżeli na podłodze. Złapał jej nadgarstki i umieścił nad głową.

– Nie zaczynaj! – syknęła i zaczęła się szamotać.

Uspokoila się dopiero w momencie, kiedy pocałował ją mocno w usta.

– Teraz będę się z tobą kochał, rozumiesz? Tak długo, aż zrozumiesz, że nie odpuszczę – powiedział z powagą.

– Myślisz, że jeśli uzależnisz mnie od swojego ciała, to do ciebie wrócę? Wiktor, to tak nie działa.

– Myślę, że nie muszę tego robić. Ja wiem, że mnie chcesz. Teraz musisz to przyznać jeszcze przed sobą.

– Po moim trupie. – Odwróciła głowę w bok.

– Spójrz na mnie – nakazał.

– I tak nic nie widać – prychnęła.

Usiadł na niej okrakiem, puszczać jej ręce, i delikatnie dotknął jej brody. Jednym palcem skierował jej twarz w swoją stronę.

– Nie patrz oczami – wyszeptał i powiodł dłonią po jej piersi. – Pozwól sobie czuć.

Zadrżała pod wpływem jego dotyku.

– Jesteś potworem. Manipulujesz mną.

– Odrobinę.
– Natychmiast zejdz ze mnie. Nie będę znów grać w twoją grę. Chciałeś syna? Masz syna. Mnie daj po prostu spokój – wysyczała.
– Nie chcę tylko syna. Chcę ciebie. – Pochylił się i przycisnął swoje wargi do jej ust. – A jak ja czegoś chcę, to to dostaję.
– Nie jesteś małym dzieckiem, które swoimi kapryсами wymusza na rodzicach kupno zabawki. – Zaparła się i odepchnęła go nogami. – A teraz idę spać. W skrzyni masz poduszkę i kołdrę – rzuciła, gdy była już przy wyjściu.

Rankiem obudziły ją piski Kacpra. Wszystko wskazywało na to, że bawił się w najlepsze. Usiadła na brzegu łóżka i przeciągnęła, z zaskoczeniem stwierdzając, że wyspała się pierwszy raz od dawna. Zerknęła na zegar i aż jęknęła. Była jedenasta. Nigdy nie pozwalała sobie na tak długi sen, nawet w weekendy.

Narzuciła na siebie lekki, satynowy szlafrok i wyszła z sypialni, kierując się do łazienki, z której dobiegały śmiechy.

Otworzyła cicho drzwi i ujrzała Kacpra w wannie pełnej piany i Wiktora bez koszulki, klęczącego obok syna.

– Co wy robicie? – zapytała, kryjąc śmiech.

– Mamo! Chodź! Zobacz, jaką Wiktor ma brodę! – krzyknął rozemocjonowany chłopiec.

Wtedy mężczyzna się odwrócił i zobaczyła jego twarz. Jego dotąd ciemny zarost, pokryty był pianą i wystylizowany jak przez najlepszego barbera.

– Stylowo. – Obdarowała ich uśmiechem. – Ale pora wyjść z wody, bo będziesz pomarszczony jak rodzynka. A przecież nie lubisz rodzynek, prawda?

– Blee.

Zarówno Wiktor, jak i jego syn zrobili skwaszone miny.

Podeszła do wanny, łapiąc po drodze ręczniki, i podała jeden Wiktorowi. Wyciągnęła chłopca z wody i owinęła go drugim.

– Dlaczego wpadliście na pomysł, żeby zrobić sobie jacuzzi od rana? – zapytała, wycierając Kacpra.

– Bo wczoraj go nie wykąpałem.

– Okej. Nie musiałeś tego robić – odparła i chciała dźwignąć chłopca, żeby zanieść go do pokoju i tam ubrać.

Niestety, coś poszło nie tak i nie mogła go unieść, jakby opuściły ją wszystkie siły. A może to podświadomość jej mówiła, że teraz już nie musi radzić sobie z wszystkim sama, i daje w ten sposób jej znać, że może opuścić gardę?

Wiktor zareagował od razu.

– Chodź, synu. Mama pójdzie napić się kawy i zje śniadanie, a my się ubierzemy. Stoi?

– Tak jest! – Kacper zasalutował.

Emilia zrobiła się blada jak ściana i patrzyła wymownie na mężczyznę. Zwrócił się do niego „synu”, a przecież mieli mu jeszcze nie mówić.

Chrząknęła.

– Powiemy mamie? – zwrócił się do chłopca.

– Co mi powiecie?

– Ja sobie wziąłem Wiktora. I on będzie moim tatą – odparł dumnie chłopak.

– Wziąłeś sobie? – Uniosła brew i patrzyła na nich, jakby opowiadali o jednorózcach.

– Powiedziałeś mi, że byłby fajnym tatą, więc sobie go wybrałem – kontynuował.

- Ale musisz się zgodzić – dodał Wiktor.
- Zaraz, zaraz. – Zaczęła wzbierać w niej złość. – Ustalasz z dzieckiem takie rzeczy?
- Raczej odwrotnie. Dziecko ustala je ze mną.
- Kacper, marsz do pokoju, zaraz do ciebie przyjdę.

Chłopiec ze spuszczoną głową owinął się ciałniej dziecięcym ręcznikiem i poszedł do swojego pokoiku.

- Przyszedł do mnie rano ze słowami, że wiedział, że zgodzisz się, aby sobie mnie wziąć
- zaczął tłumaczyć. – Cokolwiek to znaczy – dodał i wzruszył ramionami.

Emilia parsknęła. Przecież to było oczywiste, że dla czterolatka wszystko jest proste i klarowne. Zwłaszcza gdy zobaczył Wiktora śpiącego na ich kanapie.

- Czyli wziął sobie cię za ojca?
- Ja jestem jego ojcem i chcę to sformalizować.
- Jasne – westchnęła.

– Naprawdę jesteś moim tatą?! – Chłopiec wetknął głowę w szczelinę w drzwiach. – Mama mówiła, że mój tata mieszka daleko i nie wróci.

Mężczyzna ukucnął i wyciągnął dłoń do syna. Ten bez wahania wszedł z powrotem do łazienki i złapał go swoją małą rączką.

Wiktor zaczął mówić do niego, jednocześnie patrząc na skołowaną Emilię.

– Bo byłem daleko, bardzo daleko, i nie miałem pojęcia... – zawiesił się – czy będę mógł wrócić – dokończył, widząc, że kobieta kręci głową na znak, aby nie mówił mu prawdy.

Gdyby syn dowiedział się, że kłamała i ukrywała istnienie Wiktora, pękłoby mu dziecięce serduszko.

– Myślę, że to nie jest odpowiednie miejsce na taką rozmowę. – Chwyliła dziecko za rękę i zaprowadziła do pokoju, aby je ubrać.

Po kilkunastu minutach siedzieli przy okrągłym stole w salonie.

Chłopiec jadł płatki z mlekiem, a dorośli patrzyli na siebie znad kubków z kawą.

– Wiktor jest twoim tatą. Prawdziwym, nie wybranym! – wybuchnęła w końcu.

– Okej – odparł chłopiec. – Wiedziałem. – Uśmiechnął się promiennie, pokazując braki w uzębieniu.

– Okej – powtórzyła za dzieckiem i wzięła duży łyk kawy.

Wiktor w milczeniu obserwował jej zachowanie.

Nie mógł jej rozszyfrować. Zmieniła się przez te lata tak bardzo, że czasem jej nie poznawał. Raz go odpychała, żeby w następnej chwili być potulną i po prostu się na wszystko zgadzać.

– Zaprojektuj mieszkanie – wypalił, kiedy chłopiec odszedł od stołu.

– C-co?

– Zamieszkacie u mnie.

– To, że Kacper zna już prawdę, nie oznacza, że będziemy rodziną – wyszeptała.

No i szlag trafił jego obserwacje. Wcale nie była skłonna ulec. Może i była nieco łagodniejsza, ale wciąż tak samo uparta. Zacisnął jednocześnie szczęki i pięści.

– Co mam zrobić? Co mam, kurwa, zrobić, żebyś przestała być tak zimna? Co się z tobą stało?

– Życie mi się stało. Pamiętasz? Życie zawsze będzie boleć – zacytowała jego słowa sprzed lat.

– To zrób w końcu coś, co sprawi, że przestanie – odparł i wstał od stołu, zbierając jednocześnie naczynia.

Poszedł do kuchni, jakby był u siebie, i załadował zmywarkę. Po chwili Emilia dołączyła

i wycelowała w niego palec wskazujący, ale nim cokolwiek powiedziała, złapał ją za nadgarstek i przyciągnął.

– Przestań to robić! – pisnęła.

– Co mam przestać? Kochać cię?! – ryknął. – Tego mi nie odbierzesz! Straciłem przez ciebie rozum! Nie miałem pojęcia o istnieniu syna, a teraz jeszcze chcesz ponownie odebrać mi siebie? Możesz udawać twardą i odpychać mnie, ale ja nie zrezygnuję. – Odepchnął ją. – A teraz jadę do siebie.

Wyminął ją i poszedł pożegnać się z chłopcem.

Rozdział 9



Wparował do biura, ignorując wszystkich wokół. W niedzielne przedpołudnie jego pracownicy sprząтали po nocnej imprezie. Unikał ostatnio bywania w klubie, bo widział, jak Oliwia na niego patrzy. Oczywiście było, że chce wrócić do ich układu. Wprawdzie nie zakończył tego oficjalnie, ale fakt, że od tygodni kazał jej trzymać ręce przy sobie, raczej powinien być dla niej wystarczającym sygnałem, że nic już z tego nie będzie.

Weszła od razu za nim.

– Dobra, co się dzieje?

– A coś się dzieje? – Uniósł kpiąco brew.

– Nie pojawiaasz się w pracy, nie przychodzisz na imprezy, nie przyjeżdżasz... do mnie – wymieniła.

– Nie muszę przyjeżdżać ani tutaj, ani do ciebie – odparł chłodno. – Od tego mam ludzi, którym płacę. W tym ciebie, więc spieprzaj do roboty. – Kiwnął głową na drzwi i odpałił papierosa.

Podeszła do niego i zamachnęła się, aby go spoliczkować. Lubił zadziorne, wściekłe kobiety. Złapał jej dłoń i przyciągnął do siebie, składając na jej ustach surowy, niedelikatny pocałunek.

– Ty draniu!

Uśmiechnął się zuchwale i popchnął ją na biurko. Wzbudziła w nim żądzę, chęć ukojenia pragnienia, którego nie mógł spełniać.

Postanowił użyć jej jako produktu zastępczego. Skoro Emilia go nie chciała, to będzie się bawił na swoich zasadach.

– Rozbieraj się – nakazał i zgasił papierosa.

Rozpiął rozporek i wyjął z szuflady biurka prezerwatywę, którą włożył na twardej penisa. Kobieta nie miała pojęcia, co się właśnie dzieje, ale ochoczo wykonała jego polecenie i już po chwili wypinała się, zachęcając, żeby wziął ją od tyłu.

Chwycił ją za biodra i już miał w nią wejść, kiedy w jego głowie pojawił się obraz Emilii. Jego kobiety.

Myśli zaczęły wirować. Co on najlepszego wyprawiał? Sperma uderzyła mu do głowy i odcięła możliwość trzeźwego myślenia? Nie mógł posuwać innej w chwili, kiedy chciał odzyskać Emilię i stworzyć z nią rodzinę.

– Na co czekasz? – zapytała zniecierpliwiona barmanka.

Kiedy chciał jej powiedzieć, żeby go zostawiła, do biura wszedł Grzegorz, a tuż za nim... Ada. Wiktor szybko zasłonił się i zapiął rozporek, lecz każdy wiedział, co się wydarzyło.

– O, kurwa! – krzyknął przyjaciel, a przyjaciółka Emilii rzuciła mu tylko pełne pogardy spojrzenie i wyszła.

Nikt nie spodziewał się Wiktora w niedzielę w klubie, a w tak jednoznacznej sytuacji to już w ogóle. Grzegorz zerknął na niego z politowaniem i poszedł za swoją dziewczyną, a Oliwia szybko się ubrała i również wyszła. Nie czuła się specjalnie zażenowana, bo przecież seks nie jest niczym złym. Nie miała jednak pojęcia, co ta sytuacja może oznaczać dla Wiktora.

Wróciła do domu po odwiezieniu syna do przedszkola.

Rzuciła klucze na komodę, a kiedy wieszala jesienną kurtkę na wieszak, ktoś zaczął nerwowo łomotać w jej drzwi. Podeszła i je otworzyła. Ada wparowała do środka, już na pierwszy rzut było widać, że jest wściekła.

– Cześć? Mnie również miło cię zobaczyć – rzuciła złośliwie. – Co jest? – pytała Emilia.

– Nie możesz do niego wrócić! – krzyknęła. – Byłam głupia, chciałam was pogodzić, spiskowaliśmy z Grzesiem, ale już wiem, że to było głupie. On nie zasługuje na ciebie, jest zwykłą męską kurwą i powinien zdechnąć – wyrzuciła na jednym oddechu, wprawiając Emilię w osłupienie.

– Jak dobrze rozumiem, mówisz o Wiktorze. Nie wróciłam do niego – odparła obojętnie.

– Dzięki Bogu!

– Okej, zrobię nam kawę i opowiedz, skąd ta zmiana zdania.

Poszła do kuchni i chwyciła dwie filiżanki, żeby postawić je pod ekspresem.

– Kilka dni temu byłaś pewna, że powinnam dać mu szansę – dodała.

– Jak to skąd?! Wczoraj widziałam, jak posuwa swoją barmankę!

Naczynia wysunęły się z jej dłoni i z hukiem roztrzaskały na białych płytkach. Ręce zaczęły jej drżeć. Ada natychmiast podbiegła do przyjaciółki. Pomimo tego, że widziała Emilię niemal w każdej sytuacji i w każdym stanie, nie spodziewała się, że ta upadnie na kolana wprost w odłamki porcelanowych filiżanek. Słuchając jej opowieści o dotychczasowych dramatach, nie przypuszczała, że odcisnęły na niej takie piętno i uczyniły ją tak słabą. Gdyby to wiedziała, zataiłaby to, co zobaczyła na zapleczu klubu. Nie po to, aby kryć Wiktora, a po to, żeby ochronić przyjaciółkę.

– Wstawaj, krwawisz! – krzyczała i podnosiła otepioną kobietę.

Z jej kolan płynęły strugi krwi, dłonie trzęsły się, a z oczu płynęły łzy. Można złamać serce, które jest już od dawna w strzępach? A czy można wymagać wierności od mężczyzny, który mówi, że kocha, a chwilę po tym pieprzy inną? Można cierpieć jeszcze bardziej w chwili, gdy człowiekowi wydaje się, że już nic gorszego niż do tej pory go nie spotka?

Wiktorze Potocki, jesteś chodzącą katastrofą.

Po godzinie, kiedy kolana Emilii pokryte były plastrami, a z jej oczu przestały płynąć gorzkie łzy, zaczęły rozmawiać.

Ada postanowiła skontaktować się również z Martą i poprosić, żeby zaopiekowała się Kacprem, bo w tej chwili był do opanowania kolejny kataklizm. Wytłumaczyła pokrótce, o co chodzi, i wróciła do rozbitej przyjaciółki.

– Przepraszam... – wyszeptała i objęła ją ramieniem. – Nie powinnam była tu wpadać z takimi rewelacjami.

Emilia uniosła na nią pusty wzrok.

– Nie powinnam była wpuszczać go ponownie do mojego świata – odpowiedziała lodowatym tonem. – Nigdy nie powinien być w nim zaistnieć, a teraz... kiedy wie, że Kacper jest jego, będę musiała oglądać jego zdradziecką głowę.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć czy doradzić – rzekła z rezygnacją Ada. – Dla mnie to jest... Trochę krępujące, bo spotykam się z jego kumplem. Dziwnie mi z tym.

– Na to już nie ma żadnej rady – odparła obojętnie. – Oby ten cały Grześ okazał się bardziej lojalny. Jak widać, wam najbardziej zależało na tym, żebyśmy się dogadali.

Ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Emilia wstała i otworzyła. Za nimi Maciej szarpał się z Wiktorem.

Maciej już wiedział, co się stało, i pewnie przyjechał, żeby sprawdzić, jak trzyma się Emilia, lecz Wiktor wykazał się zerowym instynktem samozachowawczym, pojawiając się tam.

– Dość! – krzyknęła na cały korytarz w momencie, kiedy ich przepychanki przybrały na sile i zaczęli okładać się pięściami. – Wynoście się na zewnątrz!

Natychmiast odskoczyli od siebie.

– Co on tu robi?! – odezwał się wzburzony przyjaciel.

– Mam to w dupie – odparła i spojrzała na Wiktora. – Wypierdalaj. Widzenia z Kacprem ustalimy w sądzie. Do tego czasu nie chcę cię widzieć!

– Co ty chrzanisz? – Podeszedł do niej i chciał złapać ją za ramię.

Cofnęła się i zmroziła go wzrokiem. Maciej wszedł za jej plecami do środka i zostawił ich samych.

– Nie waż się mnie dotykać – wycedziła.

– To nie jest tak, jak ci powiedzieli – zaczął się bronić.

– Stojąca fujara tuż przed wypiętą dupą barmanki. Nie wiem, jak to wygląda, i mam nadzieję, że się nie dowiem – mówiła obojętnie. – Jesteś kurwiarzem! Żałuję, że cię poznałam, i że to z tobą mam dziecko! Sam diabeł byłby lepszym ojcem! – dokończyła już krzykiem i umknęła, zatrzasnąwszy drzwi.

Myślała, że jej ulży, kiedy wykrzyczy mu to w twarz, lecz w żaden sposób jej to nie pomogło. Stała oparta plecami o drzwi, a jej przyjaciele z niepokojem spoglądali na to, co się z nią dzieje. Myśleli, że kolejny raz wybuchnie płaczem, dostanie ataku paniki albo zacznie krwawić z nosa. Nic z tych rzeczy nie miało jednak miejsca. Jej twarz nie wyrażała niczego. Ani smutku, ani złości.

Uśmiechnęła się sztucznie i poszła do kuchni, żeby przygotować napoje dla swoich gości.

Po incydencie na tyłach klubu Oliwia ostatecznie się zwolniła, a co za tym idzie – jej bliźniaczka również. Tym sposobem stracił jedną barmankę i trenerkę w klubie samoobrony dla kobiet.

Ponownie musiał godzić się z faktem, że kobieta, którą jednocześnie kochał i ranił za każdym razem, gdy się zbliżył, nie chce go widzieć.

Zaczynał wierzyć w to, że tak rzeczywiście musi być. Że nie są dla siebie stworzeni, ponieważ tylko trzymając się od siebie z daleka, nie ranią się wzajemnie. Teraz jednak sytuacja była zupełnie inna, ponieważ mieli Kacpra. Musieli żyć tak, aby nie skrzywdzić również jego.

Postanowił pojechać do baru, w którym nie był od lat, lecz miał pewność, że pracująca tam barmanka go pamięta. Co więcej, planował zaproponować jej posadę. Może przy okazji uraczy go jakąś mądrością życiową i doradzi, co zrobić, kiedy nic nie można zrobić.

Wyszedł z biura, które teraz będzie kojarzyć mu się z porażką, i minąwszy Grzegorza bez słowa, wyszedł na zewnątrz, gdzie panował taki sam chłód, jak ten, który widział w oczach Emilii.

Po kilkunastu minutach parkował już pod barem, który nie zmienił się ani o milimetr, odkąd był w nim ostatni raz. Wszedł do środka, o czym poinformował dzwonek zawieszony na drzwiach, i od razu skierował się do ciemnego baru. Usiadł na wysokim stołku i czekał. Z zaplecza wyszła kobieta i na jego widok otworzyła szeroko oczy.

– Proszę, proszę, od gangstera do milionera – zażartowała. – Coś znów zjebałeś, skoro się tu zjawiasz. Co tym razem?

– Whisky – mruknął.

– Kobieta – zgadła.

– Ta sama – odparł z rezygnacją i przejechał dłonią po włosach.
– Ile minęło lat? Pięć? Sześć?
– Mój syn niedługo będzie miał pięć lat.
– Twój co?! – krzyknęła i zamiast nalewać mu po szklance, postawiła przed nim całą butelkę. – Z nią?
– Z nią – potwierdził. – Trzy miesiące temu dowiedziałem się, że mam czteroletniego syna, rozumiesz?
– Czyli przez cały ten czas jej nie odzyskałeś – stwierdziła z zamyśleniem.
– Prawie się udało, ale jej koleżanka przyłapała mnie, kiedy omal nie przeleciałem swojej barmanki – wypalił szczerze.
– Wiesz, nie dziwię się, barmanki są zajebiste. – Chwyciła się za piersi, a później poklepała po pośladku, odzianym w obcisłe skórzane spodnie.
– Pracuj dla mnie – zmienił temat.
– Mnie nie zerznieś – prychnęła. – Nie jesteś w moim typie.
– Ty w moim też nie. – Uśmiechnął się pierwszy raz. – Ale potrzebuję barmanki.
– I terapeutki – dodała.
Nalał sobie pełną szklankę bursztynowego płynu i uniósł ją na znak toastu.
– Zgadza się.
Popatrzyła na niego z politowaniem. Wprawdzie wyglądał na zdecydowanie bardziej zadbanego niż kiedyś, a auto stojące na zewnątrz wskazywało na to, że nie brakowało mu pieniędzy, dla niej jednak prezentował się jak obraz nędzy i rozpaczy. Ponownie.
– Mów. – Usiadła naprzeciwko i oparła brodę na dłoni. Czowała, że tym razem to będzie długa przeprawa.
Tak w istocie było. Opowiedział jej ze szczegółami wydarzenia z ostatnich miesięcy i, co gorsza, ona nie potrafiła mu pomóc. Nie miała dla niego gotowej formułki, którą mogłaby go uraczyć, żeby wziął się w garść. Nie tym razem. Był załamany i złamany, ale zdawał sobie sprawę, że sam jest temu winien. Jediną walką, w której się nie podda, będzie ta o syna. I miał nadzieję, że nie będzie musiał jej toczyć. Bał się, że przez to znienawidziłby Emilię równie mocno, co nienawidził w tej chwili siebie.
Finalnie Eliza – barmanka, która przeprowadzała z nim terapię alkoholowo-oczyszczającą – zgodziła się pracować dla niego. Choć jeden problem został rozwiązany.



Rozdział 10



Do perfekcji opanowała udawanie, że wszystko jest w porządku. Uśmiech na jej twarzy był wytrenowany z taką skrupulatnością, że nikt nie byłby w stanie spostrzec, że w środku jest martwa. Tak, czuła, że po prostu umarła. Winiła siebie za to, co się wydarzyło. Odrzącała go, zmieniała zdanie, nie dawała szansy, dlatego nie było w tym nic dziwnego, że pocieszył się inną.

Jesień minęła w mgnieniu oka, dni i noce stawały się coraz zimniejsze, a Kacper z niecierpliwością wypatrywał pierwszego śniegu. Jemu grudzień kojarzył się z sankami, łyżwami i śnieżnymi zaspami, i oczywiście świętami.

– Kiedy przyjedzie tata? – zapytał, kiedy siedzieli przy kolejnej grze planszowej.

– Nie wiem, kochanie. Myślę, że wypadło mu coś ważnego – skłamała.

Obawiała się jednak, że Wiktorowi po prostu znudziło się bycie ojcem.

– Chcę do niego zadzwonić. Nie było go już czternaście dni – powiedział smutno.

– Umiesz liczyć do czternastu? – Uniosła brwi.

– Ciocia Marta mi pomogła. Mówiła też, że tatuś na pewno niedługo się odezwie.

Emilia zacisnęła szczękę, tak mocno, że zazgrzytała zębami. Nie mogła ranić swojego dziecka, nie chciała pozwolić na to, żeby cierpiał tak jak ona. Wzięła telefon do ręki i wybrała numer Wiktora, pomimo tego, że nie chciała go słyszeć.

– Słucham? – odezwał się słabym głosem.

– Syn chce z tobą rozmawiać – wycodziła.

– Będę u was za godzinę – rzucił i się rozłączył.

Powstrzymała się przed rzuceniem jakimś siarczystym przekleństwem i uśmiechnęła się do chłopca siedzącego obok niej z wyczekującą miną na dziecięcej twarzy. Tak, na ojca czekał bardziej niż na cholerną Gwiazdkę.

– Twój tata... – głos jej się łamał od powstrzymywanych łez – przyjedzie za godzinę.

– Hurra! – krzyknął i zaczął sprzątać grę z dywanu.

Nie mogła mu zabronić ekscytacji i uczuć wobec ojca. Swojemu głupiemu sercu również nie potrafiła niczego zabronić.

Kacper już nie zwracał na nią uwagi. Zaczął pakować swój plecak, postawił obok drzwi małe, musztardowe traperki, a na siedzisku pod wieszakami położył czapkę, szalik i rękawiczki. Był nastawiony na to, że tata znów go gdzieś zabierze.

Emilia zerknęła na siebie w lustrze. Wyglądała słabo, cienie pod oczami stały się jeszcze ciemniejsze niż dotychczas, powieki były czerwone, usta spierzchnięte. Nie była w stanie tego ukryć nawet mocnym makijażem, który robiła, kiedy gdzieś wychodziła. Tego dnia miała wolne, więc nawet nie fatygowała się, aby coś ze sobą zrobić.

Po równej godzinie zadzwonił do drzwi. Kacper zareagował od razu i pobiegł mu otworzyć. Emilia przerwała gotowanie i ze ścierką w ręce stanęła w korytarzu.

Po namowach syna wszedł do środka. Miał na sobie eleganckie spodnie garniturowe, ciemny płaszcz, spod którego wystawała biała koszula w ciemne, drobne kropki. Jego włosy były doskonale przycięte, tak samo jak ciemny zarost zdobiący jego surową twarz. Na zewnątrz był doskonały. Szkoda, że jego wewnątrz psuło cały efekt. Gdyby go nie znała albo miała moc

wymazywania pamięci, to najpewniej zakochałaby się ponownie.

– Emilka... – Skinął głową na przywitanie.

Nie odezwała się. Zaciśnęła usta w wąską linię i spojrzała w górę, żeby nie wypuścić żadnej łzy zbierającej się pod jej powiekami.

– Tato! Pojedziemy gdzieś? – Chłopiec przerwał tę niezręczną sytuację.

– A co chciałbyś robić? – Kucnął obok niego, a on oplótł jego szyję drobnymi rączkami i wyszeptał mu coś na ucho.

Wiktor rozszerzył oczy ze zdumienia i uniósł pytający wzrok na Emilię.

– Co? – burknęła.

– Jesteś chora? – zapytał z powagą.

Kacper go puścił, więc ten wstał i podszedł do niej, lustrując jej twarz.

– Słucham? – prychnęła, żeby zamaskować zakłopotanie.

– Nasz syn mówi, że trzeba zawieźć cię do lekarza, bo jesteś chora.

– Mój syn – podkreśliła – czasem ma wybujałą wyobraźnię – skwitowała i wycofała się do kuchni. – Jak zadecydujecie, gdzie jedziecie, to powiedzcie – dodała jeszcze i skupiła się na patelni.

Odwrócona plecami do nich, pozwoliła spłynąć jednej nieposłusznej łzie po policzku. Słyszała ich szepty w przedpokoju, a później jakiś szelest. Najpierw do pomieszczenia wszedł Kacper, a za nim stanął Wiktor.

– Zostajemy – powiedział chłopiec. – Trzeba się tobą zaopiekować – dodał.

Odwróciła się do nich z drewnianą łyżką w dłoni i spojrzała wściekle w oczy Wiktora.

– Nie ma potrzeby. Możecie jechać – wydusiła przez zęby, kolejny raz przybierając uśmiech.

O ile udawało jej się nim oszukać czterolatka, tak mężczyzna nie dał się nabrać. Znał ją zbyt dobrze.

– Nie będziemy ci przeszkadzać, pod warunkiem że położysz się do łóżka. My zrobimy kolację – mówił spokojnie, patrząc jej natarczywie w oczy. – Skoro Kacper mówi, że nie śpisz i nie jesz, to ja mu wierzę.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi – wymierzyła w niego brudną łyżką. – W ogóle przestań udawać!

– Jediną osobą, która tu udaje, jesteś ty.

Chłopiec wysłiznął się z pomieszczenia i poszedł włączyć sobie bajkę. Potyczki jego rodziców go nie interesowały i nudziły. Nie rozumiał, dlaczego się sprzecniają, ale w gruncie rzeczy go to nie obchodziło, bo dla niego najważniejsze było to, że byli w jednym domu.

Wiktor podszedł do niej, wyjął z jej dłoni łyżkę i przesunął ją w bok, żeby zajrzeć do garnków.

– Przestań panoszyć się w moim domu! – warknęła.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytał niezarażony jej agresją.

Podniosła rękę, żeby go spoliczkować, ale jak zwykle jej się nie udało. Złapał ją i groźnie spojrzał w oczy Emilki.

– Wynoś się – syczała nieprzyjaźnie. – Nie chcę cię znać ani widzieć.

– Trochę za późno na takie słodkie wyznania. Nie masz wyboru. Będiesz mnie widywać i zabijać każdego pierdolonego dnia, rozumiesz? Mam zrezygnować z ciebie? W porządku. Ale z syna nie zrezygnuję.

– Więc idź do niego, a ode mnie trzymaj się z daleka.

Zrobił, jak mu kazała. Puścił jej rękę i poszedł do salonu. Wkrótce było słychać ich śmiechy i rozmowy.

Starła się odpychać od siebie myśli o tęsknocie i bólu, jaki jej zadał, i całą uwagę skupiała na gotowaniu. Zapach kurczaka z warzywami działał na nią odpychająco, najprawdopodobniej z tego względu, że od dwóch tygodni jadła czasem suche pieczywo i popijała je mocną kawą.

Wyłączyła płytę grzewczą i nałożyła dwie porcje na talerze, po czym zaniósła je do salonu.

– Smacznego – rzuciła i wróciła do kuchni.

W oczach jej pociemniało, więc wyciągnęła dłoń, żeby się czegoś przytrzymać. Pech chciał, że położyła ją na gorącej patelni. Ból, który poczuła, sprawił, że głośno krzyknęła i runęła na podłogę, zrzucając z kuchni kolejne garnki.

Wiktor wbiegł do pomieszczenia, a tuż za nim przerażony Kacper.

Mężczyzna złapał ją wpół i szybko oceniając, co się stało, odkręcił zimną wodę i włożył jej rękę pod strumień.

Oddychała ciężko, ale była przytomna.

– Co ty najlepszego wyprawiasz? – wyszeptał z wściekłością. – Chcesz się zabić?

Przytrzymywał ją całym ciałem. Stał za nią, jedną ręką trzymał jej dłoń pod wodą, a drugą obejmował ją za brzuch.

– Rozważałam to – sapnęła i oparła głowę o górną szafkę. – Zostaw mnie.

– Kiedy zrozumiesz, że nigdy tego nie zrobisz? – zapytał niskim, cichym głosem.

Nie miała siły walczyć. Była tak słaba, że nie podołałaby kolejnej kłótni.

– Przyniosę apteczkę – powiedział w końcu chłopiec i pobiegł do łazienki.

Był nad wyraz mądrym i bystrym dzieckiem.

Czasem miała wrażenie, że pozbawia go dzieciństwa przez swoje słabości. Może gdyby ona była silniejsza, to chłopiec nie musiałby być aż tak odpowiedzialny?

Wiktor w tym czasie posadził skuloną Emilię na blacie i oglądał jej poparzenia. Nie patrzyła na niego, za wszelką cenę próbowała odwracać wzrok i ignorować jego bliskość.

– Pamiętasz, jak to się zaczęło? – zamruczał, kiedy spryskiwał jej dłoń pantenolem, który przyniósł Kacper. – Opatrywałem cię. – Popatrzył na jej twarz.

– Nie musisz mi przypominać – odburknęła. – Synku, idź zjeść, zaraz do ciebie przyjdę. – Wychyliła się i uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Nic mi nie jest.

– Chcę ci przypomnieć. – Rozszerzył jej nogi i stanął pomiędzy nimi. – Będę przypominał każdego dnia, aż pokochasz mnie tak jak wtedy.

Podniosła głowę. Ich oczy były na jednej wysokości, a nosy niemal się stykały.

– Nie zapomniałam – westchnęła.

Pomimo palącego bólu w dłoni, czuła się już normalnie, jeśli w ogóle stan wyczerpania można było tak nazwać.

– Daj mi szansę. Nie pieprzyłem jej – wyznał cicho. – Omal tego nie zrobiłem, wściekły, że znów mnie odepchnęłaś, ale do niczego nie doszło, rozumiesz?

– Czyli to moja wina? – wzburzyła się. – Nie mogę dać ci szansy. Każdego dnia będę myśleć, czy po jakiejś kłótni nie zerznieś jakiejś innej dla odreagowania.

– Będę rznął cię, żeby odreagować – warknął wprost w jej usta.

– Nie będziesz. Nie jestem zabawką.

– Nie jesteś. – Złapał ją za biodra i ścisnął. – Ale należysz do mnie.

– Nie należę – opierała się.

– Pozwól mi. – Pochylił się i zatrzymał swoje usta w odległości kilku milimetrów od jej warg.

– Kacper jest w salonie – wyszeptała i kolejny raz przeklinała się w duchu, że jest skłonna

mu ulec.

Każdy jego dotyk, oddech i słowo działały na nią pobudzająco. Jakby była obezwładniona i zahipnotyzowana jego obecnością.

– Ogląda bajki. – Położył usta na jej wargach, czekając na jej ruch, ale kiedy zaczęła mamrotać coś niezrozumiale, przycisnął je bardziej i wsunął język.

Znów uległa i odwzajemniła jego pocałunek. Jedną rękę, tę poparzoną, trzymała w powietrzu, a drugą opłótła jego kark.

– Kocham cię, Wiktor, a jednocześnie nienawidzę – powiedziała, gdy się od niej oderwał.

Gładził jej plecy i przysuwał do siebie tak, żeby jej czuły punkt dotykał przez materiał spodni jego członka. Pragnął jej w każdej chwili i nie chciał nad tym panować.

– Wiem. Ja siebie też nienawidzę. – Przycisnął ją jeszcze bardziej, że aż jęknęła.

– Odsuń się – pisnęła.

Wiedziała, że jeśli dalej będzie z nią w ten sposób pogrywał, to się nie oprze i pozwoli mu się przelecieć niemal na oczach dziecka.

– Dzisiaj tu zostaję – mruknął i pocałował pulsującą żyłę na jej szyi, po czym poszedł z powrotem do syna.

Po kilku godzinach i namowach, aby chłopiec poszedł spać, zostali sami.

– Pora na ciebie – powiedziała i jedną ręką zaczęła zbierać zabawki z podłogi.

– Zostaję – odparł i rozpostarł ramiona na oparciu kanapy.

– Wiktor, nie rozumiesz? Jesteś jak pieprzony wrzód na tyłku! Nie wróć do ciebie. Nie chcę być z tobą. Jesteś toksyczny, brutalny, niezdecydowany i niszczysz mnie z każdą kolejną minutą. Nie jestem masochistką. Widuj się z Kacprem, ale ode mnie po prostu się odpiardol – wygłosiła i poszła po jego płaszcz.

Rzuciła mu go i wskazała drzwi.

– Ja jestem niezdecydowany? – Odrzucił ubranie na bok i wstał. – To ty nie wiesz, czego chcesz, kurczaczku. – Zbliżał się do niej tak długo, aż oparła się plecami o ścianę. – To ty w jednej chwili mnie chcesz i oddajesz się bez zająknięcia, żeby po chwili wyrzucać mnie za drzwi. – Przyszpilał ją wzrokiem. – Nie jestem psem, kochanie, więc decyduj. – Złapał ją za pośladek i kolejny raz przysunął do siebie.

– Odsuń się. Nie boję się ciebie, więc twoje sztuczki na mnie nie działają.

– Decyduj – warknął.

– To nie są sprawy, o których mogę sądzić na twoje żądanie – odparła.

– Zatem nie jesteś pewna – rzekł i odsunął się od niej. – Przyjadę w weekend i zabiorę Kacpra na świąteczne zakupy – dodał chłodno i poszedł po swój płaszcz. – Dobrej nocy, Emilio.

Rankiem jej dłoń niebezpiecznie pulsowała i w wielu miejscach pojawiły się pęcherze. Doszła do wniosku, że jest zmuszona pojechać do lekarza. Zadzwoiła do Marty z prośbą, aby zawiozła jej syna do przedszkola, a sama przygotowała się do wizyty w przychodni. Po godzinie niania stała już w drzwiach i patrzyła na Emilię z czymś na rodzaj dezaprobaty.

– Mam wrażenie, że cofasz się wiele lat – mruknęła. – Wpędzisz się w chorobę.

– O czym ty mówisz?

– Dzwonił Wiktor. Mówił, że nie śpisz i nie jesz.

– Siostrzeniec się poskarżył? Dlaczego dziwnym przypadkiem on jest powodem tego, że mam ochotę umrzeć? – wycedziła tak, żeby Kacper nie wyłapał jej słów. – Przestańcie spiskować za moim plecami.

– On się o ciebie martwi, dziecko!

– On zawsze martwi się wyłącznie o siebie. Jego potrzeby są najważniejsze, on jest pępkiem świata i nigdy się z nikim nie liczy – wyrecytowała. – Jadę. Klucze są na komodzie.

W przychodni było pełno ludzi, pomimo tego, że gabinety były prywatne, a wizyty nie należały do tanich.

Uśmiechnęła się na tę myśl, choć nie powinna była. Maciej nieźle zarabiał na chorobach ludzi.

Podeszła do recepcji i uśmiechnęła się do znajomej rejestratorce.

– Pani Emilio! Dawno pani nie było. To znaczy dobrze, że nic pani nie dolega, ale zaczęłam się zastanawiać, czy może...

– Pokłóciłam się z szefem? – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Kłóczę się z nim bez przerwy, ale nie do tego stopnia, żeby zrezygnować z was. – Puściła jej oko i podniosła dłoń.

– Niech pani wejdzie do zabiegowego – szepnęła. – Nikogo tam nie ma, lekarz pije kawę z jednym przystojniakiem.

– Jesteście potworami – parsknęła i poszła do pomieszczenia, które jej wskazała.

Niemal cofnęła się w drzwiach, kiedy przy biurku zobaczyła Macieja, pijącego kawę z... Wiktorem?

– Co ty tu, kurwa, robisz?!

– Odbywam wizytę lekarską – odpowiedział spokojnie i obdarował ją szerokim uśmiechem.

– Maciej?! – Skierowała mordercze spojrzenie na przyjaciela. – Co to ma znaczyć?!

Mężczyzna się zmieszał. Emilia nie miała pojęcia, że łączą go z Wiktorem interesy i że mężczyźni widują się dość często. A gdyby jeszcze dodatkowo się dowiedziała, że właśnie wyjawiał mu tajemnice lekarskie, mówiąc o jej stanie zdrowia, najpewniej udusiłaby go gołymi rękami, a później spaliła na stosie.

– No... – zaczął się jękać.

– Nieważne. Potrzebuję dermatologa albo innego czarodzieja od poparzeń.

– Wiem – odparł i wstał, żeby obejrzeć jej dłoń.

Kobieta posłała kolejne mordercze spojrzenie, tym razem Wiktorowi. Przyszedł do jej przyjaciela, żeby szukać sojusznika, a przy okazji donosić o każdej sytuacji? Czowała się osaczona. Wyrwała rękę i się wycofała.

– Pójdę gdzie indziej – powiedziała chłodno i wyszła.

Odnosiła wrażenie, że on jest wszędzie. Rozmawia z jej bliskimi za jej plecami, osacza ją, dusi i tłamsi, jak wąż swoją ofiarę, pozbawiając ją tchu. Nie pozwalali jej uporać się z tym, co przez niego przechodzi po swojemu. Odczuwała presję z każdej strony, a to za sprawą tego, że Wiktor przeciągał ludzi na swoją stronę. Chciał pozbawić ją wszystkich wokół, żeby została sama? Żeby była w jego obliczu jeszcze bardziej bezbronna niż jest teraz?

Jaki cel miał ten drań?

Kiwnęła ręką rejestratorce i wyszła z budynku, wciągając łapczywie zimne powietrze. Jej blok stał w odległości kilkudziesięciu metrów, ale postanowiła wydłużyć sobie spacer, żeby ochłonać. Przeszła wzdłuż wszystkich lokali usługowych i okrążyła budynek. Za nim mieścił się obszerny plac zabaw, na który często przychodziła z Kacprem, gdy było ciepło. Kiedy przeszła przez plac, znalazła się na dziedzińcu osiedlowym, wokół którego były ustawione ławki. Pomimo chłodu postanowiła usiąść na jednej z nich. Zdrową ręką wyciągnęła z torebki komórkę i zaczęła szukać lekarza, który przyjąłby ją poza kolejką. Wykonała kilka telefonów i gdy już była umówiona na wizytę za dwie godziny, przymknęła oczy i skierowała głowę ku górze.

Po krótkiej chwili poczuła czyjaś obecność. Uchyliła powieki i od razu zeszytniała.

– M-Maks? Co ty... Co ty tu robisz? – pisnęła.

– Zapomniałaś, że mieszkam kilka bloków od ciebie? – odparł z lekka dozą obrazy.
– Nie, ja... Ja przepraszam. – Wstała i już chciała odejść, kiedy ją zatrzymał.
– Zaczekaj! Wszystko z tobą w porządku?
– Jasne. – Wymusiła uśmiech i odgarnęła włosy z czoła, zapomniawszy o pęcherzach na ręce. Syknęła z bólu.

– Pokaż to – powiedział zdecydowanie.

Posłusznie wyciągnęła rękę.

– To nic takiego, niedługo mam wizytę w Sopocie.

– Ciekawe, jak tam dojedziesz – mruknął i spojrzał na zegarek. – Zawiozę cię.

– Nie ma potrzeby – sprzeciwiła się.

– To nie było pytanie, Emilko.

Nie rozmawiali ze sobą, odkąd na świecie pojawił się Kacper. Maks nie potrafił przełknąć tego, że Emilia go odrzuciła, pomimo tego, że byli wyłącznie przyjaciółmi. Nigdy nie chciała w nim widzieć nikogo więcej ani nie chciała zapełniać jego obecnością pustki, która zaistniała w jej życiu po rozstaniu z Wiktorem. Nie naciskała na odnowienie kontaktu, ponieważ nie zamierzała się narzucać, zwłaszcza że on tego kontaktu również nie szukał.

– Nie będę nadużywać twojej dobroci – odparła cicho.

– Dobroci? Nie przesadzasz? To tylko sąsiedzka przysługa. – Jego ton był chłodny. Jakby byli sobie całkowicie obcy.

– Okej. – Opuściła głowę.

Sama była sobie winna, że właśnie w ten sposób ją postrzegał.

– Więc chodź. – Wskazał dłonią na parking.

Po kilku minutach siedziała w jego luksusowym samochodzie i próbowała nawiązać rozmowę. Wyjaśnić dawne nieporozumienia i zażegnać konflikt. W gruncie rzeczy bardzo lubiła jego towarzystwo i nie dziwiła się, że po miesiącach wsparcia, które jej dawał, poczuł się odepchnięty i wykorzystany.

– Byłam egoistyczną suką – jęknęła z żałością.

– Byłaś.

– Przepraszam.

– Wybaczam. – Zerknął na nią i lekko się uśmiechnął.

Rozdział 11



Z żelowymi opatrunkami na ręce wzięła się do sprzątanania bałaganu. Czasem miała wrażenie, że to jedyna czynność, którą wykonuje od kilku lat. Wciąż sprząta. Szkoda, że nie potrafiła tak samo poukładać w swoim życiu. Wziąć miotłę i po prostu wymieść wszystkie brudy, a później wypolerować to, co nadawało się jeszcze do użytku. Tylko czy poza jej synem było jeszcze coś, co mogłoby w jej życiu istnieć? Czy uczucia można było pozbyć się jak kurzu z mebli?

Kiedy mieszkanie już lśniło, opadła na kanapę, a do jej głowy wpadła myśl, aby spotkać się z Maksymem. Wprawdzie widzieli się już tego ranka, ale dlaczego by nie wypić kawy w jego towarzystwie, skoro już na powrót nawiązali kontakt.

Poszła do łazienki, aby wziąć szybki prysznic i doprowadzić się do porządku. Kiedy doszła do wniosku, że niczego więcej nie zdołała i nawet kolejna warstwa makijażu nie zamaskuje jej zmęczenia, złapała za telefon i wybrała numer do przyjaciela.

Z entuzjazmem przyjął jej propozycję i już po godzinie siedzieli w kawiarni w centrum.

– Maciej mówił, że pojawił się ten...

– Tak. Pojawił się.

Nie dała mu dokończyć. Chciała odpocząć od dramatów, a wszystko wskazywało na to, że nawet Maks będzie o nim mówił.

– Nie chcę o tym gadać – ucięła.

– I wie, że Kacper jest jego? – kontynuował mimo to.

– Wie – mruknęła. – Błagam cię!

Uniósł ręce w geście poddania.

– Okej, drażliwy temat. To pomówmy o pogodzie, zapewne ona ma wpływ na to, że wyglądasz jak własny cień – powiedział zgryźliwie. Nie, żeby jej dopiec, po prostu martwił się.

– Jestem wykończona, złamana i z niczym sobie nie radzę – powiedziała szczerze. – Mam dość wszystkiego, a zwłaszcza tego, że po dawnej mnie został właśnie tylko cień. To chciałeś usłyszeć?

Spojrzał na nią z troską. Nie widział jej, odkąd obrażony odwrócił się od niej, ale dzięki gosposi ojca był ze wszystkim na bieżąco. Widywał nawet syna Emilii, ale urażona duma nie pozwoliła mu na odezwanie się do niej. Dopiero przypadek sprawił, że ich drogi się skrzyżowały.

– Wolałbym usłyszeć, że jesteś szczęśliwa, ale lepiej, że mówisz prawdę. – Położył dłoń na jej bladej ręce. – Mogę ci jakoś pomóc?

Cofnęła rękę i chwyciła filiżankę z kawą. Nie chciała, aby mężczyzna ponownie robił sobie nadzieję. Wciąż widziała w nim wyłącznie przyjaciela.

– Masz moc cofania czasu?

– Do którego momentu?

– Do chwili, zanim zgodziłam się pójść na imprezę po skończeniu studiów – odparła bez wahania.

Zacisnął wargi, zmarszczył czoło i przyglądał się w milczeniu.

– Nie byłoby warto zamknąć już tej książki? Jest tyle nowych, które czekają. Męczysz się.

- Mam z nim syna. Już zawsze będzie istniał w jego życiu – jęknęła.
- Ale w twoim nie musi. Nie dam ci recepty, bo to nie jest proste. Zwyczajnie stoisz w miejscu. Ojciec słyszał, że zrezygnowałaś z wielu zleceń.
- Szpieguje mnie? – zapytała ostro.
- Poczta pantoflowa działa w każdej branży. – Puścił jej oko i wziął łyk kawy.
- Plotkary – parsknęła.

Spędzili wspólnie kilka godzin, sprawnie omijając temat jej i Wiktora. W trakcie rozmowy dowiedziała się, że Maks spotyka się z jakąś kobietą, dzięki czemu odetchnęła z ulgą, ponieważ to znaczyło, że nie będzie próbował ponownie wejść w jej życie dalej, niż ona tego zechce. Po wypiciu dwóch kaw, zjedzeniu sernika i obgadaniu w telegraficznym skrócie ostatnich czterech lat postanowili zrobić sobie spacer.

Maks pomógł włożyć jej płaszcz i po kilku chwilach szli deptakiem, mijając zabieganych przechodniów. Czyżby świąteczna gorączka już miała się rozpocząć?

Nad miastem wisiały ciężkie chmury zapowiadające śnieg.

Kacper będzie piszczał z radości.

Maks wyciągnął do niej ramię, a ona bez zawahania je przyjęła. Z boku mogliby wyglądać jak każda zwyczajna para.

On patrzył na nią z troską i niewyjaśnionym błyskiem w oku, a ona śmiała się pierwszy raz od dawna, kiedy opowiadał jej anegdoty.

Opierał się o swój samochód i palił papierosa. Był umówiony z kilkoma osobami, które ubiegały się o stanowisko instruktora w klubie samoobrony dla kobiet. Musiał w końcu wrócić do swoich codziennych obowiązków i odciążyć przyjaciela, na którego barkach zostawił cały interes.

Postanowił umówić się z kandydatami na mieście, pokazując w ten sposób, że można mieć luźne relacje w pracy. Uważał, że taka współpraca przebiega wówczas lepiej i jest pozbawiona niepotrzebnego napięcia. Grzegorz zwykle mówił, że robi wszystko na opak i nie będzie miał autorytetu u podwładnych, on jednak niczego takiego nie zaobserwował. Wszyscy, którzy do tej pory zostali przez niego zatrudnieni, mieli do niego respekt, nie będąc przy tym wystraszonymi i sztywnymi. Grunt to budzić szacunek i podziw, zamiast strachu.

Zgasił papierosa i skierował się ku wejściu do lokalu, w którym miał się spotkać z potencjalnymi pracownikami, kiedy zobaczył Emilię. Wprawdzie najpierw usłyszał jej śmiech, którego nie mógłby pomylić z żadnym innym, dopiero później dostrzegł jej twarz.

Miała zaróżowione policzki od panującego mrozu, a jej usta rozciągnięte były w szerokim uśmiechu.

Trzymała pod ramię jakiegoś faceta, co od razu wzburzyło w nim krew. Odpalił kolejnego papierosa i wkładał ogromny wysiłek w to, aby nie podejść do nich i zwyczajnie nie obić mordy gościowi. Dlatego go odpychała? Miała kogoś? Czyli jednak nie była tak wierna, jak by się wydawało, skoro jeszcze niedawno to on kochał się z nią w łazience, a nie ten wypacykowany goguś.

Przeklął pod nosem i nie wytrzymał.

Wyrósł przed nimi spod ziemi i uśmiechnął się szyderczo.

Emilia spojrzała w górę i z jej twarzy od razu zniknął uśmiech, a oczy niebezpiecznie się zwężyły.

– Wiktor.

– Emilka. – Skinął głową. – Widzę, że masz duży problem z zachowaniem wierności

jednemu facetowi – wypalił złośliwie, patrząc Maksowi w oczy.

– Nie jestem z tobą, więc nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Otóż to, kurczaczku. Nie jesteś ze mną, a jak widać – zmierzył mężczyznę oceniającym wzrokiem – z nim. Nie przeszkadzało ci to, żeby pieprzyć się ze mną w twoim mieszkaniu – dokończył z odrazą.

Podniosła rękę i zanim się spostrzegł, spoliczkowała go z taką siłą, że po deptaku rozniosło się echo. Maks nie ingerował, choćby z tego powodu, że gość był od niego dwa razy większy. Nie czuł się z tym dobrze, bo powinien był bronić honoru swojej towarzyszki, wiedział jednak, że ona sobie poradzi. Przecież nic nie było silniejsze od kobiety, która jednocześnie kocha i nienawidzi tego samego faceta.

Potańił lekko zaczerwieniony policzek i uśmiechnął się złośliwie.

– Wciąż drapieżna – mruknął. – Współczuję rogaczu – rzucił do Maksa i ponownie zwrócił się do Emilii. – W weekend będę po mojego syna – powiedział stalowym tonem i odszedł.

Wieczorem salon Emilii zamienił się w coś w rodzaju sali obrad. Maks, zaniepokojony tym, jak przyjaciółką wstrząsnęło spotkanie jej byłego i jego absurdalne zarzuty, zaczął bić na alarm i zadzwonił do Macieja. Ten z kolei zadzwonił po Adę.

Rozprawiali pomiędzy sobą, co można by zrobić, żeby Wiktor przestał ją dręczyć, jednocześnie nie pozbawiając Kacpra kontaktu z ojcem. Co więcej, w tej dyskusji w ogóle nie brała udziału sama zainteresowana. Nie widziała w tym najmniejszego sensu i z obojętnością przytakiwała. Chyba zwyczajnie przyjdzie jej przyzwyczaić się do tego, że Wiktor ją obraża, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Człowiek, który w jednej chwili mówi, że ją kocha, i błaga o szansę, za moment rzuca w nią obelgami.

– A może po prostu powiedzieć mu prawdę? – wypaliła Ada. – No, bo przecież nie jesteście razem? – Popatrzyła na Maksa i Emilię. – Nie jesteście, prawda? – pisnęła.

– Nie. Nie jesteśmy. Przyjaźnimy się – odparł Maks, dzięki czemu Emilia znów odetchnęła z ulgą.

Wstała i popatrzyła na wszystkich. Byli cudowni, a zarazem irytujący w tym, jak bardzo chcieli ułożyć jej rozpieprzone życie.

– Ja chcę, żeby on myślał, że nie jestem sama – powiedziała. – Chcę, żeby mnie nienawidził i patrzył na mnie z obrzydzeniem – dodała.

– Nie mówisz poważnie! – Ada prychnęła. – Kochasz go!

– Ta miłość jest chora. Wyluzujcie już.

Przyjaciele popatrzyli po sobie, jakby opowiadała im jakąś niestworzoną bajkę. Ona z kolei przewróciła oczami i poszła do pokoju dziecięcego, żeby sprawdzić, czy Kacper dobrze śpi.

Szepty z salonu nie ucichły, ale już się tym nie interesowała. To było w gruncie rzeczy urocze, że ta trójka tak się dogadywała, podczas kiedy ona nie potrafiła się dogadać z głównym tematem tych dyskusji, czyli z Wiktorem.

Chyba było jej potrzebne dzisiejsze przypadkowe spotkanie. Dzięki temu, jak się zachował, jej wątpliwości właściwie już nie istniały – łączył ich wyłącznie syn i on był priorytetem w tym całym układzie. Miała się uśmiechać, żeby chłopiec był szczęśliwy? Nie ma problemu. Miała tolerować jego popieprzonego ojca? W porządku. Ale jeśli ten drań kiedykolwiek sprawi, że z dziecięcych oczu popłyną łzy, to zabije go gołymi rękami.

Pogładziła dziecięcą główkę i pocałowała jej czubek. Kacper posapywał sobie miarowo, a jego buzia wyglądała na zadowoloną. To był właśnie obraz szczęścia. Doskonały owoc

niedoskonałej miłości.

Popatrzyła jeszcze przez chwilę, po czym wróciła do salonu, gdzie jej przyjaciele siedzieli wyjątkowo cicho i z niewinnymi wyrazami twarzy.

– Oczywiście nie spiskowaliście. Nie wymyśliście jakiegoś absurdalnego planu, żeby pogodzić mnie i tego gno...

– Zamawiamy jedzenie! – Maciej klasnął, żeby przestała mówić. – I w ogóle nie rozumiem, za kogo ty nas masz – dodał z udawaną obrazą. – Jesteśmy najlepszymi i najbardziej prawdomównymi ludźmi na świecie!

Emilia się roześmiała, wypełniając mieszkanie dźwiękiem, którego od dawna nie było w nim słyhać. Wkrótce dołączyła reszta. Zachowywali się czasem, jak grupka nastolatków, ale było w tym coś odświeżającego, coś, co pozwalało na poczucie odrobiny beztroski pośród ciągłego cierpienia. Czuła, że to są ludzie, którzy będą z nią już zawsze. Dużym plusem było to, że Kacper również ich lubił.

Zbliżała się piętnasta, a tego dnia Wiktor planował zabrać syna na świąteczne zakupy. Oczywiście było, że nie będzie mógł spędzić z nim Bożego Narodzenia, dlatego postanowił, że pomoże Kacprowi wybrać prezent dla mamy, żeby sprawić mu, i jej przy okazji, przyjemność. Sam nie miał nigdy dobrego przykładu, nikt go nie nauczył szacunku ani do matki, ani do innych kobiet. Pragnął wychować syna na przeciwieństwo siebie, dlatego sam musiał uczyć się wszystkiego, co chce mu przekazać.

Prezent dla niego rzecz jasna był niespodzianką. Chłopiec był jeszcze za mały, aby uświadamiać mu, że pakunki pod choinką to sprawa rodziców. Wystarczająco trudno było mu wybrnąć, gdy tłumaczył synowi, dlaczego chce kupić prezent dla Emilii, skoro „To święty Mikołaj zawsze przynosi mamie prezent”.

Zamknął laptop i przeciągnął się w biurowym fotelu, po czym przetarł zmęczone oczy. Najbardziej nie lubił tej części swojej pracy, kiedy spędzał czas przed monitorem, i choć zatrudniał do papierkowej roboty innych, czasem sam musiał pochylić się nad dokumentami albo cholernymi rachunkami. Grzegorz bronił się przed tym rękami i nogami, twierdząc, że formalności są obowiązkiem szefa. Wprawdzie obaj włożyli wysiłek w powstanie wszystkich tych miejsc, ale Wiktor był pełnoprawnym właścicielem tego przybytku. Przyjacieli wolał pozostać współnikiem z nazwy.

Westchnął ciężko, przejrzał się w lustrze umieszczonym na drzwiach szafy i skierował się do wyjścia, łapiąc wiszący na wieszaku płaszcz. Był nad wyraz spokojny, jakby cały dzień spędzony na znienawidzonym zajęciu mimo wszystko w jakiś sposób go zrelaksował.

– Jedziesz? – zagadnął go po drodze przyjaciel, który najlepiej odnajdywał się przy fizycznej pracy, i układał właśnie puste skrzynki po alkoholu.

– Mhm – mruknął pod nosem.

– To będzie prezent od syna, czy od tatuśka?

– Dobra, o co chodzi? – Zatrzymał się jeszcze przed drzwiami i odwrócił przez ramię.

– Gadałem z Adą. – Wyszczrzył się.

– No i? – niecierpliwił się.

– Twoja Emilka nie ma faceta. Tamten gość to jej kumpel.

– No i? – powtórzył.

– Więc może jednak prezent od ciebie?

– Jesteś nagle ekspertem od związków?

Grzegorz wzruszył ramionami i zrobił złośliwą minę.

– Moja przynajmniej nie ma ochoty udusić mnie poduszką przez sen. – Udawał, że się zastanawia, po czym pstryknął palcami. – Tak, to chyba czyni mnie ekspertem.

– Pierdol się – warknął i wyszedł.

Dwa tygodnie przed świętami zima rozhulała się w najlepsze, padał śnieg i był przejmujący mróz. Wiktor chciał najbliższe dni spędzić z Kacprem, żeby wynagrodzić mu fakt, że nie spotkają się w święta, więc wiedział, że chłopak się ucieszy z takiej pogody. Przez te kilka miesięcy zdążył poznać swojego syna dość dobrze, wiedział, co lubi, a czego nie, starał się kodować wszystkie informacje i przede wszystkim słuchać, co do niego mówił. Chciał wszystkim udowodnić, że może być dobrym ojcem, a jego przeszłość go nie definiuje. Czy mu się to uda? To już zależało wyłącznie od niego.

Jechał niespiesznie lekko ośnieżonymi drogami i wciąż zastanawiał się, co mogłoby być prezentem dla Emilii. Liczył na to, że Kacper będzie miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, co sprawiłoby jej przyjemność. Kolejny raz uzmysłowił sobie, że nic nie wie o kobiecie, którą kocha.

Po kolejnych kilkunastu minutach parkował już przed ich blokiem. Zablockował drzwi auta pilotem, poprawił kołnierz płaszcza, ponieważ mroźny wiatr wyjątkowo dawał się we znaki, i nie rozglądając się na boki, poszedł w kierunku wejścia. Nie pomyślał jednak, że na luksusowym osiedlu może zdarzyć się coś takiego jak nieposypane i nieodsnieżone chodniki.

Najpierw zrobił piruet, którego mógłby pozazdrościć mu niejeden profesjonalny łyżwiarz, po czym runął na bok, zdzierając sobie nieco skroń.

– Kurwa! – jęknął, ale wstał szybko, otrzepał się z resztek śniegu i wszedł do środka, jednocześnie przyciskając dłonią pulsujące miejsce nad okiem.

Wyszedł z windy, nacisnął dzwonek i czekał. Otworzył mu Kacper.

– Taaaataaaa! – krzyknął i od razu rzucił się w jego kierunku.

Jego radość była niczym niezmaconym, najszczerzym dziecięcym odruchem. Gdyby nie cieszył się na jego widok albo był zdystansowany, Wiktor miałby sto razy trudniejsze zadanie. Nie wiedział jednak, że ogromną zasługę ma w tym Emilia. Nigdy nie nastawiała chłopca przeciwko niemu, mówiła o nim same dobre rzeczy, a kiedy w złości chciała powiedzieć coś, co zdyskredytowałyby go w oczach syna, zwykle był obok ktoś, kto ją powstrzymał.

Wiktor ukucnął i przytulił chłopca, a kiedy ten przestał go przytulać i się odsunął, zrobił wystraszoną minę.

– Jesteś ranny – powiedział poważnie. – Mamo! Tata jest ranny! – krzyknął w głąb mieszkania.

W ułamku sekundy pojawiła się Emilia ze zmartwioną miną, ale kiedy zobaczyła krwawiący łuk brwiowy Wiktora, jej wyraz twarzy od razu się zmienił.

– Biłeś się z kimś i masz czelność przychodzić po tym do dziecka? – wysyczała.

– Przewróciłem się na lodzie – mruknął w odpowiedzi. – Nie odsnieżają wam na osiedlu.

Mimowolnie parsknęła, ale powstrzymała się przed wybuchem śmiechu.

– Wejdz. Trzeba to opatrzyć – westchnęła.

Kacper nie puszczał dłoni taty, przez co zdjęcie płaszcza zajęło mu nieco więcej czasu. Kiedy już się wyswobodził, poszedł za nią do kuchni, a chłopiec stanął w drzwiach i się przyglądał. Poszła do łazienki po apteczkę i po chwili zatrzymała się naprzeciwko Wiktora. Chwyciła jego twarz w dłonie i lekko obróciła w swoim kierunku. Jej dotyk sprawił, że przeszedł go przyjemny dreszcz. Lubił kiedy dotykała jego twarzy, kiedy drapała go po brodzie. Był podatny na te drobne pieścizoty, jak szczeniak, który nadstawia łepkę, żeby podrapać go za uchem.

Niestety, w tej chwili jej dłonie nie były tymi, które chciały sprawiać mu przyjemność.

Wykazywała się wyłącznie ludzkimi odruchami. Jak kiedyś, gdy dbała o niego po tym, jak ludzie Waltera porządnie go obili.

Nasaczyła gazik antyseptykiem i przetrła jego skórę. Robiła to delikatnie i w skupieniu, starając się nie patrzeć mu w oczy.

– Pamiętasz... – zaczął.

– Pamiętam, Wiktor – ucięła, wciąż uciekając wzrokiem. – Pech chce, że ostatnio zbyt często wzajemnie się opatrujemy.

– Może o to chodzi, żebyśmy o sobie dbali? – szepnął. – Ja o ciebie, a ty o mnie.

– Mam tylko dziecięce plastry – powiedziała, ignorując jego słowa. – Możesz wybrać z Kubusiem Puchatkiem albo z Psim patrolem.

Wiktor roześmiał się w głos.

– Tata! Weź z Psim patrolem! To moje ulubione! – krzyknął chłopiec.

– W takim razie niech są z tym... Tym Psim... – wydukał, powstrzymując śmiech.

Przykleiła niewielki, kolorowy plaster tuż nad brwią Wiktora, przyglądała i mimowolnie musnęła palcem jego ciemny zarost. Mężczyzna aż przymknął oczy i zamruczał.

– Gotowe. Teraz możecie jechać na świąteczny podbój – powiedziała z udawaną radością i odsunęła się od niego.

– Jedź z nami – wyszeptał.

– Nie będziemy udawać rodziny, którą nie jesteśmy – wycedziła tak, żeby Kacper jej nie usłyszał.

Wkrótce potem wyruszyli, a Emilia została sama.

Rozdział 12



Kilka dni później to ona wybrała się na przedświąteczne zakupy, lecz nie w towarzystwie syna, ponieważ planowała kupić prezent dla niego. Chłopiec wciąż wspominał o nowym rowerku, dlatego wyruszyła na poszukiwania idealnego jednoślada dla niespełna pięciolatka.

Przeglądała się w witrynach sklepowych, oceniając, na ile źle wygląda. Miała na sobie jasny, gruby płaszcz, płaskie kozaki, a na głowę wcisnęła ciemną czapkę, która kontrastowała się z jej jasnymi włosami. Za każdym razem, kiedy widziała swoje odbicie w lustrze, w jej głowie rozbrzmiewało jedno zdanie.

Cień osoby, którą byłam.

Kacper był z Wiktorem w jego mieszkaniu. Na dobrą sprawę nawet nie wiedziała, gdzie ono się mieści, ponieważ to, w którym miał mieszkać, wciąż było nieurządzone. Spontanicznie wyjęła z torebki telefon i wybrała numer. Odebrał od razu.

– Nie znam twojego adresu – powiedziała.

– Chcesz do nas przyjechać?

– Nie, Wiktor. Po prostu nie znam adresu, pod którym przebywa mój syn. Podaj mi adres.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się. – Przecież go nie uprowadziłem, sama prosiłaś, żebym...

– Po prostu podaj mi ten cholerny adres! – przerwała mu i podniosła nerwowo głos.

– Zaraz ci wyślę – odparł i się rozłączył.

Po chwili nadeszła wiadomość.

Poczuła ulgę, choć tak naprawdę nie miała powodów do obaw.

Po kilku godzinach wracała do domu z wielkim kartonem i taszczyła go do windy. Chciała schować prezent w swojej garderobie. Kiedy po katorzniczej walce udało jej się dotrzeć na właściwe piętro, odezwał się jej telefon. Przekląła cicho pod nosem, odstawiła pakunek pod ścianę i próbując znaleźć klucze w obszernej torebce, odebrała.

– Halo! – rzuciła ze złością.

– Schowałeś już? Czy długo jeszcze będę musiał dawać się obrzucać śnieżkami, żeby nie zobaczył?

– C-co?

– Przyjechaliśmy praktycznie za tobą. Musiałem odwrócić jego uwagę, bo wszystko by się wydało – szeptał tak, żeby Kacper go nie usłyszał.

– Gdybym nie musiała robić tego sama, byłoby mi o wiele łatwiej, a przede wszystkim szybciej!

– Następnym razem wystarczy powiedzieć. Marta pobyłaby z naszym synem, a my byśmy zrobili zakupy jak cywilizowani ludzie.

– Skończyłeś?

– Tak.

– Za pięć minut prezent będzie schowany – rzuciła i rozłączyła się.

Otworzyła drzwi i wepchnęła karton do mieszkania. Po chwili wszystkie dowody tego, że Mikołaj nie istnieje, były zatuszowane.

Weszli do mieszkania w chwili, kiedy zziębnięta wychodziła z sypialni i odgarniała włosy z czoła. Chłopiec pobiegł od razu do łazienki, a później do salonu, ignorując patrzących na siebie z uwagą rodziców.

- Dzięki – przerwała ciszę, która zaczynała być krępująca.
- Nie ma sprawy. Jakbyś potrzebowała...
- Jeśli chcesz, to możesz go zabrać w drugi dzień świąt – weszła mu w słowo.
- Na noc?
- Jeśli będzie chciał zostać.
- Masz jakieś plany? – Uniósł brew i w pewnym momencie zdawało się, że wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.
- Nie. – Opuściła głowę. – Będę... Ja będę w domu. Po prostu pomyślałam...
- Oczywiście, że chcę spędzić z nim ten czas.
- Super – ucieła i zaczęła się nerwowo rozglądać. – To...
- Pójdę już.

Uśmiechnął się słabo i poszedł uściskać syna. Skinął jej głową na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

Była zła. Tak po prostu zła, ponieważ Wiktor prezentował się tak dobrze, że jej głupie serce traciło rytm na jego widok. Zadbany, pachnący. Nigdy nie był tak elegancki jak teraz.

Wprawdzie nigdy nie mogła mu zarzucić, że nie dbał o siebie, gdy byli razem, obecnie jednak zdecydowanie przesadzał. Jakby te pięć lat więcej dodawało mu również klasy.

Szkoda, że wciąż jest dupkiem.

Gdyby miał wymieniać plusy tej całej sytuacji, byłoby ich niewiele. Jedynym promykiem, którego usilnie się trzymał i który dawał mu ułamek poczucia radości, był Kacper. Gdyby nie ten rezolutny chłopak, najpewniej znów rozpadałby się na kawałki.

No, może był jeszcze jeden plus. Jego terapeutko-barmanka pracowała teraz dla niego i w każdej chwili mógł się napić i wylać swoje żale.

- Zaproś ją gdzieś. – Postawiła przed nim rząd kieliszków i naląła do każdego wódki. – Baby lubią, kiedy facet zabiera je na randki.
- Nie ona. Zapomniałaś, że jest taka jak ty?
- Uparta, wredna, niezdecydowana, seksowna, gorąca... – zaczęła wymieniać z szerokim uśmiechem na twarzy.
- I nieziemsko wkurwiająca.
- Słodko. – Przechyliła jednego shota i się skrzywiła.
- Nie pozwoliłem ci pić w pracy – mruknął i poszedł w jej ślady, wypijając kilka kieliszków, jeden za drugim.
- Jest poniedziałek, szefuńciu. Mam wolne.
- Więc co tu robisz?
- Przeprowadzam terapię – parsknęła.
- Nieskuteczną – wyburczał pod nosem i wypił kolejny kieliszek.

Nie znał już więcej sposobów na to, aby przebić się przez mur Emilii.

Co prawda nie był kryształowy, odkąd znów się spotkali, wyrządził jej kolejne krzywdy, niejednokrotnie nie przebierał w słowach, lecz jej chłód był nie do zniesienia. Chyba nie pozostało mu nic innego, jak pogodzić się z tym, że łączy ich wyłącznie dziecko, i wziąć to na klatę jak mężczyzna, a nie rozkapryszony dzieciak. To już jego syn miał więcej rozsądku niż on. Nie dawał ponieść się emocjom, a kiedy widział, że coś go denerwuje, proponował rozmowę

albo ciszę. Czterolatek, kurwa, potrafił radzić sobie z nerwami lepiej niż jego ojciec. Emilia odwaliła kawał dobrej roboty. Gdyby on – gdy byli razem – stosował jej rady i słuchał, kiedy chciała mówić, albo milczał, kiedy ona pragnęła ciszy, to najpewniej nie topiłby teraz swojej żalostnej dupy w wódce.

– Daj jej po prostu spokój. Nie olewaj syna, a od niej się odczep.

– Nie umiem – jęknął.

– Wasz związek to proces wzajemnego niszczenia. Ciągłe cierpienie, przeplatane miłością, pasją i pożądaniami, ale wciąż wracacie do pierwszego punktu. Do rozpieprzania tego, co uda się wam uzyskać. Musicie znaleźć narzędzia do odbudowy i nie może nim być dziecko. Albo znajdziecie je w sobie, albo wciąż będziecie prowadzić bitwę. Kochać się i nienawidzić.

– Bez sensu.

– Dorośnij, idioto.

– Nie pozwalaj sobie, bo cię zwolnię.

– Potrzebujesz mnie – odparła pewnie. – Wezwę ci taksówkę i spadam do domu.

Niedługo święta.

– Mhm.

Zostawiła go przy barze, żeby poukładał sobie w głowie jej słowa. Wyłącznie od niego zależało, ile wyniesie z jej wykładów.

Dzień przed wigilią przyjechał, aby spędzić z Kacprem kilka godzin. Później miał go zabrać do siebie w drugi dzień świąt, a potem zawieźć do Marty.

Był dziwnie podenerwowany, więc zanim zadzwonił do drzwi, chwilę przed nimi stał i brał ciężkie oddechy. Słyszał z mieszkania cichą muzykę i śpiewy chłopca. Od razu zrobiło mu się cieplej na sercu.

Nacisnął przycisk i czekał. Otworzyła mu Emilia, ubrana w czerwoną, dzianinową sukienkę przed kolano, z której po boku zwisała metka. Teraz już nie tylko na sercu czuł ciepło. Jego krew wrzała i paliła całe jego wnętrze.

Uniosła pytająco brew, ponieważ cisza zaczęła się przedłużać. Nie potrafił wykrztusić słowa, a zwykle miał bardzo dużo do powiedzenia. Odsunęła się nieco, żeby wpuścić go do środka.

– Wycięli ci język? Czy pozbyłeś się resztek kultury? – zapytała. – Dzień dobry, Wiktor.

– Witaj, kurczaczku – zamruczał i położył rękę na jej dłoni, spoczywającej wciąż na kłance.

Przeszedł przez nią elektryzujący dreszcz. W tym krótkim kontakcie było coś, czego dawno nie czuła.

– Co będziecie robić?

– Jedziemy na lody, do kina i na kolację – wymienił. – Jakaś nowa bajka.

Nigdy w życiu nie przypuszczałby, że będzie musiał być na bieżąco z dziecięcymi trendami, zabawkami, bajkami i innymi rzeczami, o których tak naprawdę nie miał pojęcia i których musiał się nauczyć w przyspieszonym rytmie.

– O dwudziestej w domu – zarządziła.

– Jedź z nami – zaproponował. – Kacper się ucieszy – dodał szybko, widząc jej podejrzliwą minę.

Zmrużyła lekko oczy, intensywnie zastanawiając się, czy to dobry pomysł. Nie chciałaby, aby ich syn wyobraził sobie zbyt wiele. Nie miała żadnych planów, no może poza przygotowaniem części potraw na jutrzejszą kolację, ale w gruncie rzeczy przydałoby jej się

wyrwać z czterech ścian. Ostatnio rzadko wychodziła do ludzi, częściej niż było to konieczne, a wyjście do kina i na kolację wydawało się bardziej cywilizowanym zajęciem aniżeli siedzenie w domu i rozkładanie swoich przemyśleń na czynniki pierwsze.

– Musiałabym się przygotować, przebrać i... – zaczęła szukać wymówek.

Nie dokończyła, ponieważ Wiktor jednym ruchem oderwał metkę wiszącą po boku sukienki, którą miała na sobie.

– Jesteś gotowa. – Uśmiechnął się i poszedł do pokoju syna, żeby nie miała okazji go zwyzywać.

Westchnęła i poszła do łazienki, żeby zrobić choć lekki makijaż.

Nie chciała wyglądać przy Wiktorze jak niedorobiony Kopciuszek, którego matce chrzestnej zabrakło iskry w różdżce.

Kiedy skończyła zajmować się twarzą, wygładziła dłonią włosy i ponownie przeciągnęła usta szminką.

– Lepiej nie będzie – mruknęła do siebie.

– Oczywiście, że nie będzie. – Usłyszała głęboki głos Wiktora zza drzwi.

Otworzyła je szybko i zgromiła go wzrokiem.

– Podsluchujesz pod drzwiami?

– Sprawdzam, czy matka mojego syna nie zrobiła czegoś głupiego – odparł z nutą złośliwości w głosie.

– Jedyłą głupią rzeczą było zdecydowanie, że gdziekolwiek z tobą wychodzę – odbiła piłeczkę. – Chyba jednak zostanę.

– Nie, mamusiu! Chodź z nami! – krzyknął chłopiec, który już wkładał zimowe traperki.

Wiktor się nie odezwał, tylko spojrzał jej w oczy z satysfakcją. Drań pogrywał z nią za pomocą dziecka? To był cios poniżej pasa i nie omieszka mu wyperswadować takie nieczyste zagrywki. Nigdy nie pozwoli, żeby jej syn stał się bronią w jego rękach.

Westchnęła i pokiwała głową, jednocześnie posyłając mężczyźnie mordercze spojrzenie.

– No to jedźmy.

Po godzinie byli już w małej cukierni mieszczącej się pośrodku galerii handlowej i serwującej najlepsze desery lodowe.

Kacper zjadał się owocami z bitą śmietaną, co jakiś czas dzieląc się z Wiktorem, a Emilia ograniczyła się do filiżanki kawy.

Pierwszy problem pojawił się, kiedy kelnerka przyniosła rachunek. Każdy z nich chciał go zapłacić i żaden nie chciał ustąpić. Finalnie zrezygnowała ona, nie chcąc robić niepotrzebnych scen. Czułaby się winna, psując dziecku popołudnie z ojcem.

Jakikolwiek by ten drań był.

Później w oczekiwaniu na seans w kinie, które mieściło się na samym dole galerii, ojciec i syn jednogłośnie zarządzili spacer po sklepach.

– Naprawdę chce ci się chodzić po zatłoczonych butikach, tylko po to, żeby zabić czas?

– W takich sytuacjach wspominam nasze zakupy. Te też nie należały do najłatwiejszych.

– Nic, co nasze, nie należało do łatwych – odpowiedziała cicho i odwróciła od niego wzrok, jednocześnie pozwalając, żeby poszli przodem.

Była kilka kroków za nimi i obserwowała, jak trzymają się za ręce, a mały wciąż o coś go pyta. Fakt, że Wiktor wytrwale odpowiadał na każde pytanie chłopca, wzbudził w niej podziw i prawdziwy szacunek. Potrafił dziecku okazać zdecydowanie więcej cierpliwości niż jej.

Tak zapatrzyła się na plecy chłopaków, że nie zauważyła idącego z przeciwka mężczyzny, przez co zderzyła się z nim i omal nie upadła.

Wiktor znalazł się przy niej w mgnieniu oka, trzymając syna na rękach.

– Najmocniej pana przepraszam – wymamrotała i wysiliła się na uśmiech. – Niezdara ze mnie.

– Z tak piękną kobietą mógłbym zderzać się bez przerwy – odparł.

Emilia zrobiła się czerwona na twarzy, bynajmniej nie z zawstydy. Wiedziała, że takie słowa z ust innego faceta podziałają na Wiktora jak płachta na byka.

Spojrzała na niego ze strachem. Zaciskał wolną pięść i szczęki, a żyła na skroni pulsowała tak, jakby miała zaraz pęknąć, nie zrobił jednak nic poza głośnym chrząknięciem. Mężczyzna, z którym się zderzyła, odwrócił się i nieco zmieszał.

– Proszę wybaczyć. – Skinął lekko głową i szybko odszedł.

Omam nie otworzyła ust ze zdziwienia, że potrafił się opanować. Dobry znak, lecz jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Postawił dziecko na ziemi i tylko zapytał:

– Nic ci nie jest?

– Nie, chodźmy. – Złapała chłopca za rękę i teraz to ona poszła przodem, zostawiając Wiktora w tyle.

Miał doskonały widok. Dwie osoby, które kochał nad życie, ale tylko jedna kochała jego.

Po maratonie wśród zapominalskich klientów, kupujących prezenty gwiazdkowe na ostatnią chwilę, zjechali windą na dół. Wiktor stanął w kolejce po bilety, a Emilia usiadła z synem w kolorowych łóżkach tuż obok wejścia na salę. Po chwili dołączył do nich z wielką porcją popcornu, sokiem pomarańczowym dla Kacpra i chłodną wodą dla niej.

– To idziemy oglądać te zwierzaki – westchnęła i wstała.

Mieli trzy, sąsiadujące ze sobą miejsca pośrodku sali. Usiadła specjalnie tak, aby chłopiec zajął miejsce pomiędzy nimi. Pech chciał, że miejsca przed nimi zaczęły się wypełniać i akurat przed nim usiadł sporych rozmiarów mężczyzna, zasłaniając mu cały widok. Wiktor ochoczo zamienił się z nim i usiadł obok niej.

Wkrótce zgasły wszystkie światła i rozpoczął się seans. Gdyby nie to, że bajka była bardzo głośna, Emilia najchętniej przymknęłaby oczy i wykorzystała ten czas na sen. Kątem oka widziała, jak Wiktor pochyla się od czasu do czasu do chłopca i szepcze mu coś na ucho, a ten odpowiadał mu chichotem. Później patrzył już w skupieniu na bajkowe postacie, a Wiktor zsunął się nieco w fotelu, ocierając się przypadkiem o jej kolano. Natychmiast je odsunęła, jakby ten krótki dotyk ją oparzył.

– Przepraszam – bąknął, nie spoglądając na nią. – Niewygodnie.

– Nie narzekaj, sam to wymyśliłeś.

Oparł dłonie na udach i próbował skupić się na biegających, animowanych zwierzętach mówiących ludzkim głosem. Jego wzrok jednak wciąż uciekał w lewą stronę, gdzie siedziała Emilia. Nogi miała wyprostowane i skrzyżowane w kostkach, jedna jej ręka spoczywała również na udzie, a drugą podpierała głowę. Czuł się jak smarkacz, który nie wie, jak ma objąć dziewczynę na pierwszej randce. Tylko że to nie była randka. Ona traktowała to wyjście jak przykry obowiązek.

Oparł się łokciem o podłokietnik i wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła najpierw na jego otwartą dłoń, później na syna, który był zaferowany bajką, a na końcu na niego.

– Bez podtekstów. Uznajmy, że się boję – szepnął i nawet w ciemności było widać, że błysnął uśmiechem.

Powstrzymała się przed parsknięciem i w końcu splótła swoje palce z jego. Położył ich ręce na swoim udzie i delikatnie gładził jej kostki.

Kolejny raz się poruszył i lekko przechylił w jej stronę.

– Nie kombinuj – wycodziła przez zęby. – To nie przedszkole.

– Klóciłbym się, zwłaszcza że sala jest pełna przedszkolaków.
– I niedojrzałych dryblasów – odparła cicho, udając, że sceny odgrywane się na wielkim ekranie bardzo ją interesują.

Chciała cofnąć rękę, ale ją powstrzymał. Teraz położył swoją dłoń na jej, przyciskając ją do siebie.

Wtedy odezwał się Kacper.

– Tato, Majka w przedszkolu mówiła, że w kinie trzeba całować dziewczyny.

To usłyszawszy, wszyscy, którzy siedzieli w pobliżu zaśmiali się i spojrzeli w kierunku Emilii i Wiktora, jakby oczekiwali, że spełnią wizję Majki z przedszkola. Wiktor pochylił się jeszcze bardziej w kierunku Emilii i czekał. Ta rozejrzała się, ale już nikt na nich nie patrzył.

– Nie musimy tu odgrywać komedii. Widownia straciła zainteresowanie – wyszeptła zniecierpliwiona.

– Ale ja nie – mruknął i podniósł się tak, że oparł dłonie o jej podłokietniki.

Pochylił się i ledwo wyczuwalnie musnął jej wargi, po czym usiadł z powrotem na swoje miejsce.

Próbowała sobie wmówić, że jej to nie ruszyło, lecz jej zmysły w tej cholernej ciemnej sali były wyostrzone do granic możliwości i ten delikatny dotyk jego ust podziałał na nią jak pieprzony afrodyzjak.

Wyprostowała się nerwowo i zacisnęła lekko uda. Czowała się jak pensjonarka, która nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z nagłym uderzeniem podniecenia.

Przez resztę seansu kręciła się nerwowo, starając się nie dotykać przy tym mężczyzny siedzącego obok. Kiedy obrazy na ekranie były wystarczająco jasne, dostrzegła, że ten drań uśmiecha się pod nosem.

Wkrótce potem wyszli z kina. Wiktor słuchał z uwagą syna, a ona szła obok i tylko potakiwała od czasu do czasu, kiedy zwrócił się do niej. Znowu była rozkojarzona.

Zgodziła się, żeby poszli po prostu na burgery, zamiast na zdrową kolację. Miała nadzieję, że dzięki temu szybciej skończy się ten wieczór i wrócą do domu.

Usiedli przy kolorowym stoliku w kącie knajpy i Wiktor kolejny raz stanął w kolejce, żeby złożyć zamówienie. Po chwili przyszedł z tacą, na której były dziecięcy zestaw z zabawką, sałatka i pudełko z hamburgerem dla niego.

– Smacznego.

Postawił najpierw porcję przed synem, a później przed nią, a kiedy usiadł, znowu otarł kolanem o jej udo. To napięcie stawało się trudne do zniesienia, a gdy sięgnął dłonią pod stolikiem i zaczął bezwstydnie głaskać Emilkę, myślała, że eksploduje.

Pogrywał z nią, ale jeszcze nie wiedziała w co.

Poruszyła się niespokojnie i chrząknęła, a potem odsunęła jego rękę. Spojrzał jej w oczy i tylko się uśmiechnął, po czym skupił uwagę na synu i na składaniu zabawki dołączonej do jego zestawu.

Tak jak oczekiwała, stanęli przed drzwiami jej mieszkania o dwudziestej. Mężczyzna pożegnał się z chłopcem w progu i zerknął na nią, jakby na coś czekał, po czym pochylił się do niej i lekko musnął jej policzek wargami.

– Śpij dobrze – zamruczał, jakby jej coś obiecywał, i odszedł w kierunku windy.

Patrzyła, jak się oddala, a wszystkie jej rozterki uderzyły w nią jak rozpędzony pociąg. Sama już nie wiedziała, czego chce, a czego nie chce. W tamtej chwili pragnęła jego, choć za moment zmieniłaby zdanie i ponownie by go odepchnęła. Sprawiał, że traciła rozum.

Rozdział 13



Przez większość nocy nie zmrzyła oka. Przewracała się z boku na bok, jakby uwierało ją ziarno niepewności, które Wiktor zasiał w niej swoim zachowaniem. Nie było w tym niby nic szczególnego, bo zawsze potrafił działać na jej zmysły, tym razem jednak poruszył również strzępki jej serca.

Z uwagą obserwowała jego postępowanie wobec syna, a teraz jeszcze miała okazję odczuć na własnej skórze, że Potocki potrafił być subtelny, a nie napastliwy.

I to jej się podobało. Jakby ponownie odkrywał swoje łagodniejsze oblicze. Tylko czy nie udawał, żeby osiągnąć cel znany tylko jemu?

W ciągu ostatnich miesięcy zdążyli się wielokrotnie pokłócić; wypowiedzieć słowa, które nie powinny były nigdy paść; poranić się wzajemnie, jakby to, co dotychczas przeszli, nie wystarczyło. Mimo tego wszystkiego ona zaczęła się zastanawiać, czy jest jakaś tajemna mikstura, która byłaby odtrutką dla ich toksycznej relacji. Nazywała rzeczy po imieniu. To nie była zwyczajna, zraniona i niespełniona miłość. To była ciągła walka, jakby musieli sobie wzajemnie udowodniać, które z nich jest silniejsze i które potrafi zadać większy ból.

W zdrowym związku nie ma wygranych i przegranych, bo zwykle gra się w jednej drużynie i ma się wspólny cel. Czy oni go mieli? Czy jest jeszcze szansa na połączenie dwóch cieni, które z nich zostały?

Finalnie zasnęła nad ranem, a kiedy Kacper przyszedł do niej wypoczęty i radosny, ona ledwo żyła. Jediną nadzieją tego dnia byli jej przyjaciele, którzy spędzali u niej Wigilię. Każdy z nich przygotowywał coś swojego, żeby ona nie musiała gotować dla dwóch wygłodniałych facetów. Ada z kolei ten czas spędzała z Grzegorzem. Możliwe, że również z Wiktorem, bo przecież tych dwóch się przyjaźniło, a żaden z nich nie miał rodziny.

Na tę myśl autentycznie zrobiło jej się smutno. Wiktor miał rodzinę – syna, który wyczekiwał każdej chwili spędzonej z tatą. I mamę tego cudownego chłopca, która tłumaczyła swoje uczucia tym, że udzieliła jej się świąteczna magia.

A przecież w tym czasie ludzie sobie wybaczą, zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, a przy stole jest miejsce dla człowieka, dla którego się ono nie znalazło gdzie indziej...

Po zjedzonej kolacji i rozpakowaniu prezentów Kacper zaczął jeździć nowym rowerkiem po korytarzu, a Maks i Maciej otworzyli piwo. Proponowali jej, aby napiła się z nimi, lecz stanowczo odmówiła.

– Dlaczego nie przyszedłeś ze swoją dziewczyną? – zagadnęła.

– Pojechała do rodziców. Dlaczego nie zaprosiłaś tego dupka?

Na te pytania Emilia zeszytniała, a Maciej usiadł, jakby przygotowywał się do wysłuchania jakiejś ciekawej opowieści. Spojrzała na nich z bólem w oczach i nie odpowiedziała. Jej przyjaciele mieli potworną zdolność sprawiania, że czuła się coraz bardziej niepewna swoich decyzji. Jakby wszyscy dziwnym trafem wiedzieli lepiej, co jest dla niej odpowiednie. A skąd mogli mieć taką wiedzę, skoro ona sama nie miała pojęcia?

Spontanicznie wzięła telefon do ręki i zauważyła, że pół godziny wcześniej dostała wiadomość.

Wiktor, 18.59

Wesołych świąt, kurczaczku.

Emilia, 19.31

Wesołych świąt. Jeślibyś chciał, to mógłbyś wpaść.

Wysłała i natychmiast pożałowała, a kiedy nadeszła odpowiedź, poczuła się jak idiotka.

Wiktor, 19.32

Gdybyś zaproponowała wcześniej, tobym przyjechał. Mam inne plany. Do zobaczenia pojutrze.

Bez zastanowienia zadzwoniła do Ady, żeby dowiedzieć się, czy Wiktor jest z nimi. Jej odpowiedź niemal ścięła ją z nóg. Ponoć spakował walizkę i gdzieś pojechał. Pewnie świąteczny wypad z przyjaciółką. Nie widziała innej możliwości. Przecież wielki zdobywca Potocki nie spędziłby świąt samotnie. Na pewno znalazł sobie odpowiednie towarzystwo, a ona tkwiła w miejscu, czekając nie wiadomo na co.

Zacisnęła szczękę tak mocno, że zazgrzytała zębami.

Przyjaciele udawali, że nie zwracają uwagi na jej zachowanie, ale w końcu Maciej nie wytrzymał.

– Jesteś gorsza niż gimnazjalistka.

– Mam małe cycki i płaską dupę, ale uważam się za dorosłą? – prychnęła złośliwie.

– Mogłaś go zaprosić, a nie wydzwaniać i wypisywać wiadomości, kiedy już jest za późno.

Opuściła głowę, a dwuznaczność wypowiedzi przyjaciela ją przygniotła.

Jest już za późno.

Wkrótce potem Kacper, wykąpany i zmęczony, zasypiał w swoim łóżeczku, a jej dwóch przyjaciół dyskutowało żywo o tym, jak gwiazdy są pozbawione życia prywatnego, bo śpiewają kolędy w jakichś kościołach, zamiast siedzieć przed telewizorem z rodziną i oglądać Kevina.

Omiotła wzrokiem zabałaganiony salon i opadła na kanapę pomiędzy mężczyznami.

– Dajcie mi alkohol – jęknęła.

– Skończył się. Bardziej przyda ci się sen, my się zbieramy – rzucił Maciej, patrząc porozumiewawczo na Maksa. – Mam dyżur na oddziale ratunkowym.

Z jednej strony miał rację.

Potrzebowała snu i spokoju, a z drugiej nie chciała być sama. Finalnie zostawili ją przysypiającą w salonie, bo usilnie twierdziła, że ogląda film, a oni mają się nią nie przejmować. Oczywiście było, że kłamie jak z nut.

Jej ciągle zmęczenie było metodą obronną organizmu na permanentny stres, jakby przespanie problemów mogło je magicznie rozwiązać albo chociaż uczynić mniejszymi.

Tylko jej problem miał dwie nogi, ręce i głowę, może nawet serce.

Pierwszy dzień świąt również spędziła na kanapie, wokół której na rowerku zawzięcie jeździł jej syn. Nie miała serca mu tego zabraniać, choć było to dalekie od odpowiedniego wychowania. Ten czas był dla niej trudniejszy niż w ostatnich latach, więc jedyne, czego chciała, to po prostu przetrwać.

Nazajutrz Wiktor zjawił się punktualnie o dziesiątej, żeby zabrać syna do siebie. Ustalili, że później odwiezie chłopca do Marty. To stało się już tradycją, że w czasie pomiędzy świętami a sylwestrem chłopiec był u niej, żeby Emilia mogła popracować. Pragnęła dla niego normalnego

domu, rodziny, a on wciąż był przerzucany z miejsca na miejsce przez to, że ona sobie nie radziła.

– Chciałbym, żebyś pojechała z nami – powiedział, kiedy chłopiec poszedł po swoje rzeczy. – Chcę ci coś pokazać.

– Nie mogę. Muszę posprzątać i popracować.

– Daj mi kilka godzin. Pojedziesz swoim autem i wrócisz, kiedy tylko będziesz chciała.

Położył ostrożnie rękę na jej ramieniu, jakby w obawie, że go odtrąci. Powiodła wzrokiem najpierw na jego dłoń, a później spojrzała mu w oczy. Był wyraźnie zmęczony.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Uznajmy, że potrzebuję porady fachowca. – Uśmiechnął się słabo. – Później dam ci spokój.

Dam ci spokój.

Te słowa rozbiły się w jej głowie, powodując ból. Chciała, żeby dał jej spokój?

Spojrzała na swój strój. Miała na sobie znoszony dres i grube świąteczne skarpety. Co tu dużo mówić, ponownie wyglądała jak siedem nieszczęść, a on, zdawało się, w ogóle nie zwracał na to uwagi.

– Nie rób mu nadziei na coś, co może nie nadejść – wyszeptała. – Pojadę z wami ostatni raz. Później dasz mi spokój – dodała i zniknęła za drzwiami sypialni.

Zmieniła ubrania, włosy związała w ciasny kucyk i szybko wyszła. Kacper był już gotowy, a Wiktor czekał z niewielką torbą, przewieszoną przez ramię.

Wkrótce jechała za nimi i z zaskoczeniem przyjęła fakt, że zmierzali nie pod adres, który niegdyś jej podał, a na osiedle, gdzie Wiktor zwabił ją podstępem. W przeciągu kilku miesięcy otoczenie się zmieniło, a większość mieszkań była już zajęta przez nowych właścicieli.

– Zabierasz syna na plac budowy? – syknęła, kiedy wjeżdżali windą na odpowiednie piętro.

– Byłoby szybciej, gdybyś zgodziła się zaprojektować ten plac budowy – odparł z nutą złośliwości.

Stanęli przed drzwiami, których progu nie planowała nigdy więcej przestąpić.

Otworzył drzwi i wpuścił najpierw Kacpra, a ona zacisnęła powieki, jakby bała się ponownie znaleźć na terenie Wiktora.

– Wooow! – krzyknął chłopiec i zaczął biegać od pokoju do pokoju. – Mogę iść na górę?

Wiktor skinął do niego i popchnął lekko Emilię, żeby w końcu przekroczyła próg, i zamknął z trzaskiem drzwi.

– Nie wprowadziłem cię do pieczary smoka, możesz otworzyć oczy. Nie bój się.

Uchyliła powieki, a jej oczom ukazał się w pełni urządzony apartament.

– O, szlag! – wyrwało jej się. – Jak? Kiedy? Kto? – Patrzyła na niego zaskoczona.

Pomachał dłońmi i wyszczerzył się.

– Nauczyłaś mnie, że muszę radzić sobie sam.

Zdjęła płaszcz, rzuciła go na pikowane siedzisko obok szafy w korytarzu i zaczęła powoli przechadzać się po pomieszczeniach, kiwając głową z aprobatą.

– Musiałeś mieć naprawdę dobrego architekta. Nie zrobiłabym tego lepiej – powiedziała z entuzjazmem.

To było to, co kochała. Zapomniała, jaką radość sprawiały jej piękne wnętrza. Tym razem na własne życzenie nie została projektantem akurat tego wystroju. Musiała jednak przyznać, że ktoś, kto dostał to zlecenie, spisał się na medal.

– Zgadza się. Miałem najlepszą architektkę na świecie – odparł z chytrym uśmiechem.

Poczuła, jakby jego słowa uderzyły prosto w jej serce. Inna kobieta.

– T-tak. Na pewno najlepszą – bąknęła zmieszana.
– Nazywa się Emilia Ostrowska. Znasz może?
– Co ty chrzanisz?! Nie przyłożyłam do tego ręki! Pijany jesteś?! – krzyknęła i jednocześnie poczuła dziwną ulgę.

– Korzystałem z projektów na twojej stronie internetowej. Musiałem je trochę przerobić, ale myślę, że efekt jest całkiem zadowalający.

– C-co ty zrobiłeś? – zaczęła się jąkać.

– Ukradłem projekty z twojej strony – powtórzył. – Wystaw mi rachunek.

Położył torbę Kacpra w kącie, zdjął swój płaszcz i rzucił w to samo miejsce, w które przed chwilą Emilia odrzuciła swój.

– Nie wypłacisz się, Potocki – rzekła i zaczęła chichotać. – Tylko ty mogłeś wpaść na taki pomysł. – Skierowała się do łazienki, w której nie tak dawno czołgała się po podłodze w ataku paniki.

Teraz rzeczywiście wyglądała jak wyciągnięta wprost z jej projektu. Marmurowe płytki, wolnostojąca wanna i ogromna monstera w rogu. Ponownie pokiwała głową z uznaniem.

– Nie chciałaś dla mnie pracować, więc poradziłem sobie sam.

– Kiedy to wszystko zrobiłeś?

– W ostatnich tygodniach. Wczoraj i przedwczoraj się przeprowadzałem. – Wzruszył ramionami i przejechał nerwowo dłonią po brodzie. – Kawa?

– Nie odmówię. – Obdarzyła go lekkim uśmiechem i poszła na górę do syna.

W tym czasie Wiktor włączył ekspres i muzykę w salonie. Był z siebie niezwykle zadowolony i zaczynał nawet rozumieć, dlaczego Emilia lubiła to robić. Satysfakcja, że stworzyło się coś własnymi rękami, była nieporównywalna z niczym innym. Nawet budowanie swojego biznesu nie sprawiło mu takiej radości jak urządzenie mieszkania.

Szkoda tylko, że ona już nie cieszyła się swoją pracą tak jak kiedyś. Nie cieszyła się niczym, ale dziś choć na chwilę pojawił się w jej oczach ten sam entuzjazm, który widział w niej, gdy rysowała projekt klubu na środku brudnego parkietu. Łapał się wszystkich najlepszych wspomnień, żeby nie zwariować, a jednocześnie próbować je wskrzesić.

Zeszła po drewnianych, stromych schodach z synem, który uparł się, aby zabrać większość zabawek, które znalazł w jednym z pokoi na górze. Zaczął bawić się w obszernym salonie, a jego rodzice usiedli na kanapie.

Z boku wyglądali jak normalna rodzina, spędzająca świąteczne przedpołudnie w swoim towarzystwie.

– Mówiłem poważnie – zwrócił się do niej.

– Sprecyzuj. Nigdy nie wiem, które ze zdań wpływających z twoich ust jest prawdziwe i na poważnie – odparła i wzięła łyk gorącej kawy.

– Prawie wszystko.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Tym razem mówię o rachunku. Zapłacę ci.

Roześmiała się głośno na te słowa. Z kolei on patrzył na nią śmiertelnie poważnie. Lustrował jej sylwetkę, jakby oceniał, na ile ten śmiech jest szczery. Dawno nie słyszał jej prawdziwego śmiechu. Takiego, który nie był wymuszony, ale spowodowany najprawdziwszą radością.

Kiedy spotkał ją z tym gościem na mieście, można było uznać, że wtedy śmiała się szczerze, to jednak wciąż nie było to.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, Potocki – wydusiła w końcu.

– Wiem, że nie potrzebujesz. Jesteś milionową dziedziczką. Ale ja chcę być wobec ciebie

uczciwy.

– Uczciwie by było, gdybyś...

– Zaproponowałem ci – przerwał jej. – Ale mnie olałaś.

– Dobra, skończmy temat. Kup za to Kacprowi kask do nowego rowerka i będziemy

kwita.

– Każda matka tak robi? – zapytał i przysunął się do niej tak, że ich uda się ze sobą stykały.

– Jak? – Chciała się odsunąć, ale położył dłoń na jej kolanie.

– Oddaje wszystko dziecku, a nie myśli o sobie?

– Nie każda – szepnęła.

Żadne z nich nie odczuło w dzieciństwie tego, że ich matki zrobiłyby dla nich wszystko.

– Pojadę już.

Wstała energicznie, ale ponownie ją złapał. Przyciągnął ją za rękę i wykorzystał fakt, że Kacper poszedł po kolejne zabawki na górę. Opadła na jego kolana i westchnęła żałośnie.

– Zostań.

– Nie mogę. Prosiłam cię, żebyś nie robił Kacprowi nadziei.

– Jemu czy tobie?

– Ja nadzieję straciłam lata temu. Nie chcę do tego wracać – wyszczała chłodno.

– Nikt nie mówi, że masz wracać. Czasem warto zacząć od nowa.

Położył dłoń na jej karku, żeby przestała się szamotać.

Leniwie powiódł palcami wzdłuż jej kręgosłupa, wywołując tym dreszcze. Bezwstydnie wsunął dłoń pod jej bluzkę i dotykał teraz nagich pleców.

– Zostań, proszę. Jeszcze tylko obiad – zamruczał i przyciągnął ją lekko do swojej twarzy.

Musnął jej szyję i wciągnął jej zapach.

Tęsknił do bólu, a ona znów wydawała się zimna i niedostępna.

Położyła dłonie na jego ramionach i odsunęła go.

– Nie rób mi tego – powiedziała cicho i zesza z jego kolan.

– Nie walcz ze mną. Po prostu spędźmy ten czas jak dorośli, a broń zostawmy za drzwiami – wypowiedział błagalnie. – Będę trzymał ręce z daleka – zapewnił.

Wzięła głęboki oddech i wróciła na kanapę. Miał rację. Ich walka była męcząca i pozbawiona jakiegokolwiek sensu. Skoro nie potrafili żyć razem, to musieli nauczyć się życia obok siebie.

– Niech będzie – skapitulowała.

Wciąż towarzyszyło jej poczucie, że Kacper bacznie obserwuje, co się dzieje i błędnie odczyta ich wspólne chwile. Nie chciała dawać mu czegoś, czego nie była pewna. Sama wiedziała, co oznacza wejście do raj, z którego spadła wprost do piekła. Pragnęła uchronić go przed takim cierpieniem. Miał ojca, ale nie była w stanie zapewnić mu pełnej rodziny, która nie byłaby podszyta strachem i niepewnością. A wyłącznie te uczucia jej w tej chwili towarzyszyły.



Rozdział 14



Kilka godzin zamieniło się w niemal cały dzień. Zjedli wspólnie obiad, bawili się w chowanego z synem, oglądali świąteczne filmy, jakby byli rodziną. Co więcej, nie trzeba było Emilii do tego namawiać. Podobała jej się gra w dom i odpychała od siebie myśli, że to wszystko na niby.

Siedzieli przy stole i rozmawiali niezobowiązująco, żartowali i wygłupiali się. Czują bez troskę. Kilkukrotnie mimowolnie musnęła jego dłoń spoczywającą na szklanym blacie albo dotykała jego ramienia, gdy śmiała się do rozpuku z jego zachowania. Posyłał jej wtedy przeciągłe spojrzenie, a jego ciało się napinało. Jej dotyk jednocześnie go bolał i sprawiał przyjemność. Tęsknota za nią była nie do zniesienia, a postanowienie, żeby nie naciskać i nie próbować, uznał za najgłupszy pomysł na świecie. Nie mógł zmusić jej do miłości, choć bardzo by chciał mieć wpływ na to, co czuła. Wymazać nienawiść i żal, a zastąpić to po prostu wybaczeniem. Wkrótce potem przenieśli się na kanapę, wyłączyli wszystkie światła i włączyli jakiś dziecięcy film, żeby chłopiec się odrobinę wyciszył.

Wiktor założył ramię na oparciu kanapy i zaczął gładzić włosy Emilii. Początkowo cała zeszytywniała, ale nie odsunęła się. Rzuciła mu tylko przeciągłe spojrzenie ponad głową syna.

Wkrótce potem Kacper zasnął z głową opartą o nogi Wiktora. Chrząknęła, żeby dać mu znać, aby wziął go na ręce i zaniósł na piętro. Poruszył się ostrożnie, żeby nie zbudzić chłopaka, i wkrótce zniknął z nim na górze.

Ona jakby z przyzwyczajenia zaczęła zbierać porozrzucane zabawki i brudne naczynia ze stołu, podczas gdy Wiktor kładł syna spać. Kiedy schodził i zobaczył, co robi Emilia, natychmiast znalazł się obok i rozrzucił wszystko, co zdążyła dotychczas pozbierać.

– Zostaw to. Odpocznij.

– Odpoczywam – odparła i na nowo zaczęła zbierać.

Stanowczo ścisnęła jej dłoń, przez co ponownie upuściła zabawkę.

– Ja mówię poważnie. – Uniósł jej brodę, żeby spojrziała na niego. – Opuść gardę – warknął.

Starła się odwracać wzrok, żeby nie dostrzegł w jej oczach wątpliwości. Nie chciała ponownie wręczać mu broni. Nie chciała znów oddawać mu serca, które i tak wciąż trzymał w swoich dłoniach i boleśnie ścisnął.

Powiódł palcami wzdłuż jej talii, łaskocząc ją przez ubranie, i wbijał w nią nieodgadnione spojrzenie. Widać było, że pragnie jej coś powiedzieć, ale coś go powstrzymywało. Odsunął się na chwilę i sięgnął po pilot. Teraz zamiast bajki, salon wypełniły dźwięki muzyki.

Wiktor wyciągnął do niej rękę, a ona po chwilowym zawahaniu ją przyjęła. Okręcił ją wokół własnej osi i gwałtownie przyciągnął do siebie.

– Róbmy to, czego nigdy nie mieliśmy okazji zrobić – wyszeptał i zaczął powoli się kołysać.

Przyciskał dłoń do jej spiętych pleców, a drugą, którą trzymał jej rękę, położył na swojej piersi.

– Potrafisz tańczyć?

– Tylko z odpowiednią partnerką. – Pochylił się i oparł brodę o czubek jej głowy. – Tylko z tobą.

Położyła wolną rękę na jego napiętym bicepsie i mimowolnie zaczęła gładzić go przez materiał koszuli. Nie było w tym niczego zdroźnego, ot dwoje ludzi kołysze się lekko w rytm muzyki. Pomimo wszystko jednak ta chwila przepełniona była intymnością i czułością, których ponownie się wystraszyła. W jednej sekundzie spięła się, co nie uszło jego uwadze. Nie potrafiła wyłączyć myślenia i tak po prostu poddać się chwili. Wciąż kalkulowała, dawała zawładnąć sobą wątpliwościom, dopuszczając do siebie wyłącznie wady tego, co się działo, nie widząc zalet.

Przysunął ją bliżej, tak, aby przylegała do niego mocniej, chciał, żeby czuła bicie jego serca. Mimo że była spokojna, czuł, że lekko drży. Odsunął się, żeby spojrzeć na nią. Jej oczy błyszczały. Nachylił się i pocałował ją w policzek, co przyjęła z cichym westchnieniem.

– Przestań, nie musisz już grać.

– Nigdy nie grałem – szepnął i pocałował kącik jej ust.

Bezwiednie oplotła dłońmi jego kark, co uznał za pozwolenie. Dotknął ustami jej warg, ale nie posunął się dalej. Czekał na jej krok.

– Chcę wrócić do domu.

Postanowiła to przerwać. Odsunęła się i natychmiast chwyciła swoją torebkę leżącą na kanapie, po czym poszła po płaszcz.

– Dbaj o niego – dodała i szybko umknęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Oczywiście. Uciekaj, w tym jesteś najlepsza – mruknął do siebie, kiedy zamknęły się za nią drzwi.

Miał rację, uciekała przed tym, do jakich wniosków dochodziła. Podobał jej się obraz, który zaczął malować się w jej świadomości, a z drugiej strony się go bała, ponieważ nie wiedziała, czy jest prawdziwy. Nie pasował on do Wiktora, którego znała. Nie do końca wierzyła, że mógł się zmienić, zrobić bardziej troskliwy. To nie był on. To była mrzonka, którą stwarzał w swoich celach. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tym celem jest ona.

Potrzebowała samotności, żeby pobyć z własnymi myślami. Wsiadła do auta i pomimo tego, że było bardzo zimno, siedziała w nim jeszcze dobre pół godziny, zanim ruszyła.

Po śniadaniu zawiózł syna do ciotki, która przywitała go z niezwykle zadowoloną miną.

– Świętujesz coś? – zapytał, nie mogąc znieść jej przesadnego entuzjazmu.

– A ty nie?

– Nie bardzo – odparł i przeczesał dłonią włosy.

Nie rozumiał, co ciotka może mieć na myśli.

– Były święta, zaraz nowy rok, nowe początki, nowe szanse – wymieniała.

– Nie sądzę – mruknął i zaczął wycofywać się do auta. – W torbie jest wszystko, czego potrzebuje, nie wiem, kiedy Emilia go odbierze. To już wasze ustalenia – powiedział zrezygnowany i już miał wsiadać do auta, kiedy w drzwiach oprócz Marty stanął facet, z którym widział Emilię na mieście.

Chciał się cofnąć, żeby wyładować swoje frustracje, ale ostatkiem sił się powstrzymał. Niepotrzebne były mu awantury. Zwłaszcza że ponoć nie łączyło ich nic poza przyjaźnią.

Kiwnął jeszcze na pożegnanie i odjechał, robiąc widoczne wiraże w śniegu na podjeździe.

Dom, w którym pracowała i mieszkała Marta, był jeszcze większy niż ten, który niegdyś należał do Emilii, ale zdecydowanie ten pracodawca był bardziej ludzki niż rodzice jego kobiety. *Byłej kobiety*. Nie spotkał się jeszcze z tym, żeby szef pozwalał swojej gosposi na przyjmowanie gości w jego domu. A może nie była gosposią, a gospodynią tego domu? Na tę myśl się

uśmiechnął. Przecież w każdym wieku można odnaleźć szczęście i miłość, prawda?

Wybrał numer Grzegorza i postanowił się po prostu urządzić. Niestety z jego planu wyszło jedynie to, że popijał drinka przed telewizorem wyłącznie w swoim towarzystwie. Nawet jego przyjaciel, który dotąd stronił od stabilizacji i poważnych związków, spędzał czas ze swoją kobietą.

Czuł się jak przegrany. Pies, który nie ma swojego człowieka.

Zawsze w chwili, w której pojawiała się myśl, że mógłby żyć bez niej, zaczynało brakować mu powietrza. Jakby ktoś wyciągnął rybę z wody i czekał, aż w mękach się udusi.

Był w stanie dla tej miłości zabijać, tymczasem to ona zabijała jego.

Skończyło się tym, że zasnął na kanapie z myślami, jak wielkim nieudacznikiem się okazał.

Obudził się po kilku godzinach i wpadł na pomysł, żeby otrzeźwić trochę umysł. Włożył dres, buty sportowe i wyszedł z mieszkania.

Najpierw szedł dość szybkim krokiem, który po czasie przeistoczył się w szybki bieg. Jakby gonił coś albo przed czymś uciekał.

Metrowo po metrze jego frustracja ustępowała miejsca dziwnemu wyzwoleniu. Nie robił tego od dawna, od wielu tygodni zaniedbał siebie na rzecz walki o kobietę, która go nie chciała.

Już w pierwszym dniu po świętach całkowicie zatraciła się w pracy. Doskonały wystrój mieszkania Wiktora zmobilizował ją do działania. Rozrysowywała projekty przez cały dzień, dzwoniła do klientów, nie dając im odetchnąć po świątecznym obżarstwie. Nabrała wiatru w żagle choć z tej zawodowej perspektywy. Pozwoliło jej to na ucieczkę od podejmowania decyzji, za to kolejny raz wpędzało w skrajne zmęczenie.

Cały dzień spędziła albo w sypialni, gdzie rysowała, albo w drodze pomiędzy klientami. Biegła właśnie po kawę na stacji benzynowej, kiedy zobaczyła podjeżdżającego Wiktora. Całą jej pozorną równowagę trafił szlag. Czy on musiał tankować na tej samej stacji co ona? Czy znów bawił się w szpiega i jeździł za nią?

Stała przy samoobsługowym ekspresie do kawy tak, żeby on, wchodząc, jej nie zauważył. Wciąż liczyła na to, że to po prostu zbieg okoliczności. Usłyszała jego ciężkie kroki tuż za plecami, przez co wstrzymała oddech, wypuszczając go dopiero, gdy minął ją i podszedł do kasy. Z daleka słyszała tylko jego głębokie pomruki i widziała wyłącznie szerokie plecy odziane w czarną koszulę. Gdzie ten idiota, u diabła, miał kurtkę w ten mróz? Na samą myśl o zimnie zdrząła. Ponownie skupiła uwagę na swojej kawie, która cienkim strumieniem nalewała się do największego papierowego kubka. Nie zauważyła nawet, że głos Wiktora ucichł.

Zamknęła kubek plastikowym wieczkiem i odwróciła się, aby wyjść, kiedy wyrósł przed nią spod ziemi.

– Dzień dobry – przywitał się niskim głosem.

– Cześć.

– Jadłaś?

– Słucham? – Zamrugnęła energicznie. Wytrącił ją całkowicie z rytmu tym prostym pytaniem.

– Pytam, czy jadłaś coś dziś – powtórzył powoli, jakby rzeczywiście nie rozumiała, co do niej mówi. – Założę się, że nie. – Wcisnął jej ciepłego hot doga w rękę.

– Będziesz jeździł za mną i mnie karmił? – Parsknęła śmiechem. – Jesteś nienormalny – dodała z uśmiechem i ugryzła kawałek. – Dzięki.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem normalny, ale nie, tym razem nie jeżdżę za tobą, żeby cię

pilnować. Czysty przypadek. – Uniósł ręce, jakby w geście poddania.

– Uznajmy, że ci wierzę. Muszę lecieć, mam spotkanie.

– Prywatne czy...

– Biznesowe, Wiktor – przerwała mu. – Istnieje też inne życie poza randkami, romansami i dramataми. Niektórzy czasem pracują. – Puściła mu oko. – Polecam, pomaga zapamiętać – rzuciła jeszcze przez ramię i opuściła budynek.

Wsiadła do auta i odjechała z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Chyba nigdy nie przestanie go zadziwiać swoją zmiennością. W jednej chwili była wystraszoną kurczakiem, żeby później zmienić się w bizneswoman. Zauważył oczywiście, jak elegancko była ubrana. Czarny, damski garnitur, ciasno związane włosy i mocno czerwone usta. Chciała uchodzić za pewną siebie i rzeczywiście jej wygląd budził respekt. Piękna, twarda, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i kpiącym uśmiechem. Jego wściekła Emilka.

Pomimo tego, że zostawiła go w osłupieniu i nie dała szansy na dłuższą rozmowę, na jego twarzy również pojawił się uśmiech. Poszedł w jej ślady i zamiast do domu pojechał do pracy. Klub i siłownia były zamknięte, ponieważ większość pracowników miała wolne aż do sylwestra, żeby pełni sił przygotowawali największą imprezę kończącą kolejny rok. Dzięki temu, że nikogo nie było, mógł w spokoju zająć się obowiązkami bez ciągłych zaczepek i pytań. Lubił ludzi, których zatrudniał, ale czasem go irytowali. Jedyną osobą, która pojawiała się w klubie nawet wtedy, kiedy nie musiała, była jego nowa barmanka, tego dnia jednak nie było nawet jej.

Wysłał do księgowej wszystkie dokumenty niezbędne do zamknięcia i rozliczenia roku, później przeglądał monitoring, i choć jego myśli wciąż dryfowały w kierunku jednej osoby, tym razem go to nie frustrowało.

Miała rację. Oderwanie się od prywatnych dramatów i zajęcie pracą działało pozytywnie na jego umysł. Jakby ktoś włączył magiczny przycisk „reset”.

Późnym wieczorem wrócił do mieszkania i padł od razu po kąpieli. Chyba już wiedział, dlaczego Emilia jest wiecznie tak wycieńczona. Pracowała ponad siły, żeby nie myśleć. W tym wypadku ten pomysł już nie wydawał się tak genialny jak na początku.

Rozdział 15



Próbowała ogarnąć mieszkanie, które w ostatnich tygodniach mocno zaniedbała. Wyglądało to tak, jakby po epizodzie depresyjnym postanowiła w końcu wstać z kolan i zawalczyć. Dodatkowo po otwieraniu świątecznych prezentów salon wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado wypluwające skrawki papierów i wstążek. Jej prezent jako jedyny pozostał pod choinką. Kacper mówił, że ma go otworzyć, jak zamieszkają z tatą. Nie miała serca mówić mu, że to najprawdopodobniej nigdy nie nastąpi.

Od dawna nie chodziła na terapię, ale zaczęła się zastanawiać, czy właśnie nie nadeszła pora, aby do tego wrócić. Wprawdzie była przekonana, że stare traumy przepracowała, lecz wraz z Wiktorem w ich miejsce pojawiły się kolejne problemy. Te bardziej przyziemne i całkowicie oddalone od przestępczego świata, który był początkiem jej piekła, wciąż jednak bolesne i trawiące ją od środka.

Jej rozmyślenia przerwał wibrujący w kieszeni telefon. Dzwonił Wiktor, który nie odzywał się, odkąd spotkali się na stacji benzynowej. Wytrzymał kilka dni.

– Pójdiesz ze mną na kawę?

– Nie.

– Chcę porozmawiać.

– Rozmawiamy.

– Na żywo.

– Z tego, co kojarzę, oboje jesteśmy żywi.

– Kocham twój cięty język – parsknął.

– Czego chcesz? – zniecierpliwiła się.

– Ciebie, kurczaczku. Niezmiennie – zamruczał, a ona mimowolnie się uśmiechnęła.

Ten drań chyba nigdy nie odpuści tych swoich zagrywek.

– Kacper nadal jest u Marty, więc jeśli chcesz się z nim widzieć...

– Nie ma go w domu? – przerwał jej.

– To właśnie powiedziałam. – Przewróciła oczami. – Więc jeśli...

– Do zobaczenia! – rzucił i zakończył połączenie.

Tego można było się spodziewać. Jego zachowanie było irracjonalne, a jednocześnie zabawne, dlatego w ogóle nie wzięła na poważnie jego ostatnich słów. Pomimo całej złości, którą czuła do niego, nie mogła zaprzeczyć, że bywał uroczy.

Wciąż była pełna wątpliwości, nie wiedziała, co ma zrobić i czy pozwalać mu się zbliżyć, podczas gdy ona nie potrafiła trzeźwo myśleć w jego obecności. Kochała go, ale się bała. Obawiała się, że ją zdradzi, że zostawi w chwili, kiedy będzie jej potrzebny, że nie będzie mogła na niego liczyć. O wiele łatwiej było polegać wyłącznie na sobie, korzystać z pomocy bliskich, którzy tej pomocy nie odmawiali, aniżeli pozwolić sobie na słabość i przeniesienie jakiegokolwiek odpowiedzialności na niego.

Wszystkie przemyślenia prowadziły do jednego wniosku – nie ufała mu. Choć bardzo by chciała, on zrobił wszystko, aby przestała mu wierzyć. I mimo że już dawno mu wszystko wybaczyła, wciąż właśnie brak zaufania powstrzymywał ją przed daniem mu szansy. Miała

świadomość, że jej zachowanie zakrawa na paranoję, ponieważ jednocześnie podziwiała go, że tak doskonale odnajdywał się w roli ojca, co więcej, nie żywił do niej urazy za ukrywanie przed nim prawdy. To świadczyło o jego dojrzałości. Z drugiej strony wciąż widziała w nim nieodpowiedzialnego ochroniarza, który za nic miał zasady. W tej samej chwili z ogromną siłą uderzył w nią kolejny wniosek. Przecież ona również była niegodna zaufania. Okłamała go. Nie powiedziała o dziecku. A to już była poważna sprawa. A on? Mimo wszystko wciąż ją chciał. Pragnął i chyba nadal kochał.

Opadła na kanapę, zmęczona porządkami, które jeszcze się dobrze nie rozpoczęły, i przymknęła oczy. Jej organizm dopominał się o odpoczynek. Wkrótce po tym zapadła w niespokojny sen, jakby jej skrajne uczucia postanowiły przybierać na sile zawsze wtedy, kiedy powinny były milczeć.

Wszedł do mieszkania, gdy nie reagowała na dzwonek. Myślał, że po prostu nie chce go wpuścić, kiedy jednak nacisnął na klamkę, okazało się, że nie zamknęła drzwi na klucz. Poszedł od razu do salonu, gdzie zastał ją skuloną na kanapie. Spała, ciężko posapując. Jej dłoń, na której rysowały się ciemne żyłki, zwisała z brzegu. Pokręcił głową i ukląkł obok. Obserwował zmęczoną twarz Emilki i wciąż towarzyszyła mu myśl, że to on ma na nią tak niszczący wpływ, to przez niego jest zmęczona, smutna i nieszczęśliwa. Przynosił jej wszystko to, przed czym chciałby ją chronić. Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła i pogładził kciukiem policzek. Pacnęła go dłonią, jakby był natrętną muchą.

– Jeszcze chwilę – jęknęła, nie otwierając oczu.

– Możesz spać nawet dwa dni – zamruczał, czym od razu postawił ją do pionu.

Usiadła i otworzyła szeroko oczy. Wciąż była jeszcze lekko zamroczone.

– Nie zapraszałam cię.

– Sam się wprosiłem.

– Cały ty – mruknęła i padła z powrotem. Była wycieńczona.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Wyśpisz się.

Pociągnął ją lekko i podniósł z kanapy. Zaniósł do sypialni, położył na materacu, nakrył kołdrą i po prostu wyszedł. Nie dobierał się do niej, nie naciskał, nie wymagał rozmowy i podejmowania natychmiastowych decyzji. Zwyczajnie dał jej odpocząć.

Obudziły ją zapach jedzenia, którego nie czuła już od dawna, pomieszany z aromatem kawy, i muzyka dobiegająca najprawdopodobniej z salonu. Przeciągnęła się leniwie na łóżku i głośno ziewnęła. Rolety były zasunięte, więc nie miała pojęcia, jaka jest pora dnia lub nocy, stan naładowania baterii jej organizmu, wskazywał jednak na to, że musiała spać bardzo długo. Wyplątała się z kołdry i poczłapała do przedpokoju. W jej nozdrza uderzył teraz zapach środków czystości i odświeżacza. Podłogi lśniły jak nigdy. Poszła do kuchni i stanęła w progu, obserwując intruza.

Wiktor odwrócony do niej plecami – nagimi plecami! – i w dresowych, czarnych spodniach podrygiwał do jakiejś miłosnej piosenki i kroił coś na desce.

– Znów panoszysz się w moim domu – powiedziała z wyraźnym rozbawieniem.

Odwrócił się powoli całym ciałem, oparł o blat i lustrując ją spojrzeniem, skrzyżował ręce na nagim torsie, pokrytym ciemnymi włoskami.

– Lubię to robić.

– Panoszyć się czy gotować? A może sprzątać? – pytała.

Zauważyła, że nie tylko korytarz lśnił, ale również kuchnia, w której właśnie stali.

– Jeśli jakakolwiek czynność ma związek z tobą, to lubię każdą. – Rozłożył ręce w zaproszeniu. Pragnął, żeby przytuliła go z własnej woli.

Niepewnie zrobiła krok w jego stronę, który był również pierwszym krokiem do

pojedenia. Później wykonała kolejny i się zawahała. Nie spuszczał z niej wzroku, czekał w napięciu, choć było to do niego niepodobne.

– Wykorzystujesz moją słabość? – spytała, unosząc brew, i stanęła tuż przed nim, ale go nie objęła.

– Już nie wyglądasz na taką słabą. Zaczynasz powoli przypominać tego wściekłego kurczaka z klubu. – Nie mógł darować sobie drobnej złośliwości. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziała i zrobiła kolejny mały krok, nadeptując niemal na jego nagie stopy.

– Mogę?

– Pytasz mnie o zgodę? – Zadarła wysoko głowę, żeby pochwycić jego spojrzenie.

Zamknął ją w ramionach i pochylił się. Pocałował najpierw jej czoło, później powieki, a na końcu dotknął ust. Objęła go ostrożnie w pasie i przyłgnęła do niego ciasniej. Odwzajemniła pocałunek, ale po chwili się oderwała.

– Przepraszam – szepnął. – Za wszystko cię przepraszam. Nie mam już więcej pomysłów, jak odkupić swoje winy.

– Dlatego postanowiłeś posprzątać moje mieszkanie i mnie nakarmić?

– Widok sprzątającego i gotującego faceta ponoć najbardziej podnieca kobiety – wyszeptał i się wyszczerzył.

– Ach, czyli chciałeś mnie podniecić? Myślałam, że odzyskać – powiedziała z udawanym rozczarowaniem.

– Jedno i drugie. Udało mi się?

– Zależy które... – Pocałowała go w pierś, a on od razu uniósł dłonią jej brodę.

– Daj mi szansę. Przysięgam, że jej nie zmarnuję.

– Nie dajesz mi czasu na zastanowienie się. Gdzie się odwrócę, tam jesteś ty. Zapędzasz mnie w kozi róg, osaczasz. Nie było cię przez kilka lat, a teraz jesteś codziennie. Ja... ja...

– Odzwyczyłaś się ode mnie. Tęsknota zmieniła się w przyzwyczajenie do mojego braku. Udawałaś przez lata, że mnie nie chcesz, później samą siebie do tego przekonałaś, a teraz pragniesz przekonać do tego mnie. Z kolei ja próbuję przekonać ciebie, że moje miejsce jest obok – odpowiedział, opierając brodę na czubku jej głowy.

– Przez to wciąż ze sobą walczymy...

– Zamiast walczyć wspólnie przeciwko wszystkim innym – dokończył za nią.

– Od kiedy zrobiłeś się taki mądry? – parsknęła.

– Zawsze byłem mądrzejszy od ciebie, po prostu ty więcej mówisz, więc nie miałem okazji się wykazać – odbił piłeczkę.

– Jestem głodna, dupku.

– Brak argumentów? – droczył się.

– Chcesz się kłócić? – Uniosła zaczepnie brew i odsunęła się, żeby zajrzeć na patelnię.

– Po warunkiem, że w odpowiedni sposób się pogodzimy. – Puścił jej oko. – Najpierw zjesz.

Odsunął ją od kuchni i zaczął nakładać potrawę na talerze.

Usiadła posłusznie przy stole w salonie i czekała na dalszy rozwój sytuacji.

Czuła się dobrze i zaczęła zastanawiać się, czy nie była wiecznie wściekła tylko dlatego, że była po prostu zmęczona.

Nie miała już ochoty go wyrzucać czy prowadzić walki na raniące słowa.

Może była pora właśnie na to, aby przestać prowokować i uciekać, tylko zmierzyć się z tym, co wymagało naprawienia?

Postawił przed nią talerz, a drugi po przeciwnej stronie.

– Smacznego.
– Nie otrujesz mnie? – zapytała, nabierając na widelec sporą porcję makaronu, i napełniła nią usta. – Mmmm... – zachwyciła się, a Wiktor wybuchnął śmiechem.

– Trucizna nie smakuje tak dobrze. – Puścił jej oko.

Przełknęła i zrobiła wielkie oczy.

– Nawet gdyby smakowała tak – wskazała widelcem na talerz – to byłabym w stanie się poświęcić. – Znów napchała buzię jedzeniem.

– Komplementy z twoich ust brzmią, jakby wygłosiła je co najmniej królowa Elżbieta.

– Nie przyzwyczajaj się, Potocki. – Wymierzyła w niego widelcem.

– A ty się przyzwyczajaj – mruknął i zaczął jeść.

Codziennosc. Normalność. Tego oboje pragnęli przez całe dotychczasowe życie, a robili wszystko na opak, pozbawiając się wzajemnie spokoju.

Po skończonej kolacji, pozbierał naczynia i wstawił do zmywarki. Emilia przyglądała mu się z uwagą. Chyba była pora podjąć jakieś konkretne kroki i przestać bawić się w kotka i myszkę. Miała trzydzieści jeden lat, on o pięć więcej. To już nie był czas na grę. Zwłaszcza że łączyło ich dziecko.

Usiadła na kanapie i bezwstydnie pozwalała mu sprzątać po jedzeniu. Kiedy skończył, dołączył do niej i spojrzał na nią poważnie.

– Nie jestem w tym dobry.

– To już mamy ustalone.

– Jestem strasznym, egoistycznym gnojem.

– Nie zaprzeczę.

– Ale kocham ciebie i Kacpra.

– Ja też.

– Bądź przez chwilę cicho. Proszę. – Położył palec wskazujący na jej ustach. – Popełniłem mnóstwo błędów, ale byłeś pierwszą kobietą, z którą związałem się na poważnie. – Potarł nerwowo brodę i spojrzał na nią jak zbity pies. – Nie wiem, jak to się robi – jęknął. – Nie chcę być... Ja nie chcę być złym człowiekiem. Nie chcę, żebyś uważała mnie za truciznę, która wżera się w ciebie i sprawia ci ból. Po prostu naucz mnie, jak trzeba kochać, nie robiąc tą miłością krzywdy – dokończył i patrzył na nią z wyczekiwaniem.

Pierwszy raz, pomijając list, który napisał do niej pięć lat temu, zdobył się na taką szczerość. Zwykle stawiał żądania albo odwracał się na pięcie i odchodził.

Westchnęła i położyła dłoń na jego ręce, spoczywającej na brzegu kanapy.

– Spróbujmy – wyszeptowała. – Wielokrotnie przestawałam w ciebie wierzyć, ale nadzieja, którą od początku w tobie pokładałam, jest zupełnie jak ty. Jak bumerang. Odchodzi, żeby po chwili wrócić. Pora ją złapać i nie rzucać dalej. Koniec gry. – Zerknęła na jego napiętą twarz.

Wiktor z rosnącego mężczyzny stał się wystraszonego i zagubionego chłopcem. Dzieckiem, szukającym miłości, ponieważ nigdy nie zaznał jej od rodziców. Chciał kogoś, kto będzie z niego dumny, kto go przytuli i nie pozbędzie się go w chwili, gdy stanie się beużyteczny. Kogoś, czyja miłość nie będzie stawiała warunków i będzie najsilniejsza w chwilach, kiedy najmniej będzie na nią zasługiwał.

Każda osoba potrzebuje takiego swojego człowieka, który samą obecnością będzie dawał nam do zrozumienia, że świat jest lepszy, kiedy ona istnieje. On chciał być dla niej takim człowiekiem i pragnął, aby ona była dla niego.

– To... to znaczy, że...

– Że chcę dać nam szansę – dokończyła za niego. – Ale... teraz chcę, żebyś udowodnił mi prawdziwość twoich słów. Zbyt często brałam za pewnik to, co do mnie mówiłeś. Teraz proszę,

żeby było to poparte czynami.

Mężczyzna wstał gwałtownie i zaczął chodzić po salonie, łapiąc się za głowę i mamroczać pod nosem.

– Ty naprawdę się zgadzasz? – Spojrzał na nią zszokowany. – Nie będzie kłótni? Walki? Nie wyrzucasz mnie za drzwi? – piszczał niemal z podniecenia.

Jakby całkowicie się tego nie spodziewał i był przygotowany na kolejną klęskę oraz powrót na start, żeby następnego dnia próbować na nowo.

– Tak, Wiktor. Zgadzam się. Musimy to naprawić – odpowiedziała, powstrzymując śmiech.

Upadł na kolana przy jej nogach i objął z całej siły.

– Przysięgam, że tego nie zmarnuję. Udowodnię ci wszystko, czego tylko będziesz chciała. Ty... – zaczął się jąkać, a w jego oczach pojawiły się łzy.

– Widzę w tobie to, czego nie widzą inni, Wiktor. – Ujęła jego twarz i złożyła na ustach delikatny pocałunek. – Mogę być twoim przewodnikiem, pod warunkiem że ty będziesz moim.

– Boże! Tak! – krzyknął i rzucił się na nią, przygniatając całym swoim ciałem do kanapy. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak szczęśliwym mnie w tej chwili czynisz.

Zaczął całować jej rozpromienioną twarz. Oboje wyglądali, jakby wstąpiło w nich życie, które utracili kilka lat wcześniej. Byli dla siebie jednocześnie zniszczeniem i odkupieniem. Budowali i burzyli. Czy tym razem postawią solidny fundament i włożą więcej wysiłku w to, żeby tuż po położeniu ostatniego elementu, budowla nie runęła? Czy po sztormie to morze będzie nareszcie spokojne, czy kolejna niespodziewana fala powali ich na kolana?

– Wiktor, jesteś ciężki – sapnęła i zaczęła się wiercić pod nim. – Jeśli będziesz mnie tak dusił, to za długo się nie nacieszysz.

Nie zastanawiając się, wsunął dłonie pod jej plecy i obrócił się tak, że teraz ona leżała na nim. Gładził jej skórę i przypatrywał się jej twarzy. Oczy znów jej błyszczały i wiedział, że nie może już zgasić tego blasku.

– Teraz jest idealnie – wymamrotał. – Teraz mogę?

Chwycił brzeg jej koszulki i jednym sprawnym pociągnięciem zdjął jej przez głowę, ukazując tym koronkowy biustonosz. Skrzywił się.

– Coś nie tak? – Uśmiechnęła się szeroko i niespokojnie poruszyła w oczekiwaniu.

– Nie powinnaś tego nosić – odparł i rozpiął jej stanik. – To jest najgłupszy wynalazek na świecie. – Zsunął jej ramiączka i odrzucił biustonosz na podłogę.

– Ten wynalazek sprawia, że mężczyźni mogą trochę pobudzić szare komórki i pofantazjować. – Pochyliła się, a on bez zawahania chwycił jej pierś i zaczął głaskać, jednocześnie drażniąc kciukiem sutek.

– Wolę dotykać – zamruczał i złapawszy ją za pośladki, przysunął tak, że mógł zacząć całować jej pełne piersi.

Gdy zębami zahaczył o sutek, wygięła się lekko do tyłu, po czym zsunęła się tak, aby móc odpiąć mu spodnie. Po chwili mocowania się z paskiem odpięła rozporek i zdejmowała dolną część ubioru. Poglądziła wybrzuszenie w bokserkach i uśmiechnęła się.

– To należy do mnie. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy, żeby użyć go z inną kobietą, pozbawię cię tego – mruknęła i odchyliła materiał, wypuszczając jego spragnionego penisa.

Zeszła z niego i zdjęła swoje ubranie, po czym bez żadnego przygotowania usiadła na nim i nabiła się do samego końca na jego członka.

– Co ty robisz? – jęknął.

– Kocham się z tobą. Nie tego chciałeś?

Uniosła pośladki, po czym ponownie się opuszcila. Ruchy jej bioder były jednocześnie agresywne i subtelne. Niespiesznie kołysała się na nim, zarazem pozwalając, żeby wchodził w nią głęboko. Delektowała się tym, że to ona dowodziła. Pozwoliła mu wyłącznie na to, aby położył dłonie na jej biodrach. Zaciskał palce na jej skórze i wzdychał ciężko z każdym jej kolejnym ruchem, oddawał się temu, co mu oferowała.

To nie on był dziś zdobywcą, lecz ona.

Gdy jej ruchy robiły się chaotyczne, a jej ciało zaczęło się spinać, sprawnie przewrócił ją na plecy, położył jej stopy na swoich ramionach i ponownie zagłębił się w nią. Powoli, milimetr po milimetrze, drażniąc wszystkie czułe punkty.

– Kocham cię, Emilio Ostrowska – szepnął i pchnął mocniej.

Krzyknęła i zagryzła dolną wargę. Jego posunięcia stały się brutalniejsze, silniejsze, jakby chciał ją naznaczyć, zostawić trwałe ślad tego, że jest jego. Że już zawsze będzie do niego należeć. Salon wypełnił się cichym pojękiwaniem i pomrukami. Brali od siebie to, czego pragnęli, a jednocześnie dawali, spełniając tym nieme prośby złąknionych, stęsknionych ciał.

Wkrótce potem nadeszło spełnienie inne niż dotychczas. Przypieczętowali swoją zgodę poprzez zwierzęcy instynkt. Zdobyli siebie wzajemnie i każde z nich panowało nad tym drugim.

Opadł obok niej, ciężko dysząc. Wciąż miał na sobie koszulę, dlatego zaczęła odpinać guziki i gładzić włoski, pokrywające jego pierś. Zataczała kółka i lekko drapała go paznokciami po brzuchu, wywołując tym gęsią skórkę.

– Jeśli zaraz nie przestaniesz, będziesz musiała przygotować się na drugą rundę – mruknął z zamkniętymi oczami.

– Teraz chodź ze mną spać – wyszeptła i przeciągnęła dłonią po jego członku.

– Chyba żartujesz? – jęknął i złapał ją za nadgarstek, żeby zrobiła to ponownie.

– Ludzie, którzy się kochają, czasem śpią ze sobą, dasz wiarę? – Wyswobodziła się i wstała.

– Spałaś cały dzień.

– I prześpię jeszcze noc – rzuciła i poszła do sypialni, kręcąc biodrami i pokazując mu się w pełnej krasie.

Gdy zniknęła z jego pola widzenia, pozbawiając go najlepszego widoku, zerwał się i pobiegł od razu za nią. Został ją leżącą na boku, z zamkniętymi oczami. Położył się za nią i przyciągnął tak, żeby przylegała do niego plecami.

– Ludzie, którzy się kochają, śpią ze sobą – zamruczał jej do ucha. – Kochasz mnie.

– Coś ci się przesłyszało, Potocki. – Uśmiechnęła się.

– Co powiesz Kacprowi, kiedy zobaczy mnie w twoim łóżku? – Uniósł się lekko, żeby na nią spojrzeć.

– Że sobie ciebie wzięłam – zamruczała tak, że przeszły go ciarki. – Poza tym wraca dopiero pojutrze. Nie spędzimy tyle czasu w łóżku.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł z chytrym uśmiechem i opadł na poduszkę, nie mogąc uwierzyć, że jedna spontaniczna decyzja, nad którą nie zastanowił się ani chwili, doprowadziła do pojednania.

Wystarczyło nie planować i nie kombinować, a po prostu być. Tego przecież zawsze pragnęła. Żeby był przy niej, gdy go potrzebuje.

Rozdział 16



– Jedziemy na wycieczkę – zarządził, kiedy wstała i przeciągała się leniwie, idąc korytarzem do kuchni, w której robił dla niej śniadanie.

Ziewnęła głośno i zamrugła.

– Chyba żartujesz. Kacper jest u Marty, żeby ją mogła zamknąć rok. Jutro jest jego koniec, gdybyś nie pamiętał – wymamrotała i chwyciła kubek z czarnym jak węgiel życiodajnym napojem.

Wzięła spory łyk i przyglądała się mężczyźnie, który bezwstydnie pożerał ją wzrokiem.

– Jesteś piękna.

– Nie kupisz mnie komplementami. Nigdzie nie jadę.

– Ja nie pytałem, kurczaczku – mruknął i założył jej włosy za ucho.

– W takim razie Kacper bezsensownie siedzi u twojej ciotki. Pojadę po niego, skoro mam nie pracować – powiedziała i uniosła brew.

– Nie, zabieram cię na randkę. Daj mi jeden dzień. Kilka godzin dla nas.

– Jesteśmy na to za starzy, Potocki.

– Straciliśmy pięć lat. Chcę to nadrobić – upierał się i powoli wyjął z jej dłoń kubek, za którym się chowała.

– W jeden dzień? – Zadarła wysoko głowę. – Przestań zapędzać mnie w kozi róg. Nie boję się ciebie.

– Nie masz się bać, tylko się poddać. – Złapał ją szybko w pasie i przerzucił sobie przez ramię.

Zaczęła piszczeć jak nastolatka i wierzczać nogami, jakby była złapanym w pułapkę zwierzęciem.

– Postaw mnie! – krzyczała, kiedy zaczął kierować się do sypialni. – Ty niewyżyty, wiecznie napalony...

Nie dał jej dokończyć, ponieważ rzucił ją na łóżko i położył się na niej, zamykając jej rozwrzeszczane usta pocałunkiem.

– Jestem napalony i niewyżyty – mruczał i zdejmował z niej ubrania.

– Dobrze! Pojedziemy, tylko przestań! – jęknęła, a on w tej samej chwili przejechał językiem po jej wzgórku.

– Jesteś pewna? – Dmuchał lekko w to samo miejsce. – Mam przestać? – Kolejny raz musnął ją językiem, a po chwili przyssał się lekko.

– Nie, nie przestawaj – wysapała.

Poddała się, nie potrafiła się oprzeć przyjemności, którą jej oferował.

Wiła się pod wpływem jego energicznych pieszczot, a gdy była już blisko szczytu, uniosł się, zdjął bokserki i jednym ruchem przewrócił ją na brzuch. Chwycił ją za biodra i uniosł, po czym wbił się w nią bez zapowiedzi, brutalnie, mocno i do końca. Jęknęła i chwyciła się zagłówek. Jej głowa spoczywała na poduszkach, przez co jej krzyki i jęki zostały stłumione.

Kolejny raz dał się ponieść zwierzęcym instynktom i brał, co należało do niego. Nie sprzeciwiała się, oddawała mu siebie ochoczo i przyjmowała każde jego pchnięcie. Ona również

tego potrzebowała.

Wkrótce dołączył do jej pojękiwania i ciężko dysząc, doszedł w chwili, kiedy jej mięśnie zaczęły zaciskać się gwałtownie, a z jej ust wydobył się krzyk rozkoszy. Byli doskonale dobrani, jakby ich ciała i dusze mogłyby współgrać tylko ze sobą. Bez siebie nie mieli niczego i nie byli w stanie zastąpić tej drugiej osoby żadnym zamiennikiem. Nie mogli zadowalać się nikim innym.

Genialnym, w mniemaniu Wiktora, pomysłem na wyjście był spacer ich dawnymi ścieżkami. Szli dobrze im znaną promenadą, prowadzącą do knajpy Zofii. Emilia nie miała z nią kontaktu, odkąd ta pozwoliła Janowi wywlec ją siłą i zabrać do domu Ostrowskich. Nie miała już do niej żalu, ale jakoś się po prostu nie złożyło, żeby kiedyś do niej wrócić. Poczowała wyrzuty sumienia, że nie interesowała się już ludźmi, którzy niegdyś okazali zainteresowanie jej. Przyjęła ją pod swój dach w najgorszym momencie jej życia, a ona wiedziona złością, że nie układa się po jej myśli, po prostu pozostawiła Zofię w tyle. W gruncie rzeczy traktowała ją lepiej niż rodzice, karmiła ją i pomagała w rekonwalescencji, kiedy ta znalazła się pod jej drzwiami jak wyrzutek. Była przy niej w najgorszym momencie jej życia.

Stanął przed drzwiami, a Emilia się zawahała.

– Odwiedzałeś ją? – zapytała drżącym głosem.

– Do momentu aż nie powiedziała, że mam się nie pokazywać, póki cię nie odzyskam.

– Kłamiesz, Wiktor.

Położył dłoń na piersi, a druga uniósł.

– Jestem śmiertelnie poważny. Sama ci to powie.

– Kiedy to było?

– Cztery lata temu, kiedy myślałem, że pogodziłem się ze stratą – odpowiedział cicho.

– Ja byłam u niej, kiedy myślałam, że nie żyjesz. Mieszkałam tu.

– Wiem, kochanie. Wiedziałem od pierwszego dnia, gdzie jesteś.

Pocałował ją w czoło i otworzył drzwi. Te zaskrzypiały niemilosiernie, czym od razu została przywołana z zaplecza pulchna kobieta.

– O mój Boże i wszyscy święci! Potrzebuję egzorcysty, bo widzę duchy! – krzyknęła i klasnęła.

Szybkim, ale dość chwiejnym krokiem zbliżyła się do nich i uściśnęła najpierw Emilię, a później Wiktora.

– Dzień dobry... – powiedziała nieśmiało Emilia. – My... – Chciała zacząć ich tłumaczyć, ale kobieta jej nie pozwoliła.

– To nieważne! Siadajcie. Traciłam nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek będziecie razem. Jak widać, Bóg wysłuchał moich modlitw. Teraz mogę umierać – powiedziała z uśmiechem na twarzy.

Posłusznie usiedli przy tym samym stoliku, przy którym siedzieli kilka lat wcześniej, i patrzyli na rozpromienioną Zofię.

Dla niej czas również nie był łaskawy. Jej głowa prawie cała była pokryta siwizną, a oczy nie miały już tego blasku, którym obdarowywała niegdyś swoich gości.

– Mamy trochę do nadrobienia – rzekł Wiktor.

– Najpierw zjecie. – Posłała mu ciepłe spojrzenie i od razu poszła do kuchni.

Wkrótce pojawiła się z tym samym daniem, które jedli kiedyś. Pieczona ryba, która swoim nieziemskimi zapachem mogłaby zwabić niejednego smakosza.

– Teraz opowiadajcie.

– Mamy syna – odezwał się Wiktor. – Ma na imię Kacper i na pewno go pokochasz.

– Znam wasze dziecko. Marta była z nim u mnie. – Uśmiechnęła się pogodnie.

Spojrzeli po sobie, ale nie skomentowali. W gruncie rzeczy mogli być wdzięczni za to, że Marta dbała o relacje ich syna z, bądź co bądź, ich bliskimi, o których oni nie myśleli, bo byli zbyt pochłonięci swoimi wewnętrznymi dramatami.

Wkrótce lokal wypełnił się śmiechami i opowieściami przeplatanyymi ze łzami wzruszenia.

Emilia patrzyła na uśmiechniętego, szczęśliwego Wiktora i czuła, jak jej serce zaczyna układać się w całość kawałek po kawałku i bić tym samym rytmem co kiedyś. Takim samym, w jakim biło jego. Wrócił mężczyzna, którego pokochała, a ten, którego nienawdziła, odchodził gdzieś w ciemny kąt. Uzmysłowała sobie, że to ona ponosiła odpowiedzialność za to, jaki był zły i zimny. Ona stworzyła gorszą wersję swojego mężczyzny i karmiła się jego obrazem, żeby przekonać samą siebie do niekochania.

To, co dawała od siebie, odbijało się w nim jak w lustrze i wracało do niej. Kiedy ona raniła jego, on zadawał ból jej. Kiedy natomiast dawała mu ciepło, on ogrzewał ją po stokroć bardziej.

Pierwszy raz od dawna czuła niczym niezmacone szczęście, żeby po chwili jednocześnie z tyłu głowy pojawiał się strach, że to wyłącznie jej wyobrażenia, sen na jawie, który pryśnie jak bańka mydlana, kiedy poczuje się zbyt pewnie.

Zofia rzucała im ukradkiem spojrzenia, aż w końcu nie wytrzymała.

– Potrzebne wam to było? Dwa uparte osły.

Emilia spuściła głowę. Gdyby spojrzeć na trzeźwo, rzeczywiście ich walka ze sobą była zbędna. Zawsze się kochali, a uciekali od siebie, odpychali się, żeby za moment znaleźć się w swoich ramionach. Każda chwila, kiedy nie byli razem, uzmysławiała im, że nie mogą trwać oddzielnie, pomimo tego, że próbowali wmawiać sobie coś zupełnie przeciwnego.

Kiedy wychodzili od Zofii, ze splecionymi ciasno dłońmi, na zewnątrz było już całkiem ciemno. Emilia zadrżała, gdy przechodzili obok miejsca, z którego została wprowadzona.

– Zimno ci?

– N-nie... tutaj – kiwnęła głową – stąd porwali mnie ludzie Waltera – wydukała i wyswobadzając swoją dłoń, objęła się ciasno ramionami.

Wiktor zatrzymał się gwałtownie, przyciągnął skuloną kobietę do siebie i zamknął ją w ciasnym uścisku.

– Już nic złego się nie wydarzy. Jesteś bezpieczna – szeptał. – Nikt cię nie skrzywdzi. – Złożył miękki pocałunek na czubku jej głowy, ale mimo wszystko omiótł wzrokiem okolicę. Nie spodziewał się znikąd ataku, ale jedna rada, którą dał mu Walter, była niezwykle słuszna. *Nigdy nie trać czujności.*

Objął ją ramieniem i poprowadził do auta. Całą drogę powrotną milczeli, ale nie było to krępujące ani niepokojące. Czasem słowa mają mniejsze znaczenie niż cisza.

Tej nocy czuł, żeby nie dręczyły jej koszmary i złe wspomnienia. Zaopiekował się nią tak, jak powinien był opiekować się wtedy, kiedy potrzebowała tego najbardziej.

Starał się udowodnić, że potrafi.

Rozdział 17



Rankiem Wiktor pojechał do klubu, w którym trwały przygotowania do corocznej imprezy sylwestrowej. Ustalili z Emilią, że kiedy Marta przywiezie Kacpra po południu do domu, poinformują go – na tyle, na ile będzie w stanie zrozumieć – że teraz będą już razem. Wtedy też ostatni prezent pod choinką miał zostać rozpakowany.

Jechał powoli, ponieważ pomimo jeżdżących piaskarek drogi wciąż były oblodzone. Kiedyś nie zważałby na to, bo nie cenił swojego życia. Teraz natomiast wierzył, że dopiero rozpoczyna prawdziwe życie. Zyskał rodzinę, dla której zrobiłby wszystko. Czy przypuszczałby, że jego życiowe priorytety ulegną tak radykalnej zmianie? Przez większość życia jego jedynym celem było przetrwanie. Obecnie budował coś potężnego, coś nierozzerwalnego. Musiał tylko posługiwać się odpowiednimi narzędziami. Musiał słuchać i patrzeć sercem, żeby móc dawać najbliższemu to, czego pragnął najbardziej.

Po drodze wstąpił również do swojego mieszkania, które najpewniej wkrótce będzie ich wspólnym, żeby zmienić ubrania na bardziej służbowe. Dres i koszulka, w których był u Emilii, zdecydowanie do takich nie należały. Spakował też kilka rzeczy na później, ponieważ planował po pracy jechać od razu do niej. I do syna. W kieszeń włożył drugą część prezentu i wyruszył w dalszą drogę.

Zaparkował przed samym wejściem, które pomimo mrozu było otwarte na oścież. W jego głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka. Zatrzasnął drzwi od auta i zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Wewnątrz panowała ciemność i nie było słychać żadnych dźwięków. Już zastanawiał się, kogo zwolni za to, że pozostawił klub bez opieki, kiedy dostrzegł na podłodze za barem ciemne włosy. Natychmiast znalazł się obok. Podniósł zamroczoną Elizę i lekko potrząsnął.

– Co się stało?! – krzyknął. – Co tu się, kurwa, odjebało? Słyszysz mnie?!

– Słyszę, nie drzyj tej mordy, bo mi głowa pęka – wymamrotała.

– Czyli nie jest z tobą tak źle, skoro masz siłę być suką – burknął. – Straciłaś równowagę?

Piłaś?

– Chciałabym. – Usiadła i oparła się plecami o kontuar. – Szukał cię jakiś facet. Na barze leży koperta – wymamrotała.

– Najpierw wezwę pogotowie i policję.

– Lepiej przeczytaj – jęknęła, dotykając tyłu głowy.

Złapał szarą kopertę w ręce i nerwowo rozdarł. Wewnątrz była kartka, a na niej kilka zdań.

– Kurwa mać! Jak on wyglądał?!

– Mniejszy od ciebie, łysy, z bliznami. Typowy kryminal.

Drżącymi dłońmi wyjął telefon i zadzwonił do dawnego przyjaciela.

– Potrzebuję ludzi i ochrony – powiedział ścisłym głosem. – Natychmiast – dodał i się rozłączył.

Wiedział, że jego rodzinie grozi niebezpieczeństwo, ale nie miał pojęcia, ile ma czasu. Bacząc na to, że w klubie zastał ogłuszoną Elizę, miał go niewiele. Dziewczyna miała

jednocześnie pecha, że przyszła jako pierwsza, i szczęście, że skończyło się tylko guzem na potylicy.

Do klubu wszedł Grzegorz.

– Co jest? – zapytał, kiedy zobaczył barmankę siedzącą na podłodze i Wiktora bladego jak trup.

Wiktor podał mu kartkę, którą trzymał w dłoniach.

– Odwołaj imprezę i jedź z nią do szpitala. – Kiwnął w kierunku dziewczyny. – Muszę jechać.

Przyjaciół pokiwał głową ze zrozumieniem i pomógł Elizie wstać.

Po chwili Wiktor był już w drodze do Emilii, z pogniecionym listem w kieszeni. Nie dzwonił do niej, ponieważ chciał jej oszczędzić kolejnego ataku paniki. Postanowił, że załatwi to sam, bez jej wiedzy. Musiał ich chronić i chciał udowodnić, że tym razem jej nie zawiedzie.

Po drodze ponownie wstąpił do swojego apartamentu, żeby zabrać dodatkowe rzeczy, które będą mu w tej sytuacji niezbędne.

Siedziała przy swoim kreślarskim stole, na uszach miała wielkie słuchawki i w rytm muzyki uderzała ołówkiem o drewniany blat, kołysząc przy tym ramionami. Czuła się wolna i szczęśliwa, jakby ostatnie dni zmieniły wszystko.

Nie słyszała, kiedy otworzyły się drzwi, ponieważ muzyka była zbyt głośna.

Po chwili poczuła, jak wokół jej talii oplatają się męskie, silne ręce. Odwróciła się gwałtownie i szybko zrzuciła słuchawki.

– Wystraszyłeś mnie! – krzyknęła i uderzyła go w twarde ramię.

– Przepraszam – mruknął i przycisnął usta do jej warg. – Nie chcę, żebyś się bała – wymamrotał i przytulił ją z taką siłą, że straciła oddech.

Odwrócił Emilię do siebie razem ze stołkiem, na którym siedziała, i usiadł przy niej na podłodze.

– Wszystko w porządku? Mówiłeś, że wrócisz późno – powiedziała, kiedy odsunął się lekko i położył głowę na jej kolanach.

Uniósł na nią wzrok, a przez jego twarz przepłynął jakiś mroczny cień.

– Zalało klub – skłamał. – Impreza odwołana.

– Nie powinieneś tam być, skoro macie awarię?

– Poradzą sobie – bąknął i znów zaczął oplatać rękami jej ciało. – Jedźmy dziś po naszego syna – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Myślę, że to nawet dobry pomysł. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Okej – odparł, jakby z ulgą, kiedy w jego kieszeni zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz i wstał pospiesznie. – Ja... muszę odebrać.

Wyciągnął szybko papierosy z kieszeni płaszcza wiszącego w korytarzu i wyszedł na balkon. Odpalił jednego i słuchał, co ma mu do powiedzenia przyjaciel, którego poprosił o pomoc.

Daniel, jak sam o sobie mówił, był dobrym psem tropiącym, dlatego po tak krótkim czasie miał już sporo informacji o tym, kto zagraża jego bliskim.

– Walter zaczął zbierać ludzi.

– Jak, kurwa?! Przecież siedzi!

– Ma kontakty.

W tym czasie Emilia zmieniła ubrania i przygotowywała się do wyjazdu po syna. Podniosła z podłogi płaszcz Wiktora, który spadł z wieszaka, i zobaczyła wystającą kartkę z jego

kieszeni. Nie potrafiła się oprzeć, myślała, że to może jakiś rachunek. Wyjęła ją i zaczęła czytać.

Masz pięknego syna. Przeszłość o tobie nie zapomniła, nawet jeśli ty zapomniałeś o niej.

– Co, do kurwy... Wiktor! – Dłonie zaczęły jej drżeć i nie była w stanie zrobić kroku. – Wiktor! – wołała przeraźliwie.

Wszedł do mieszkania i zobaczył, jak trzęsie się, trzymając w rękach pognieciony papier. Natychmiast znalazł się obok.

– Tylko spokojnie! Nie denerwuj się. Załatwię to – uspokajał ją.

Nie była w stanie wykrztusić słowa. Zrzucił jej kurtkę na ramiona, a ona włożyła buty, po czym szybko wyszli z mieszkania. Wiktor popychał Emilię, która była wręcz sparaliżowana strachem. Dopiero w tej chwili poczuł prawdziwe zagrożenie i zobaczył, jaki wpływ na nią ma jego przeszłość. Tu już nie chodziło tylko o nich. Ich syn był w niebezpieczeństwie.

Dłuższą chwilę jechali w milczeniu, aż w końcu nie wytrzymała.

– Chciałeś to przede mną ukryć! – wybuchnęła. – Jeszcze się, kurwa, nie nauczyłeś?!

– Nie, kochanie. Chcę cię chronić – odparł z napięciem i przycisnął gaz. – Chcę was chronić – dodał i zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że zaczęły strzelać mu kostki.

Nie chciała poddawać się panice, dlatego odpychała swoje myśli od najgorszego, a jednocześnie szukała sposobu na rozwiązanie ich śmiertelnego problemu.

Wyjęła z torebki telefon i zadzwoniła do Marty, żeby poinformować ją, że jadą po Kacpra. Nakazała jej zamknąć wszystkie drzwi i nie ruszać się z miejsca.

Kobieta wiedziała, co to oznacza. Wielokrotnie miała do czynienia z takimi ostrzeżeniami, ale nie sądziła, że po latach otrzyma je ponownie.

Po niecałej godzinie jazdy w trudnych warunkach na drogach, wysiadali już przed dużym domem. Emilia, nie oglądając się na Wiktora, pobiegła od razu do środka, a kiedy znalazła chłopca bawiącego się w dużym salonie, natychmiast wzięła go w ramiona.

Marta rzucała jej zaniepokojone spojrzenia, ale nie zadawała pytań, które usilnie cisnęły się jej na usta. Dopiero gdy do domu wszedł Wiktor, napięty do granic możliwości, otrzymała wszystkie odpowiedzi.

– Uciekajcie – szepnęła do nich ze łzami w oczach.

Uścisnęła chłopca, którego kochała jak własnego wnuka, i przegoniła ich, żeby nie przedłużać pożegnań. Spodziewała się, że kiedyś może nadejść taki moment, ale w głębi duszy liczyła, że przeszłość nie wyciągnie po nich swoich szponów. Jak widać, Walter potrafił działać nawet zza krat. Nie miała wątpliwości, że to jego sprawka, gdyż ten drań wpędził do grobu jej siostrę i za nic miał więzy krwi. Za nic miał ludzkie życie.

Wkrótce wrócili do mieszkania Emilii. Starali się zachowywać spokój, żeby nie pokazać dziecku, że coś jest nie tak. Wszystkie ich plany poszły na bok, prezent wciąż pozostał nierozpakowany, a rozmowy ograniczały się do krótkich zdawkowych odpowiedzi. Ich umysły pracowały na najwyższych obrotach.

Podjęli decyzję, że chłopiec nie wróci na zajęcia po świątecznej przerwie, póki ich problem nie zostanie rozwiązany. Ile miało to trwać? Żadne z nich nie wiedziało. Emilia starała się nie poddać panice, przez co kręciła się w kółko po kuchni. Bała się. Tym razem nie o siebie.

Podszedł do niej od tyłu i chwycił mocno za ramiona.

– Poradzę sobie, rozumiesz?

– Nie uciekniesz od tego. Przeszłość zawsze nas dopadnie – jęknęła. – Zawsze będzie towarzyszył nam strach. Nie chcę tego!

– Co chcesz mi powiedzieć?! Kolejny raz odejdziesz? Bo nie chcesz tego?! – Wyciągnął z

kieszeni kartkę i zaczął nią nerwowo machać.

– Co? Nie! Boże! – Znowu zaczęła krążyć po pomieszczeniu, łapiąc się nerwowo za głowę. – Nie pamiętasz, co się stało, kiedy ty mnie wyrzuciłeś? Myślałeś, że mnie ochronisz, a było wręcz przeciwnie. – Na to wspomnienie zadrżała. – Nie chcę wracać do przeszłości. Nie chcę, żebyś znowu ty wchodził w ten świat, rozumiesz?

– Doskonale pamiętam, co się stało. Daj mi się tym zająć. – Objął jej twarz dłońmi i zmusił, żeby na niego spojrzała. – Nie dopuszczę do tego, żeby cokolwiek wam się stało. Choćbym miał zabić wszystkich na tym pierdolonym świecie.

– Nie możesz znowu stać się przestępcą – wyszeptwała. – Nie możesz.

Nie odpowiedział. Piętno jego przeszłości zawsze będzie częścią ich życia, ale nie mógł mówić o tym głośno.

– Położę go spać. – Chciała odejść, ale ją powstrzymał.

– Ja to zrobię. Zrelaksuj się – powiedział twardo i wyszedł.

Wziął chłopca na ręce i poszedł do pokoju dziecięcego. Tam pomógł mu się przebrać i siedząc na podłodze koło jego łóżeczka, opowiadał jakieś wymyślone bajki.

W tym czasie Emilia poszła do łazienki i napuściła wody do wanny.

Każdy jej ruch był mechaniczny, jakby kolejny raz uszło z niej życie. Bała się i tak przyziemne czynności, jak kąpiel, wydawały jej się w tej sytuacji nieodpowiednie.

Zdjęła ubrania i usiadła w gorącej wodzie. Przymknęła powieki, a przez jej głowę przebiegła myśl, że chciałaby zasnąć i się nie obudzić.

Po kilku minutach wszedł do łazienki i zaczął się rozbierać. Emilia nie otworzyła oczu. Sprawnie wsunął się do wanny tuż za nią. Siedziała teraz pomiędzy jego nogami i opierała głowę o jego ramię.

– Nie mogę was stracić – wyszeptał. – Boję się – wyznał drżącym głosem. – Już raz byłem w piekle, nie chcę tam wracać zaraz po tym, jak się z niego uwolniłem. Nie każ mi – dokończył błagalnie.

Odchyliła głowę, żeby spojrzeć na niego kątem oka.

– Musimy uciec. Znowu musimy uciekać – zawodziła rozpaczliwie.

– Znajdzie nas. Ja muszę... Muszę się go pozbyć. – Przyciągnął ją bliżej i ciasno oplótł ręce wokół jej brzucha.

– Nie możesz... Zamkną cię – pisnęła.

Wiktor parsknął i pocałował ją w szyję. Zaczął gładzić jej ciepłą skórę, masować spięte ciało.

– Wierzysz we mnie? – wyszeptał i powiodł dłonią do spojenia jej ud. – Powiedz, że we mnie wierzysz.

– Wierzę – sapnęła i rozluźniła się pod wpływem jego dotyku.

Czuła, jak jego członek zaczyna uwierać jej lędźwie. Nie powinni byli teraz poddawać się takim instynktom, ale to było silniejsze.

Pieścił jej lechtaczkę jedną ręką, a drugą ścisnął piersi. Przychodziły ją ekstatyczne dreszcze, przyjemne i obezwładniające jednocześnie. Czuła się bezpieczna, choć niebezpieczeństwo czaiło się tuż za rogiem.

Poruszyła się niespokojnie, ocierając się o niego. Sapnął coś niezrozumiale i uniósł ją za biodra, po czym powoli opuścił, wchodząc w nią delikatnie, ale do samego końca. Rozszerzył ręką jej nogi i wciąż gładził najczulszy punkt, a ona wijąc się pod wpływem pieszczot, poruszała biodrami, pozwalając mu zagłębiać się w niej mocniej. Wkrótce ich ruchy sprawiły, że z wanny zaczęła wylewać się woda, rozbryzgując się na podłodze.

Całował ją po plecach i karku, nie zwalniając ruchów. Pozwolili sobie na chwilę

zapomnienia, na to, żeby czuć, że należą do siebie. Czekala ich kolejna walka, i nie wiedzieli, kiedy ponownie będą mogli zmniejszyć czujność i kiedy będzie im dane połączyć się bez strachu.

– Jesteś moja – sapnął i chwyciwszy ją za biodra, unióś i opuścił energicznie. – Nie pozwolę nikomu was skrzywdzić.

Zaraz potem podniósł ją znowu i wyszedł z wanny. Wziął ją na ręce i mokrą zaniósł do łóżka, żeby dokończyć to, co zaczęli.

Sypialnia wypełniała się jednocześnie rozkoszą, bólem i strachem. Kochali się i nie wiedzieli, czy to nie jest ostatni raz. Sycili się sobą i zapamiętywali każdy fragment swoich ciał. Byli świadomi, że przeszłość kolejny raz będzie próbowała ich zniszczyć i tylko od nich zależało, czy połączy ich to jeszcze bardziej, czy ponownie rozdzieli.

Kiedy wyczerpana zasnęła, on wysliznął się z pokoju, włożył ciemny dres wyjęty z torby, którą zostawił w korytarzu, i zabrał z niej broń, po którą wcześniej wstąpił do swojego mieszkania.

On przeciwko całemu światu. Dla niej. I dla syna.

Po drodze do windy wykonał kilka telefonów, uruchamiając stare znajomości, z których nie korzystał od lat. Obiecywał sobie, że już nigdy nie zejdzie na tę drogę, postanowienia jednak zmieniają się wraz z okolicznościami. Te były wyjątkowe.

Nie mógł pozwolić na utratę czegoś, co dopiero udało mu się odzyskać.



Rozdział 18



Miejsce obok niej było puste i zimne. Zerwała się z łóżka i od razu pobiegła do drugiego pokoju. Kacper spokojnie spał. Wyjęła telefon z torebki w przedpokoju i wybrała numer Wiktora. Po kilkukrotnym wysłuchaniu komunikatu, że abonent jest poza zasięgiem, głośno przekleła i zaczęła ciężko oddychać, ale szybko opanowała nerwy.

Zadzwoiła do Ady, żeby zapytać, czy Grzegorz jest z nią. Niestety, jej przyjaciółka nie miała o niczym pojęcia. Jej facet wyszedł w nocy, mówiąc, że ma robotę. Nie zwracała uwagi na to, że jest jeszcze wcześnie i większość ludzi śpi. Biła na alarm i postawiła na nogi wszystkich, którzy mogli mieć jakiegokolwiek informacje. Niestety, zyskała wyłącznie pewność, że facet jej przyjaciółki pojechał z Wiktorem. Nie miała jednak pojęcia, co planują. Przecież nawet jeśli zaczną eliminować ludzi, którzy są zagrożeniem, to jego źródło było nietykalne. Walter w więzieniu był bardziej chroniony niż na wolności.

Chodziła nerwowo po mieszkaniu i szukała rozwiązania, które w żaden sposób nie chciało się pojawić.

W jej głowie rozbrzmiewała głośna syrena alarmowa, a ona nie potrafiła jej wyłączyć.

Wkrótce obudził się Kacper i rozpoczął się ich standardowy dzień. Zjadł śniadanie i skupił się na zwykłych, dziecięcych zajęciach. Bawił się, rysował, oglądał bajki, podczas kiedy jego mama pod uśmiechem skrywała przerażenie. Chodziła od okna do drzwi, wciąż sprawdzając, czy wszystko jest zamknięte, a jednocześnie zerkając, czy wrócił Wiktor.

Każda minuta ciągnęła się jak wieczność, a mijające kolejne godziny sprawiały jej niemal fizyczny ból. To nie był już strach, który obezwładniał, to był strach, który palił ją żywcem.

Kolejny raz wybrała jego numer, tym razem już pozbawiona nadziei, kiedy nagle usłyszała dźwięk jego telefonu na klatce schodowej. Od razu pobiegła do drzwi i bez wahania je otworzyła.

Stał przed nią zmęczony, zagubiony, ale gdy ją zobaczył, od razu się uśmiechnął. W milczeniu oplótł ją ramieniem i popchnął lekko do środka. Zerknął na bawiącego się syna i umknął do łazienki. Od razu poszła za nim i wtedy zobaczyła, że trzyma się za żebra, a pod jego brudną od krwi dłoń widać mokrą plamę.

– Boże... Nie, nie, nie, nie! – jęknęła i zaczęła zdejmować z niego bluzę i koszulkę.

Jej oczom ukazała się podłużna rana, jakby ktoś przeciął mu skórę tępym nożem, a w kieszeni bluzy wyczuła coś ciężkiego. Zaczęła badać palcami kształt przedmiotu, a kiedy uzmysłowiła sobie, co trzyma, w jej oczach pojawiło się przerażenie.

– Wyjdź – powiedział lodowatym tonem. – Zostaw, sam to zrobię. Idź. – Wypchnął ją za drzwi i zamknął je na klucz.

Nie wszczyniała awantury, żeby Kacper nie widział zakrwawionego ojca i, o zgrozo, broni w jego kieszeni. Powstrzymywała wzbierające w kącikach oczu łzy. Tak miała wyglądać przyszłość? Zawsze będzie w niej zdra przeszłości, która będzie o sobie bardziej lub mniej boleśnie przypominać.

Poszła do bawiącego się syna i przytuliła go. Był jedyną istotą, która nie została jeszcze zepsuta przez brudny świat, w którym przyszło im żyć. Potrzebowała namiastki jego spokoju,

odrobiny czystego uczucia, które mogło dać wyłącznie dziecko.

Po półgodzinie drzwi łazienki się otworzyły. Wiktor stanął w korytarzu z opatrunkiem na boku i ręcznikiem owiniętym wokół bioder. W dłoniach trzymał brudne ubrania.

Popatrzył na nią ze skruchą, po czym umknął do sypialni, żeby schować to, czego jego syn nie powinien był znaleźć.

Chłopiec chciał się zerwać, aby przywitać swojego tatę, ale Emilia go powstrzymała.

– Zaraz tatuś do ciebie przyjdzie – wyszeptała. – Poczekaj.

Po upływie kolejnych kilku minut wszedł do salonu, ubrany już w T-shirt i bokserki.

Bez słowa usiadł obok nich na podłodze i wciągnął chłopca na swoje kolana.

Nie powiedział do niej ani słowa, tylko wciąż patrzył natrętnie w oczy, jakby samym wzrokiem chciał jej wszystko wyznać, a jednocześnie przeprosić.

Po krótkiej zabawie z synem, okraszanej bólem w żebrach, usiadł na kanapie, a Emilia poszła do kuchni. Przygotowała kolację i podała mu talerz.

– Jedz. Z głodu nie pozwolę ci umrzeć, na inne metody utraty życia, jak widać, nie mam wpływu – wycedziła przez zęby i poszła po kurtkę.

Musiła ochłonać, a skoro siedziała zamknięta z synem w domu, bo nie wiadomo było skąd nadejdzie cios, jedynym rozwiązaniem pozostało wyjście na balkon.

Stanęła przy barierce i wciągnęła w płuca mroźne powietrze. Nie myślała o tym, że większość bawi się na sylwestrowych imprezach. Nie miała w domu szampana, przygotowanych przekąsek czy choćby fajerwerków. Ten rok kończył się zdecydowanie źle i nawet nie miała nadziei, że kolejny będzie lepszy. Nie miała nadziei już na nic.

Chłód ogarniał ją od zewnątrz i od wewnątrz. Zadrzała, kiedy do jej głowy jak pędzący pociąg wpadła myśl, że Wiktor mógł zginąć przez swoje cholerne poczucie, że jest panem świata i może sam stanąć przeciwko ojcu i jego ludziom.

Podszedł do niej cicho, nie bacząc na to, że jest na wpół nagi, a na zewnątrz panuje przeraźliwe zimno. Oparł dłonie na barierce po obu jej bokach i przyłożył policzek do jej twarzy.

– Nic się nie stało – wyszeptał. – Nikomu nie stała się krzywda.

– Mogłeś, kurwa, zginąć! Nie masz za grosz rozumu! O instynkcie samozachowawczym nie wspomnę! – podniosła głos, a ten rozniósł się echem wśród betonowych bloków. – Wracaj do środka! Niepotrzebne mi, żebyś do tego wszystkiego miał zapalenie płuc. Nie będę cię niańczyć – dodała już ciszej i odwróciła się pomiędzy jego ramionami.

– Nie jestem idiotą. Nie wszystko załatwiam przemocą, kurczaczku – powiedział z nutą pobłażliwości w głosie.

– Więc po co była ci ta pierdolona broń? – warknęła i zerknęła przez szybę do środka, czy Kacper ich nie podsłuchuje.

– Na wypadek, gdyby negocjacje się nie powiodły.

– Najwyraźniej nie poszło po twojej myśli, skoro jesteś ranny! – krzyczała. Nie potrafiła zapanować nad nerwami. – Negocjacje! To nie są obrady sejmowe!

– W moim świecie panują podobne zasady co w sejmie, kochanie. Wygrywa ten, kto da więcej.

– Gówno prawda! Zawsze wygrywa ten, który kradnie więcej!

– Będziemy się licytować? – Uniósł brew i pochylił się tak, żeby ich nosy się stykały. – Dałem więcej niż Walter. Zapłaciłem za bezpieczeństwo mojej rodziny. Nikogo nie zabiłem i nikt nie zabił mnie, jak widać.

– A jeśli będą chcieli jeszcze więcej? – pisnęła wciąż zdenerwowana.

– To dam więcej. Nie ma ceny, której bym nie zapłacił. Jeśli będę musiał oddać życie, to również to zrobię. Zaprzedam duszę diabłu, a ciało rzucę na pożarcie bestiom, ale nie pozwolę,

żeby ktokolwiek położył łapy na was. – Chwycił jej twarz w dłonie i pogładził kciukiem dolną wargę. – Rozumiesz mnie?

Przytaknęła, a jej broda zaczęła drżeć. Przytulił ją jeszcze, a później wciągnął do środka, żeby dalej nie marzli.

Wiktor okrył się kocem i dołączył do niego syn. Wkrótce przesпали na kanapie koniec czegoś starego i początek nowego.

Dwa tygodnie upewniał się, czy rzeczywiście nic nie grozi Emilii i Kacprowi.

Przez ten czas nie pozwalał im wychylić się nawet na korytarz, podczas gdy on poruszał się swobodnie, gdzie tylko chciał.

Było to powodem wielu kłótni, ponieważ ona kolejny raz czuła się jak w klatce. Zamknięta we własnym domu, pod ciągłą kontrolą.

– Dość tego! Muszę pracować! Straciłam kilka dużych zleceń! Kacper musi wrócić do przedszkola! – Nie wytrzymała i ponownie wybuchnęła.

– Dobrze – odparł spokojnie, choć było widać, że wkłada ogromny wysiłek w to, aby również nie unieść głosu.

Zdecydowanie w tym trudnym czasie to ona była najgłośniejsza, najbardziej sfrustrowana i wściekła.

– C-coś ty powiedział? – Zamrugwała energicznie, jakby zobaczyła zjawę.

– Nic wam nie grozi. Możecie wrócić na normalne tory.

– Pan i władca pozwala! – zaczęła histeryzować.

Podszedł do niej i chwycił ją pod brodę. Działała mu na nerwy jak nikt inny na świecie. Nawet ich syn nie był tak irytujący w swoich dziecięcych zachowaniach jak ona.

– W nocy pokażę ci pana i władcę, teraz przestań dramatyzować. Proszę bardzo, możesz wyjść, jechać, gdzie chcesz, cieszyć się wolnością, ale przestań karać mnie za to, że się o was martwię – mruknął wprost w jej usta.

– Niczego mi w nocy nie pokażesz, Potocki – syczała jak rozjuszony wąż.

– Nie idzie cię zadowolić. Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Martwię się! Trzymanie was w zamknięciu nie sprawia mi satysfakcji. Spanie obok ciebie, kiedy nie pozwalasz się dotknąć, tym bardziej.

– Masz braki i przez to wypuszczasz swoje zwierzątka z klatki?

Roześmiał się. Była przeurocza, kiedy się wściekała, i tak, zdecydowanie znów była tym bojowym kurczakiem, który stanął na jego drodze kilka lat wcześniej.

– Kwitniesz. – Ucałował jej policzek. – Kocham cię – szepnął jej jeszcze na ucho i poszedł do sypialni.

Wytrącona z równowagi jego błazeństwem, poszła za nim. Zastała go wyciągającego ich rzeczy z szaf.

– Odchodzisz od nas? Po dwóch tygodniach znudziła ci się zabawa w dom?!

Kolejny raz go rozbawiła. Uznał w duchu, że brak świeżego powietrza naprawdę jej nie służył, bo dochodziła czasem do tak absurdalnych wniosków, że było to jednocześnie rozczulające i denerwujące.

– Przeprowadzamy się.

– Dobrze, że mnie poinformowałeś – burknęła. – A jeśli nie chcę?

– Myślę, że pora w końcu otworzyć twój gwiazdkowy prezent. – Odłożył kupkę ubrań na łóżku i wyciągnął do niej rękę.

Spojrzała najpierw na jego dłoń, a później w jego oczy. Zawahała się, ale po chwili

położyła na niej swoją rękę. Wtedy on ukląkł i wyjął z kieszeni pudełko, które dotąd leżało pod choinką.

– Nie – szepnęła. – Nie robisz tego, co myślę.

– Właśnie, że tak. – Rozdarł złoty, brokatowy papier i otworzył pudełeczko. – Emilio Ostrowska...

– Nareszcie! – krzyknął chłopiec i wpadł do sypialni jak huragan.

Wiktor chrząknął i puścił mu oko, po czym kontynuował:

– Emilio Ostrowska, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Przed paroma sekundami była na niego tak wściekła, że miała ochotę zepchnąć go z najwyższego piętra w bloku, a teraz w jej oczach wzbierały łzy wzruszenia. Wielokrotnie padał przed nią na kolana, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie chciał aż tak formalizować ich pojednanie. Zerknęła na chłopca, który z napięciem wyczekiwał jej odpowiedzi, a później na mężczyznę, który dał jej najwięcej cierpienia, a jednocześnie najwięcej miłości. Spojrzała na błyszczący pierścionek i nie potrafiła wykszusić słów, które uwięzły jej w gardle.

– Mamo? Mówiłaś, że go weźmiemy. A wszystkie mamy noszą takie piękne pierścionki.

– Właśnie, powiedziałaś, że sobie wzięłaś. Pozwól wziąć się za żonę – powiedział z rozbijającym uśmiechem.

Pokiwała głową i zakryła twarz dłońmi, po czym tłumiąc szloch, odparła:

– Zgadzam się.

W tej chwili i Wiktor, i Kacper rzucili się na nią i zaczęli ścisnąć tak, że brakowało jej tchu. Swoją decyzją uszczęśliwiła dwóch mężczyzn. Czy uszczęśliwi również siebie?

Wsunął pierścionek na jej palec i pocałował, jednocześnie machając porozumiewawczo do chłopca.

– Wiedziałem, że mu nie odmówisz. – Uśmiechnął się chytrze i ponownie przycisnął do niej usta.

– Uknuliście to. Mogłam się spodziewać, że mały Potocki będzie równie przebiegły, co jego ojciec – parsknęła i objęła jego kark dłońmi. – Kończ pakowanie, a ja zrobię kolację. – Cmoknęła go jeszcze szybko i wychodząc, wzięła syna za rękę.

Rano wszystkie niezbędne rzeczy stały w walizkach w przedpokoju. Ustalili, że Emilia pojedzie z Kacprem, a Wiktor dołączy do nich, kiedy zapakuje swój samochód.

Chłopiec był podekscytowany perspektywą zamieszkania u swojego taty, ona natomiast bała się kolejnych zmian. Z jednej strony wiedziała, że robią krok do przodu, z dala od tego co było, rozpoczynają na nowo od czystej kartki. Druga strona medalu nie była tak kryształowa. Emilia musiała pracować nad zaufaniem. Nie, to Wiktor musiał pracować nad tym, żeby nie bała się ufać i żeby ponownie nauczyła się powierzać odpowiedzialność również jemu. Nie była już sama. Byli rodziną.

Kacper siedział w foteliku i śpiewał kolędy, których nauczył się przed świętami w przedszkolu, a ona wpakowywała ostatnią torbę do bagażnika. Wiktor podszedł do niej i wyciągnął dłoń z kluczami.

– Od dziś to mieszkanie jest nasze. – Położył je na jej otwartej dłoni, a kiedy ją zamknęła, pocałował każdą jej kostkę. – Kocham panią, pani Potocka.

Ten zwrot wywołał na jej twarzy promienny uśmiech.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek to nazwisko mi się spodoba. – Nie darowała sobie drobnej złośliwości.

– Kochasz je. – Wyszczrzył się.

– Kocham mężczyznę, który je nosi – poprawiła go. – Jedziemy.
– Myślę, że za godzinę dojadę. – Wetknął głowę do auta, w którym się usadowiła. – Jedź ostrożnie. – Musnął jej czoło i się odsunął. Zamknął drzwi i poklepał dach.

Patrzył jeszcze chwilę za oddalającym się autem, po czym wrócił do pakowania swojego samochodu.

Jeździł windą dobre pół godziny, zanim wszystko, co chciała zabrać Emilia, było spakowane. Wkładał kolejne pudło na tylne siedzenie, kiedy dostał wiadomość. Zniecierpliwiony wyjął telefon z kieszeni.

Numer zastrzeżony, 11.12

Lojalności nie kupisz za żadne pieniądze. Lojalność zdobywa się wyłącznie strachem. Gdybyś słuchał rad, wiedziałbyś, że nigdy nie należy tracić czujności. Do zobaczenia w piekle.

– Kurwa!

Natychmiast wybrał numer Emilii. Odebrała po chwili.

– Niedługo będziemy na miejscu. Straszne korki były, jadę okrężną drogą – powiedziała od razu.

– Gdzie jesteście? – zapytał drżącym głosem.

– Wiktor, wszystko gra?

– Pytam, kurwa, gdzie jesteście?! – krzyknął z rozpaczą w głosie.

– Przy pa...

Usłyszał trzask gniecionej blachy i połączenie zostało przerwane.

Zakończone.

Epilog



Każdy obraz przed jego oczami wyglądał jak stopklatka. Jakby taśmy z filmu jego życia urywały się, po czym odtwarzały na nowo. Migające światła, płaczące dziecko, krew, szkło. Ludzie krzyczący coś do niego. A może do siebie? Silne szarpnięcie. Zgrzytanie metalu. I znów krzyki. Te cholerne krzyki, mieszające się z jego błagalnym jękiem.

Zaciskał pięści i powieki, jakby pragnął w ten sposób usunąć te obrazy i dźwięki z głowy. Poczul na ramieniu czyjąś rękę. Wzdrygnął się gwałtownie.

– Może pan wejść – powiedziała kobieta z pokrzepiającym uśmiechem i wskazała mu białe drzwi.

Wstał, a nogi jakby same go niosły. Krok po kroku, jakby wiedziały, w którym miejscu ma się znaleźć.

W piekle.

Kobieta otworzyła przed nim kolejne drzwi. Tam siedzący za biurkiem mężczyzna wskazał mu krzesło naprzeciwko siebie.

– Sprawca popełnił samobójstwo – powiedział od razu i obserwował reakcję Wiktora.

Kiwnął tylko głową, potwierdzając, że rozumie, co mówi do niego funkcjonariusz.

Doskonale wiedział, że to kłamstwo.

– Może pan jechać do narzeczonej i syna.

– Słucham?

– Mówię to nieoficjalnie – zniżył głos. – Należało mu się.

Mrugnął do niego i wstał, po czym wyciągnął dłoń. Zszokowany uściśnął wyciągniętą rękę. Był przekonany, że skują go w kajdanki i odsiedzi przynajmniej dwadzieścia lat, a oni tak po prostu puścili go wolno.

– Ja...

– Zrobiłbym to samo. Do widzenia, panie Potocki.

Po godzinie wchodził na oddział chirurgii dziecięcej, gdzie leżał Kacper. Miał operowane skomplikowane złamanie, więc jego rehabilitacja będzie długotrwała, to jednak się nie liczyło. Najważniejsze było to, że żył.

Emilia siedziała przy dziecięcym łóżku szpitalnym z pochyloną głową. Jej twarz wciąż była spuchnięta, a sińce zmieniały kolor na sinopurpurowy.

Najciszej, jak potrafił, wszedł do pomieszczenia, a ona od razu spojrzała na niego zażawionymi oczami. Podbiegła i nie mówiąc niczego, wtuliła się w jego pierś.

– Nie płacz. – Objął ją i oparłszy brodę o czubek jej głowy, zaczął nią lekko kołysać. – Mówiłem, że oddam duszę diabłu, a nie pozwolę was skrzywdzić.

– Jak? Jakim cudem?

Ona wiedziała. Wiedziała, że Wiktor zabił.

Była pewna, że już go nie zobaczy, gdy żegnał się z nią, kiedy sama leżała jeszcze na szpitalnym łóżku.

– Sprawca popełnił samobójstwo – powtórzył słowa policjanta.

– Masz więcej szczęścia niż rozumu, Potocki. – Zaszlochała. – Ty cholerny draniu! –

Uderzyła go pięścią i zaczęła płakać jeszcze głośniej.

– Mam szczęście, bo straciłem rozum. Dla ciebie. Dla was.

KONIEC



